

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



WIECZÓR
NAD JEZIOREM COMO

TARA PAMMI

Tara Pammi

Wieczór nad jeziorem Como

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

PROLOG

Leandro Conti.

Nie sposób było nie usłyszeć tego nazwiska. Wypowiadało je dziesiątki osób zgromadzonych na parkiecie ekskluzywnego nocnego klubu, do którego Alexis Sharpe została wpuszczona tylko dlatego, że przyszła ze swoją nową przyjaciółką Valentiną Conti. Poznała ją podczas podróży do Włoch. Tina uratowała ją przed natarczywością kelnera i od razu się polubiły.

Valentina była zamożną, pełną życia i energii kobietą i różniła się od Alexis tak bardzo, jak Mediolan od Brooklynu. Alexis jednak nie umiała oprzeć się jej urokowi. Różnice między nimi nie stanowiły dla niej problemu, do chwili, w której poznała starszego brata Tiny.

Leandro Conti... Dyrektor generalny Conti Luxury Goods. Włoski magnat finansowy. Dla niej był kimś w rodzaju boga, osobą funkcjonującą w zupełnie innym świecie.

Ona była zwykłą dwudziestolletnią dziewczyną z Brooklynu, w swoim przekonaniu nieciekawą i bardzo przeciętną.

Fakt, że Conti pojawił się w tym klubie, był dość niezwykły. Na jego widok większość bawiących się tu dziewczyn obciągnęła sukienki, odrzuciła do tyłu włosy i wypięła piersi. Wszystkie miały nadzieję przykuć jego uwagę.

Alexis ośmieliła się spojrzeć w jego stronę. Na jego widok poczuła skurcz w okolicy żołądka. Miał na sobie zwykłe džinsy i czarną koszulę. Stał na brzegu parkietu, wyraźnie szukając kogoś wzrokiem.

Bardzo chciała, by dostrzegł w niej kobietę. Nigdy dotąd nie miała takich myśli i bardzo ją to zaskoczyło.

Była osobą pozbawioną specjalnych talentów, a wakacje w Mediolanie stanowiły rekompensatę za niepowodzenie, jakiego doznała. Nie została przyjęta do pracy w jednej z firm na Manhattanie, do której złożyła podanie. Zdała sobie sprawę, że

nie została stworzona do tego, by, jak niektóre z jej koleżanek, robić wielką karierę. Nie pozostało jej nic innego, jak prowadzenie należącego do ojca niewielkiego sklepu ze zdrową żywnością.

Jej matka, kiedy usłyszała o tym wyjeździe, westchnęła zrezygnowana. Zupełnie jakby nie spodziewała się po niej niczego innego.

Małe urozmaicenie przeciętnej, pozbawionej jakichkolwiek atrakcji egzystencji.

Jednak kiedy poznała Leandra Contiego, poczuła neodpartą chęć, by nie cofnąć się przed wyzwaniem, jakim była znajomość z nim.

Dwa tygodnie temu przyszedł z bratem, Luką, na kolację, na którą zaprosiła ją Valentina. Siedzieli na werandzie nad jeziorem, a wieczorna bryza przyjemnie ich chłodziła. Valentina poczęstowała ich margaritą, ale Alex wypła tylko łyk.

Leandro usiadł obok i popatrzył na nią uważnie.

- Jak się pani podobają Włochy, panno Sharpe? - spytał z lekkim uśmiechem.

Alex zaniemówiła. W milczeniu przyglądała się Leandrowi, który nie spuszczał z niej oczu. Najdłużej zatrzymał wzrok na jej ustach, co odebrała niemal jak pieśczętę.

- Mam na imię Alex. Dlaczego nie zwracasz się do mnie po imieniu?

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął.

Valentina ostrzegała ją przed nim, twierdząc, że jej starszy brat nie jest osobą, którą warto zawracać sobie głowę.

- Dlaczego używasz męskiego imienia? - Omiótł wzrokiem jej szczupłe ciało, ubrane w zwykłą bawełnianą koszulkę, znoszone spodnie i ulubione tenisówki. Choć przez ostatni miesiąc obrała się w towarzystwie Valentyny i jej przyjaciółek, po raz pierwszy pożałowała, że nie jest ubrana w coś bardziej wystrzałowego.

- Wydaje ci się, że skutecznie ukrywasz wszystko, co masz do pokazania? - spytał ją cicho.

Alex nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy rzeczywiście tak było? Czy rzeczywiście ukrywała się przed światem w obawie,

że zostanie odrzucona?

Spojrzała mu w oczy ze śmiałością, o którą sama by siebie nie posądzała.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Proszę przyjąć życzliwą radę od brata swojej przyjaciółki, panno Sharpe. Niech pani nie patrzy na mężczyzn w ten sposób. Chyba że jest pani w pełni świadoma broni, jaką pani posiada.

Z tymi słowami wyszedł z pokoju, nie spojrzawszy na nią więcej. Pozostawił ją zakłopotaną, zawstydzoną i wściekłą. Zrozumiała, że wiedział. Domyślił się, że ją zaintrygował. Że ją pociągał.

I odrzucił ją. Stanowczo i bez żadnych wątpliwości.

Nic wtedy nie powiedziała, ponieważ gdy był blisko niej, jej umysł przestawał normalnie pracować.

Podobnie jak teraz.

Patrzyła, jak stoi na parkiecie, przyglądając się poruszającym się w takt jazzowego kawałka parom. Stał blisko niej i miała wrażenie, że przyciąga ją do niego jakaś siła.

Zupełnie, jakby był czarną dziurą, a ona krążącym wokół niej obiektem.

Siłą zmusiła się do tego, by od niego odejść. Nie zamierzała pozwolić, by jakiś arogancki Włoch zepsuł jej wakacje marzeń. Ten wyjazd do Włoch miał być dla niej czymś w rodzaju ucieczki. Chciała zapomnieć o Alex, której nic się nie udawało i która odnosiła w życiu same porażki. Uciec od Alexis będącej jedynie nędznym cieniem swojego genialnego brata Adriana. Dla swoich rodziców była jednym wielkim rozczarowaniem.

Ruszyła na swoich niebotycznych obcasach w stronę drzwi, ale zrobiła to tak gwałtownie, że się potknęła. Omal nie upadła, kiedy czyjeś muskularne ramię objęło ją w pasie.

- *Grazie mille* - powiedziała, odrywając się od umięśnionego torsu swojego wybawcy.

- Ledwo stoisz na nogach w tych butach. Fakt, że Valentina oferuje za darmo parę butów Contiego, nie znaczy, że powinnaś je nosić.

Dopiero kiedy usłyszała znajmy głos, podniosła głowę. Lean-

dro Conti patrzył na nią z góry. Migające błękitne światło co chwila rozświetlało jego szczupłą twarz i wąskie usta.

- Czyżbyś sugerował, że nie jestem dostatecznie dobra, by nosić wasze designerskie buty?

- Niczego nie sugeruję.

- Straszny z pana dupek, panie Conti.

Leandro objął wzrokiem jej opiętą sukienką figurę. Choć wiedziała, że jej szczupłe ciało w niczym nie przypomina rubensowskich kształtów, pod wpływem tego spojrzenia poczuła się niezwykle kobieco.

- A ty z niezwykłym zacięciem próbujesz udawać dorosłą, co nie wychodzi ci zbyt dobrze.

- A tobie nic do tego! Tylko dzisiaj miałam trzy propozycje od mężczyzn, których tu poznałam. Twoja opinia zupełnie mnie nie interesuje...

Objął ją ciaśniej, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. Zastanawiała się, czy ten uścisk mówi więcej o jego uczuciach do niej niż jego spojrzenie.

- Nie sądziłem, że mierzysz tak nisko.

- Jak widzę, snobizm nie jest twoją jedyną wadą.

- A jakie są inne?

- Arogancja. Cynizm. Bezdusznosc.

Puścił ją tak nagle, jakby chciał ją od siebie odepchnąć. Jakby jej słowa go zraniły.

Odwróciła się, chcąc odejść, ale jego ręka ponownie ujęła ją pod ramię. Powiedział coś po włosku, czego na szczęście nie zrozumiała.

- Czy powinnaś pić, skoro jesteś pomiędzy obcymi w nieznanym kraju?

Ostry ton jego głosu przywrócił ją do rzeczywistości.

- Wypiłam kieliszek wina. - Rzeczywiście, był tylko jeden, ale ponieważ przez cały dzień prawie nic nie jadła, wino uderzyło jej do głowy. - Choć nie widzę powodu, dla którego miałabym się przed tobą z czegokolwiek tłumaczyć.

Jego ręka, którą obejmował dolną część jej pleców, parzyła jak ogień. Chłopcy, z którymi spotykała się w college'u, byli przy nim jak dzieci. Nie miała doświadczenia w postępowaniu

z dorosłymi mężczyznami.

- Daj mi spokój. Nie musisz się mną zajmować jak niańka.

- Widzę właśnie, że jesteś bardzo wyzwolona. Tam w Stanach nikt się tobą nie zajmuje?

- Pytasz, jakbyśmy żyli w szesnastym wieku.

W jego szarych oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Nie sprawiasz na mnie wrażenia bezbronnej sierotki, mam rację?

Roześmiała się, żeby pokryć zmieszanie. Och, jak on wspaniale pachniał. W zapachu jego wody wyraźnie czuła nutę gorzkiej czekolady, którą uwielbiała.

- Naprawdę nie potrafisz powiedzieć nic, co nie byłoby obraźliwe?

- Nie usłyszysz pani ode mnie słodkich słówek, panno Sharpe. Ma pani zaledwie osiemnaście lat i jest sama w obcym kraju. Równie dobrze mogłaby pani zawiesić sobie na szyi tabliczkę z napisem „Weź mnie”. Nigdy nie pozwoliłbym Valentinie...

- Mam dwadzieścia lat i nie jestem Valentiną - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Jak mogłaby mu powiedzieć, że od chwili, w której przestąpiła próg domu Contich, była w stanie myśleć tylko o nim? Że sama myśl o powrocie do domu, do szarej, nudnej rzeczywistości przyprawiała ją o dreszcze?

- Valentina i Luca są moimi przyjaciółmi...

- Mylisz się. Intencje mojego brata są zgoła inne. Jeśli tego nie rozumiesz, jesteś głupsza, niż myślałem. Nie powinienem był pozwolić Valentinie przyprować cię do willi.

- Ach, to ze względu na moją osobę unikasz odwiedzania willi?

Nie zamierzała mu zdradzić, że to zauważyła, a on nie zaprzeczył.

- Luca i ja... doskonale się rozumiemy.

Następnego dnia po przyjeździe Luca dwa razy próbował ją objąć, a raz nawet ją pocałował. Jasno dał jej do zrozumienia, że chętnie posunąłby się dalej. Alex odniosła wrażenie, że Luca przespałby się z każdą kobietą, która pojawiłaby się w jego domu. Chodziło mu o przygodę na jedną noc. Nie łudziła się, że

jest inaczej. Ona jednak nie miała ochoty na taką przygodę. Nie pociągał jej, choć bez wątpienia był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną.

W przeciwieństwie do swojego brata. Leandro jednym spojrzeniem potrafił sprawić, że czuła się, jakby stała przed nim naga. Miała wrażenie, że potrafi czytać w jej myślach, przejrzeć ją, jakby była ze szkła. Nie miała pojęcia, dlaczego tak jest.

- Spałaś z nim już?

Gdyby była gwałtowną osobą, wymierzyłaby mu policzek. Zamiast tego wolno, ale stanowczo odsunęła jego rękę i spojrzała na niego z niesmakiem.

- Czy na tym polega twoja rola? Chodzisz za kobietami, z którymi wiąże się twój brat, i zamykasz im usta okrągłą sumką?

- Nie zamierzałem cię obrazić - powiedział i Alexis mu uwierzyła. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że kierowała nim raczej ciekawość niż chęć osądzenia jej.

- W takim razie dlaczego to powiedziałeś?

- Nie znasz Luki tak jak ja. I jesteś...

- Kim jestem, panie Conti? Typową amerykańską panienką? Łatwą i na tyle słabą, że można mnie obrażać, nic o mnie nie wiedząc?

Miała wrażenie, że na jego twarzy przez krótki moment pojawiło się coś na kształt skruchy.

- Luca to pies na kobiety, zwłaszcza takie, jak ty.

- Czyli jakie? - Uniosła pytająco brew.

Leandro westchnął, sprawiając jej tym niemałą satysfakcję.

- Widzę, że chcesz się na mnie zemścić.

- Odkąd tu przyjechałam, traktujesz mnie, jakbym była pyłem pod waszymi ręcznie szitymi butami. Sądzę, że coś mi się należy.

- Jesteś młoda i pełna życia. Bardzo różna od kobiet takich jak Valentina. Jesteś naturalna, a przy tym naiwna i wrażliwa. To czyni cię niezwykle atrakcyjną dla mężczyzn, zwłaszcza takich jak Luca. Dla niego jesteś jak łyk świeżej wody, która, choć na chwilę, może zaspokoić jego nieustające pragnienie. To wystarczy, żeby rozbudzić w mężczyźnie głupi instynkt opiekuńczy.

Alex patrzyła na niego z niedowierzaniem. Do tej pory sądziła, że ktoś taki jak ona nie jest w stanie zwrócić na siebie uwagi mężczyzny takiego jak Leandro.

- Dlaczego głupi?

- Głupi, ponieważ powoli się przekonuję, że, choć sprawiasz wrażenie niewinnej i naiwnej, jesteś bardzo silna.

- Jeśli to mają być przeprosiny, to muszę przyznać, że są niezwykle zawile i pokręcone.

Obok nich przeszły dwie kobiety, szepcząc coś do siebie i spoglądając w ich stronę. Alex miała tego dosyć.

Leandro Conti nie był stałym bywalcem nocnych klubów. Był zupełnie inny od swego brata, który niemal wychodził ze skóry, by zostać zauważonym i przykuć uwagę mediów.

Ponieważ Valentina wyszła z klubu już jakiś czas temu, to mogło oznaczać tylko jedno.

- Po co tu dziś przyszedłeś? Doskonale wiem, że nie przepadasz za naszym towarzystwem.

- Widzę, że przeprowadziłaś już dogłębne studium mojej osoby.

Alex zarumieniła się. Wiedziała, że ją przejrzał. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest nim zafascynowana.

Leandro ujął ją za łokieć i zaczął zręcznie przeciskać się przez tłum, prowadząc ją do wyjścia.

- Mój dziadek jest przekonany, że postanowiłaś usidlić Luke, i wysłał mnie, żebym do tego nie dopuścił.

Jej niedowierzenie stopniowo przerodziło się we wściekłość.

- Idź do diabła! - syknęła i wyrwała łokieć z jego uścisku.

Połykając łzy, rzuciła się do najbliższych drzwi. Przeszła przez nie i w jednej chwili znalazła się w innym świecie. Cichy, wyłożony miękkim dywanem korytarz, po obu stronach którego znajdowały się liczne drzwi. Zaklęła pod nosem i odwróciła się, po to tylko, by zderzyć się z szeroką pierśią mężczyzny, którego wcale nie chciała w tej chwili oglądać.

- Powiedziałam ci, żebyś mnie zostawił...

- Uspokój się. - Wsunął plastikową kartę w jedno z drzwi i po chwili znaleźli się w pomieszczeniu, którego jedną ścianę stanowiło ogromne okno. Wyjście dla VIP-ów. Przez okno widzieli bar

i parkiet na obu poziomach klubu. W środku znajdowały się wygodne fotele, lodówka i ogromny ekran, który teraz był wyłączony.

- Chyba nie powinniśmy tu być. To pomieszczenie...

- Jestem właścicielem tego klubu, panno Sharpe.

Alex omal nie wybuchnęła śmiechem. No tak, willa nad jeziorem Como, nocny klub w Mediolanie, kolekcja dzieł sztuki - rodzina Contich była z innej planety.

- Naturalnie. Czy twoi ludzie przez cały czas mnie obserwowali?

- Valentina zawsze ma ochronę.

- Powiedziałaś swoim ludziom, żeby przy okazji mieli na oku tę amerykańską łowczynię posagów, tak?

- Chodziło mi o to, żeby cię chronić.

- A kto mnie ochroni przed tobą?

Leandro wzdrygnął się, ale w panującym półmroku Alex tego nie zauważyła.

- Co teraz zamierzasz? Zamkniesz mnie tutaj? Czy raczej zapakujesz do jednego ze swoich samolotów, żeby odesłać na drugi brzeg Atlantyku? - Nie, na to mu nie pozwoli. Nie teraz, kiedy na jego widok miękną jej kolana. - Wiesz, że twój brat jest szybki w te klocki. A co jeśli już się pie...

- Basta! - Zakrył jej dłonią usta, drugą zaś oparł o ścianę za jej głową.

Jego wzrok sprawił, że znieruchomiała. Do tej pory sprawiał wrażenie człowieka zupełnie niewrażliwego na jej bliskość, teraz jednak coś w nim drgnęło.

Poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

- Kiedy jestem z Luką, przynajmniej wiem, że miło spędzę czas i nikt nie będzie mnie obrażał.

Jego źrenice rozszerzyły się. W pokoju panował półmrok, byli w nim tylko oni dwoje. Zapach Leandra działał na nią jak narkotyk, a opuszki palców, które wciąż dotykały jej ust, były gorące i miękkie.

- Czy ty w ogóle masz świadomość tego, o co się prosisz? Jesteś na to przygotowana?

Jego słowa zawisły w powietrzu między nimi.

Alex nie zamierzała się teraz wycofać.

- Nie interesuje mnie, ile masz pieniędzy...

Leandro ujął ją za rękę.

- Nie zgadzam się z moim dziadkiem, *bella*.

- Nie?

- Nie.

- W takim razie po co tu dziś przyszedłeś?

- Luca powiedział mi, że zabrał do domu Tinę, która się wstała. Ciebie nie mógł namierzyć. Nie chciałem, żebyś sama płała się nocą po Mediolanie.

- Mogłeś poprosić kogokolwiek, żeby mnie odprowadził. Nie musiałeś się fatygować osobiście... Mogłeś...

- To, na co liczysz, nigdy się nie zdarzy, Alexis.

- Powiedziałaś do mnie Alexis - zauważyła.

Przechylił głowę na bok i potarł kciukiem jej policzek.

On sam był tym zaskoczony. Jak również tym, co czuł, kiedy jej dotykał.

- Idziemy, pora na ciebie.

Zupełnie, jakby zatrzasnął jej przed nosem drzwi. Nie chodziło mu jedynie o wyjście z klubu. Miał na myśli to, że powinna wyjechać z Włoch. Poczowała, że ogarnia ją panika. Czyżby te wszystkie dni nie miały dla niego żadnego znaczenia?

- Przecież mnie pragniesz - powiedziała.

Leandro gwałtownym ruchem chwycił ją za nadgarstek. Nie pozwolił jej zbliżyć się do siebie.

- To pomyłka.

Alexis wyrwała rękę z jego uścisku i przylgnęła do niego całym ciałem.

Z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Alex oparła dłonie na jego piersi i odchyliła głowę do tyłu. Jej twarz była jak zamrożona. Nie zamierzała pozwolić mu wygrać.

Pochyliła się i dotknęła ustami gorącej skóry w rozcięciu dekoltu koszuli.

- Pocałuj mnie tylko jeden raz. Tylko raz pokaż mi, co czujesz.

Zanurzył palce w jej włosach i odchylił głowę do tyłu. Patrzyła mu prosto w oczy i dopiero teraz była w stanie ocenić, co się kryło pod tą maską obojętności.

Znieruchomiała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

- Chyba nie wiesz, z kim igrasz.

- Aż tak bardzo jestem od ciebie gorsza?

Potrząsnął głową.

- Jesteś zbyt młoda.

- Jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, czego chcę.

Wysunęła język i polizała go. Leandro objął ją ciaśniej.

- Naprawdę myślisz, że jeden pocałunek mnie usatysfakcjonuje? Myślisz, że jestem jednym z tych chłopców, z którymi chodziłaś na randki, i że pozwolę, żebyś mnie tak zostawiła?

To ostrzeżenie tylko zaostrzyło jej apetyt.

- Możesz się tego nie obawiać, Leandro.

Przycisnęła biodra do jego bioder i od razu poczuła na brzuchu jego podniecenie.

Przytrzymał ją za pośladki, nie pozwalając jej się ruszyć.

- Nie dotknę kobiety, z którą spał mój brat.

- Luca mnie nie interesuje. Tylko raz mnie pocałował.

- Jesteś pierwszą kobietą, z której ust słyszę coś podobnego. - W jego oczach pojawił się dziwny błysk. - Chyba dlatego tak go pociągasz.

Serce waliło jej jak oszalałe, ale postanowiła zaryzykować. Przy nim czuła się bezpieczna i pożądana. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego.

- A ciebie?

Stało się tak, jakby mur, który wznosił wokół siebie latami, w jednej chwili się zawalił.

- Kiedy na ciebie patrzę, Alexis, odczuwam pożądanie. Czystą, pierwotną żądzę.

To jej wystarczyło. Uniosła głowę i pocałowała go. Choć nie miała doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Jego usta były delikatne i silne jednocześnie. Brama do nieba i wrota do piekieł. Niespiesznie przejechała językiem po dolnej wardze Leandra.

I to wystarczyło. Poddał się. Przycisnął ją do siebie, całując mocno i zdecydowanie.

W jej głowie wybuchły fajerwerki. W tym pocałunku nie było

nic z pieszczoty, z uwodzenia. To był zmasowany atak, który nie pozostawiał wątpliwości, dokąd prowadzi. Jego ręce były wszędzie - na jej piersiach, pośladkach, brzuchu. W końcu wsunęły się pod sukienkę.

Alexis drżała. Pragnęła go każdą komórką ciała, wprost umierała z niecierpliwości i pragnienia zjednoczenia. Kiedy oparł ją o ścianę i przykrył jej piersi dłońmi, jęknęła. A kiedy poczuła w sobie długie palce Leandra, popatrzyła mu głęboko w oczy.

Z jękiem oderwała się od ściany, pozwalając, by uczucie gorąca, jakie zrodziło się w dole brzucha, rozlało się po całym ciele.

Przysunął usta do jej ucha i szeptem wyznał, co zamierza z nią zrobić. Poddała się tej chwili, temu mężczyźnie i temu niewiarygodnemu uczuciu, że ktoś jej pragnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Siedem lat później

- Czy ręka ciągle cię boli, mamo?

Alex objęła córeczkę i pocałowała ją w czoło.

- Już prawie nie, kochanie.

Isabella miała zaledwie sześć lat, ale doskonale wiedziała, kiedy matka kłamie. A może to kwestia tych szarych oczu, wobec których Alex nie potrafiła pozostać obojętna?

- Ciocia Jessie mówi, że wszystko goi się dobrze.

Małe paluszki dotknęły blizny ciągnącej się od skroni aż do kącika oczu, w miejscu, w którym w skórę wbiło się szkło. Granatowy siniak robił ogromne wrażenie na dziewczynce.

- Przeraża mnie to, mamo.

Pod powieki Alexis napłynęły łzy.

- Jesteś bardzo dzielną dziewczynką, skarbie.

Podbródek małej zadrżał.

- Wiem, ale jak byłaś w szpitalu, tak bardzo się bałam. Babcia nie powiedziała mi, kiedy wrócisz.

Alex mocniej przytuliła córeczkę.

- To wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości. Naprawdę czuję się już znacznie lepiej.

Izzie skinęła głową. Powoli napięcie opuszczało jej drobne ciało. Jednak strach wciąż się czał gdzieś w głębi świadomości. Ogromna, szesnastokółowa ciężarówka wjechała w auto Alexis, zamieniając je w kupę złomu. Fakt, że przeżyła i nie doznała poważniejszego uszczerbku na zdrowiu, zakrawał na cud. Alex jednak była w stanie myśleć tylko o tym, że mogła w tym wypadku stracić życie.

A wtedy Izzie...

Wciąż pamiętała uczucie braku powietrza, jakiego doświadczyła, gdy poduszka otworzyła się gwałtownie, uderzając ją

w piersi.

I kwaśny posmak strachu...

Ukryła twarz we włosach Izzie i głęboko wciągnęła powietrze do płuc.

Słodki zapach jej skóry zawsze działał na nią kojąco. Odepchnęła od siebie złe myśli, choć wiedziała, że prędzej czy później powrócą. Mogło je przywołać byle co, nawet z pozoru banalne i zupełnie niegroźne zdarzenie. Dłużej nie da rady żyć w ten sposób.

Ze względu na Izzie musi jakoś okiełzać ten strach. Musi zrobić coś, co pozwoli jej zapanować nad napadami paniki. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby zabezpieczyć przyszłość Izzie, gdyby coś jej się stało.

I jak zwykle w takich chwilach jej myśli pobiegły do niego – mężczyzny o kruczoczarnych włosach i szarych oczach, które Izzie po nim odziedziczyła. Mężczyzny, który nie chciał jej więcej widzieć. Ani z nią rozmawiać. Ani odpowiedzieć na żaden z jej telefonów.

Nawet kiedy traciła przytomność, myślała o nim. O pasji, z jaką ją całował tamtej nocy, o tym, jak to było czuć go w sobie, i o tym, jak sprawił, że zaznała rozkoszy graniczącej z bólem...

Każde wspomnienie przywoływało kolejne. Nigdy nie zapomni wyrazu niesmaku, jaki pojawił się na jego twarzy, kiedy do niego przyłgnęła. Nie zapomni, jak szybko się wycofał, podając jej rozrzucone na podłodze ubrania. Bez słowa odwiózł ją do hotelu, w którym mieszkała z Valentiną. Nigdy więcej nie chciał jej widzieć...

Teraz jednak, kiedy śmierć zajrzała jej w oczy, Alex postanowiła przerwać wieloletnie milczenie. Nawet jeśli miałyby to oznaczać ponowne narażenie się na odrzucenie.

Jej życie było pełne porażek i rozczarowań. Nie spełniła oczekiwań rodziców i sama też miała sobie wiele do zarzucenia. Nie zamierzała jednak popełnić tych samych błędów w stosunku do Izzie. Musiała zapewnić jej bezpieczeństwo. Na samą myśl o ponownym spotkaniu z Leandrem Contim cierpła jej skóra, ale dla Izzie mogła znieść znacznie więcej.

- Któryś z was poślubi córkę Rossi'ego.

Impossibile!

Leandro Conti chciał wykrzyczeć tę odpowiedź dziadkowi w twarz, ale nie zrobił tego.

- Sopię? - w głosie Luki dało się słyszeć panikę.

- Si.

Leandro z zainteresowaniem patrzył na dziadka Antonia siedzącego za ogromnym mahoniowym biurkiem. Luca stał nieopodal oparty o biblioteczkę z tym swoim obojętnym wyrazem twarzy, który tak bardzo irytował Antonia. Leandro posłał bratu ostrzegawcze spojrzenie. Antonio wciąż jeszcze w pełni do siebie nie doszedł po zawale, który przeżył zaledwie miesiąc temu. Gdyby mogli, Luca i Antonio najchętniej by się nawzajem pozabijali. Leandro był już zmęczony rolą rozjemcy, jaka przypadła mu w udziale. W wieku trzydziestu pięciu lat wciąż był tym, który starał się łagodzić rodzinne konflikty.

- *Nonno*, jesteśmy dorośli i nie chcemy, żebyś decydował o naszym życiu. Poza tym ja nigdy więcej się już nie ożenię.

- Zmuszanie mnie do małżeństwa oznacza skazywanie jakąś biedną kobietę na to, że będzie miała złamane życie - oznajmił Luca. - Nawet jeśli miałyby to być Sophia Rossi.

- Musicie tylko ustalić, który z was to będzie - ciągnął Antonio, nie zwracając uwagi na słowa wnuków.

- A jeśli się nie zgodzimy, to co? Wydziedziczysz nas? - Luca spojrział dziadkowi prosto w oczy.

Doskonale wiedział, że to jego geniusz i umiejętności praktyczne Leandra doprowadziły Conti Luxury Goods do rozkwitu. Liczyli się nie tylko na rynku włoskim, ale także za granicą.

- Poinformuję waszą siostrę - ciągnął Antonio - że nie należy już do rodziny Conti. Że jest... bękartem. Owocem związku waszej matki z kierowcą. Ogłoszę to publicznie.

Luca zaklął szpetnie i Leandro z trudem się powstrzymał, żeby nie zrobić tego samego. Doskonale wiedział, że Antonio nie zawaha się przed zrobieniem niczego dla dobra rodzinnej firmy. Znając swojego ojca, człowieka samolubnego, nieodpowiedzialnego i leniwego, nawet mu się specjalnie nie dziwił.

Leandro szanował dziadka, a czasami nawet go lubił. Jednak

to, co zamierzał, wydało mu się nie do przyjęcia. Ani on, ani Luca nie zamierzali pozwolić, by ich siostrze stała się jakaś krzywda.

- Po tym zawale stałeś się bardzo drażliwy, *nonno*.

- Nie zmienię zdania, Leandro. Pozwoliłem wam przywieźć tu Valentine, a nawet uznałem ją za własną. Ale nie myślcie, że...

- Jestem przekonany, że ją kochasz, *nonno*. I na pewno jesteś lepszym człowiekiem niż nasz ojciec.

- Zaakceptowałem Valentine, ponieważ taka była cena za to, by Leandro zaczął pracować dla firmy.

Luca spojrział na brata z niedowierzaniem.

- Dlatego właśnie pozwalasz mu rządzić swoim życiem?

Leandro wzruszył ramionami.

- To nie było takie znowu wielkie poświęcenie. Wyrwanie firmy z rąk ojca, usunięcie go z zarządu, poślubienie Rosy było akurat tym, czego sam chciałem. To, że mogłem chronić Valentine, było dodatkową korzyścią.

Zwrócił się do Antonia, po raz pierwszy nie kryjąc złości.

- Razem z Lucą wynieśliśmy naszą firmę na sam szczyt. W tej chwili zajmuje na rynku pozycję, o jakiej nigdy nie mogłeś nawet marzyć. Czego chcesz jeszcze?

- Czego? Chcę doczekać dziedzica. Potomka, który przejmie po was firmę. Wasz tata całkowicie zawiódł jako syn, mąż i ojciec, ale nawet Enzo dał mi dwóch dziedziców. Małżeństwo z Sophie zamknie usta temu podstępnemu Salvatore. Upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Leandro potrząsnął głową.

- Nie sądzę, by to był...

- A mamy inny wybór? Ty nie chcesz się ponownie żenić, a ty... - zwrócił się do Luki. - Ty zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Wiem, że mój koniec jest bliski. Nie opuszczę jednak tego świata, nie mając pewności, że zapewnicie ciągłość rodziny Contich.

Zadzwoił telefon na biurku Antonia. Leandro spojrział na brata. Obaj doskonale wiedzieli, że Antonio ma żelazną wolę. Użył Leandra jako broni przeciw własnemu synowi, choć łamało mu to serce. Niezależnie od tego, czy kochał Valentine, czy nie,

nic nie było w stanie powstrzymać go przed wykonaniem tego, co zaplanował.

- Luca...

Przerwał mu dźwięk odkładanej słuchawki. Obaj spojrzeli na Antonia.

- Wygląda na to, że nie mamy wyboru.

- Co masz na myśli? - spytał Leandro.

- Córka Salvatorego wybrała za was. Tylko jeden wchodzi w grę. Chce ciebie, Leandro. Najwyraźniej nie jest taka głupia, jak sądziłem - oznajmił, spoglądając na Lucę.

Luca popatrzył na brata. Na jego ustach błąkał się uśmiech.

- A więc znów cała odpowiedzialność za rodzinę spoczywa na twoich barkach, Leandro.

Z tymi słowami wyszedł z gabinetu. Po chwili usłyszeli, jak rozmawia na werandzie z Valentiną. Z Valentiną, która była wszystkim, co pozostało im po matce.

- Zaczynam doceniać mojego brata i jego sposób na życie. Luca jest wolny i może sobie do woli nienawidzić ciebie i twojego zakręcenia na punkcie tej cholernej firmy...

Z każdym słowem jego złość rosła. Chwycił w rękę butelkę wina, która pochodziła z ich winnicy w Toskanii, z zamiarem rozbicia jej o ścianę.

- Leandro...

Wiedział, że Antonio go kocha. Może nie bezwarunkowo, ale jednak. Od czasów najwcześniejszego dzieciństwa dziadek był dla niego wszystkim, zastępował mu ojca.

To on wpajał mu, że nie można okazywać słabości i że zawsze trzeba stawiać dobro rodziny i interesu nad własnym. Tylko raz w życiu sprzeniewierzył się tym zasadom. Tylko raz stracił nad sobą kontrolę, pozwolił, by zawładnęły nim uczucia. W tamtej chwili zdradził wszystko, w co wierzył.

Nawet teraz to nie twarz Rosy jawiła mu się przed oczami, kiedy, aby zaspokoić fizjologiczne potrzeby, szukał zapomnienia w ramionach obcych kobiet. Widział jedynie ciemne brązowe oczy, różowe usta i ręce wyciągające się w jego stronę...

Te wspomnienia wciąż miały nad nim władzę. Nad nim i nad jego ciałem. Leandro odstawił butelkę na stół.

- Mam się ożenić po raz drugi, Antonio?

- To jedyne, co możemy zrobić, by przywrócić firmie dobre imię, które tak zszargał Enzo - oznajmił zmęczonym głosem Antonio. - Wybór należy do ciebie, Leandro.

Leandro skinął głową.

- Powiedz Salvatoremu, że poślubię Sopię, kiedy sobie życzy. Już zbyt długo żył sam. Małżeństwo zawarte po to, by spłodzić potomka? Dlaczego nie?

Alexis stała przed majestatyczną Villa de Conti, wspominając spędzone tu chwile. Ogromna brama, którą właśnie minęli, zapach jaśminu rosnącego przed kolumnami tarasu, wiatr wiejący od jeziora Como, wszystko to atakowało jej zmysły. I jednocześnie onieśmiało.

Nerwowym gestem wygładziła przód białej jedwabnej bluzki, wiedząc, że przy tych wszystkich kobietach ubranych w eleganckie stroje od projektantów i noszących diamenty, w swojej prostej bluzce i grantowych dżinsach wygląda jak szara myszka.

Była zadowolona, że zadzwoniła do Valentiny. Skłamała, mówiąc, że ponownie wybrała się na wakacje do Włoch i że chętnie by ją odwiedziła. Valentina sprawiała wrażenie mile zaskoczonej i nawet przysłała po nią samochód. Nie wspomniała jednak, że tej nocy ma się odbyć w willi duże przyjęcie.

Alex podziękowała kierowcy, wysiadła z samochodu i rozejrzała się. Czuła ucisk w żołądku, a w ustach kompletnie jej zaschło. Jak ma go tu odnaleźć i powiedzieć o Izzie? W pierwszym odruchu zapragnęła po prostu uciec, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Chodziło o przyszłość jej córki.

- Alex? Alexis Sharpe?

U szczytów schodów stał ubrany w biały smoking Luca Conti. Wyglądał wspaniale. Na jego widok Alex odczuła ogromną ulgę. Podczas gdy ona próbowała wydobyć z siebie głos, Luca zszedł ze schodów, by się z nią przywitać. Zanim zdążyła się zorientować, objął ją i zamknął w ciasnym uścisku. Drżącymi rękami odwzajemniła uścisk. Dlaczego nie związałam się z tym miłym, ciepłym mężczyzną? - zastanawiała się.

Nie wypuszczając jej z objęć, Luca odsunął się nieco, by się jej przyjrzeć.

- Jesteś prawdziwą pięknoscią. Wiedzialem, że popełniam błąd, pozwalając ci tamtego lata wrócić do Stanów.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za te słowa.

- Dziękuję, Luca. Valentina wie o moim przybyciu i...

- Ależ zawsze jesteś tu miło widziana, Alex. - Dostrzegła w jego oczach zaciekawienie, ale nie naciskał. Zamiast tego zaoferował ramię. - Chodź, weźmiesz sobie coś do picia, a potem poszukamy Valentyny, *si*?

Jednak Alex potrząsnęła głową.

- Z Valentiną zobaczę się później. Teraz bardziej zależy mi na tym, żeby porozmawiać z twoim bratem. Możesz mi pomóc go znaleźć?

- Leandro... przyjechałaś zobaczyć Leandra - powiedział i było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Tak.

- Mogę ci w czymś pomóc, *bella*?

- Nie, dziękuję.

Spojrzał przez chwilę na dom, po czym ponownie przeniósł spojrzenie na nią. Tym razem jednak jego spojrzenie było bardzo poważne. Była pewna, że jej odmówi.

- W takim razie chodźmy go poszukać. Muszę cię jednak ostrzec, że dziś może nie być tak łatwo się do niego dopchać. Jesteś gotowa na poszukiwania?

- Tak.

Wsparła się na ramieniu Luki i ruszyli do domu. Serce waliło jej jak oszalałe, a oczy mimowolnie szukały postaci wysokiego, szczupłego mężczyzny, która przez siedem lat nawiedzała ją w snach niemal każdej nocy.

Alexis...

Ujrzał ją jakąś godzinę temu. Jej twarz była bledsza od białej bluzki, którą miała na sobie. Nigdy w życiu nie przeżył większego szoku niż w chwili, gdy zobaczył ją wspartą na ramieniu Luki. Przez kilka chwil stał jak rażony piorunem, zastanawiając się, czy to się dzieje naprawdę, czy też ma halucynacje. Czy

jego grzech wreszcie go dosięgnął, domagając się zadośćuczynienia, i to w dzień przed zaręczynami z Sophie?

Sophie dotknęła jego ramienia.

Zwrócił się w jej stronę i lekko uśmiechnął. Kiedy znów spojrział tam, gdzie przed chwilą widział Alexis i Lukę, nie było już nikogo. To tylko przywidzenia.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Salvatore Rossi wygłosił krótką mowę, oznajmiając, że jego córka złapała w sidła nie byle kogo, bo samego Leandra Contiego. Nawet Sophie zawstydzili słowa ojca, co bardzo się Leandrowi spodobało. Sophie była inteligentną i dobrze ułożoną kobietą. Zapowiadało się na to, że małżeństwo z nią nie będzie sprawiało mu wielu problemów. Miał nadzieję, że będzie spokojne i pozbawione konfliktów.

Kiedy orkiestra zaczęła grać, zatańczył z Sophie, a potem z Valentiną. Siostra nieustannie mówiła mu coś o jakiejś dawnej przyjaciółce. Było już dobrze po dziesiątej, kiedy wreszcie mógł usiąść w spokoju w gabinecie na piętrze, z dala od bawiącego się tłumu. Na przyjęciu znalazła się większość jego rodziny i przyjaciół. Był też Luca, który ostatnio zachowywał się jakoś dziwnie, nawet jak na niego. Leandro chciał iść go poszukać, kiedy ujrzał w drzwiach brata w towarzystwie kobiety, której miał nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć. Kobiety, która była świadkiem jego słabości, jedynej chwili w życiu, kiedy stracił nad sobą panowanie...

Tak, to Alexis widział wcześniej.

Jedwabna bluzka i czarny żakiet ciasno opinały szczupłą, gibką figurę, którą zapamiętał nieco inaczej. Była delikatna, wiotka, a jednocześnie tak pełna pasji... jakby tylko on mógł jej dać to, czego pragnęła.

Maledizione!

Nie powinien myśleć o jej ciele, ale nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Ciemne dzinsy ciasno opinały długie nogi, które kiedyś opłoty się wokół jego bioder... Na samo wspomnienie tej chwili poczuł, jak ogarnia go żar. Z żadną kobietą nie doświadczył tego, co z nią... Zacisnął zęby, żeby zapanować nad własnym ciałem.

Wystarczyło jedno spojrzenie na tę kobietę, żeby poczuł się jak napalony nastolatek. Spojrzał na jej twarz i znieruchomiał. Na jednej skroni widniała czerwona blizna, ciągnąca się do samej linii włosów. Co dziwne, wcale jej to nie szpeciło. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że dodawało charakteru.

Alexis nie była wielką piękną, przynajmniej w klasycznym tego słowa znaczeniu.

Jej uroda nie była wyzywająca, ale mimo to przykuwała uwagę. Wysokie czoło, wyraziste brązowe oczy i pełne usta tworzyły nieodpartą kombinację niewinności i pewności siebie. Jej twarz przyciągała.

Ubrana w proste, ale eleganckie spodnie i bluzkę wyróżniała się na tle kolorowo odzianych kobiet.

Jej oczy wyraźnie kogoś szukały, aż w końcu zatrzymały się na nim. Oboje odczuli w tej samej chwili, jak między nimi przepływa jakaś energia, jakby w tym pomieszczeniu byli tylko oni. Na jej widok coś w nim drgnęło, coś się poruszyło.

Z niejakim trudem odwrócił od niej wzrok.

Od ich ostatniego spotkania minęło siedem lat. Po co tu przyjechała? I to teraz, w przededniu jego zaręczyn z Sophie. Zanim zdążył wypowiedzieć to pytanie na głos, ciszę przerwał głos Antonia.

- Luca, to jest rodzinne przyjęcie. Nie ma tu miejsca na twoje zabawki.

Alexis zeszywniała. Luca chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu. Leandro nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Czyżby chciała rozbudzić w nim zazdrość i to o własnego brata? Zobaczył, jak jej twarz pobleadła i jak głęboko nabiera powietrza w płuca.

- Nie jestem niczyją... zabawką, panie Conti. I nie wyjdę stąd, dopóki nie powiem tego, co mam do powiedzenia. - Przeniosła wzrok na Leandra i zwróciła się do niego. - Chciałabym porozmawiać z tobą na osobności.

W jego oczach pojawił się twardy błysk. Przyjechała tu zniecka po siedmiu latach i widział jeden tylko powód tej wizyty: pieniądze.

- Nie masz mi do powiedzenia nic, czego nie mogłabyś wy-

znać tutaj przy wszystkich.

- Leandro... - zaczął Luca.

Leandro uniósł rękę, by go uciszyć.

Od jak dawna Luca utrzymywał z nią kontakt? Jak to możliwe, żeby się tak... zaprzyjaźnili? I dlaczego obchodziło go to, co jest między nimi?

Spojrzał na Alexis.

- Jakakolwiek jest twoja gra, ja w nią nie wchodzę.

W oczach Alexis lśniła złość, a całe ciało lekko drżało.

- Dobrze, jak sobie życzysz. - Jej głos zabrzmiał czysto i donośnie. - Przyjechałam ci powiedzieć... że mam córkę. - Uniosła brodę. - Nazywa się Isabella Adrian. Ma sześć lat i jest piękną, wspaniałą dziewczynką. A przede wszystkim... jest twoją córką.

- Nie - rzucił Leandro. - To nie może być prawda.

Jego dziadek zaklął po włosku, a Valentina głośno westchnęła.

- Test DNA szybko rozwieje twoje wątpliwości - powiedziała, czekając na jego reakcję.

Córka...

Nagle zrobiło mu się zimno, jakby temperatura w pokoju spadła o kilkanaście stopni. Jednak w kominku palił się ogień, a kryształowe kandelabry jasno świeciły. Świat istniał nadal, tyle tylko, że on stracił nad sobą panowanie, którym zawsze tak bardzo się szczyił. Potrząsnął głową, walcząc o oddech. Spojrzał na Lukę, który sprawiał wrażenie równie zszokowanego, jak ona sam.

Tylko Alexis stała wyprostowana, skupiając na sobie wzrok wszystkich zebranych w pokoju ludzi. Kiedy oznajmiła mu, że jest ojcem małej dziewczynki, w jej oczach lśniła duma i miłość.

Dziecko... Rosa tak bardzo pragnęła jego dziecka.

A teraz ta kobieta, o której przez wszystkie te lata starał się usilnie zapomnieć, twierdzi, że jest ojcem jej dziecka. Czyżby ten jeden jedyny moment słabości, jaki wtedy wykazał, miał mieć aż tak poważne konsekwencje?

Nie mógł wydobyć z siebie głosu.

W końcu odezwał się Antonio swoją łamaną angielszczyzną.

- Obawiam się, pani Sharpe, że nic tu pani nie działo. Być może, gdyby powiedziała pani, że to Luca jest ojcem tego bę-

karta, byłbym w stanie w to uwierzyć. Nie Leandro. A teraz proszę opuścić mój dom, zanim wezwę policję...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dość tego! - niemal krzyknęła. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek obrażał w ten sposób moje dziecko.

Poczuła na ramieniu rękę Luki i to dodało jej sił. Spojrzała prosto w oczy Leandra. Co w nich ujrzała? Niesmak? Niepokój? Najwyraźniej coś w nim drgnęło i zamierzała stawić temu czoło.

Siedem lat, jakie minęły od tamtej nocy, nie zmieniły jego stosunku do tego, co się wydarzyło. Zresztą nie spodziewała się tego, co nie zmieniało faktu, że nie pozwoli, by ją obrażano.

Nie zrobiła niczego, czego miałyby się wstydzić. Ani wtedy, ani teraz.

- Wiesz dobrze, że to może być prawda. Dlaczego nic nie mówisz? Widzę, że popełniłam błąd, przyjeżdżając tutaj. Ani ty, ani twoja rodzina nie zasługujecie na to, żeby poznać Izzie.

Odwróciła się do nich tyłem, ani na chwilę nie spuszczając wysoko zadartej głowy. Wyszła na korytarz i ruszyła wzdłuż niego marmurową posadzką, ignorując tępy ból, jaki pojawił się w jej piersi. Chodzi tylko o zabezpieczenie przyszłości Isabelli, przekonywała samą siebie. Jej wizyta nie miała nic wspólnego z mężczyzną, który po jej wyjściu stał jak skamieniały.

Alex doszła do końca korytarza i zatrzymała się na niewielkim podeście, z którego roztaczał się widok na parter i na ogród. Dobiegł ją śmiech i rozmowy bawiących się gości. Jak ma się dostać na lotnisko? Może Luca jej pomoże? Odwróciła się i zderzyła z szeroką męską pierśią. Ktoś chwycił ją za ramię.

- Luca, mógłbyś...

Zapach, który poczuła, sprawił, że słowa zamarły jej na ustach. Podniosła głowę i napotkała wzrok szarych oczu, które patrzyły na nią badawczo.

- Dlaczego założyłaś, że to Luca?

- Ponieważ on jest jedyną przyzwoitą osobą w twojej rodzinie. Spróbowała uwolnić ramię, ale Leandro trzymał ją mocno.

Stał tak blisko niej, że czuła na policzku jego oddech, a jego uda napierały na jej własne.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia - oznajmiła.

- Sądzisz, że po tym, co powiedziałaś, pozwolę ci tak po prostu zniknąć? Może chcesz pójść z tym do prasy? Zszargać nazwisko Contich?

Pociągnął ją bocznym korytarzem w stronę dębowych drzwi. Kiedy je za nimi zamknął, odciął dźwięki muzyki i przyjęcia.

Alex potarła palcami skronie, próbując jakoś nad sobą zapanować. Nie było to łatwe, kiedy stał tak blisko. Rozejrzała się po pokoju. Ciężkie mahoniowe biurko zavalone papierami, ogromne łóżko przykryte granatową jedwabną narzutą. I ten zapach. Na nocnym stoliku dostrzegła niewielkie zdjęcie ładnej ciemnowłosej kobiety o delikatnych rysach.

Czyżby to był jego pokój? A jeśli tak, to kim była uwieczniona na zdjęciu kobieta? Ze ściśniętym sercem spojrzała za okno. Roztaczał się z niego przepiękny widok na jezioro Como i ogromne, doskonale utrzymane ogrody. Wokół panowała cisza.

Nawet gościom nie wolno było wchodzić na ten prywatny kawałek raj. Posiadłość była nie tylko piękna, ale również ogromna. A przecież nie była to jedyna posiadłość należąca do rodziny Contich.

- Obawiasz się spojrzeć mi w oczy? Po przedstawieniu, jakie dałaś przed chwilą?

Choć mówił cicho, miała wrażenie, że każde jego słowo niemal jej dotyka. Tak jak dotykał jej siedem długich lat temu.

Odwróciła się wolno w jego stronę, nie chcąc pokazać, jak niepewnie się czuje w jego obecności.

Stał oparty o zamknięte drzwi, a szary kolor koszuli podkreślał barwę oczu. Był szczuplejszy, niż zapamiętała, a rysy jego twarzy wyostrzyły się. Tylko otaczająca go aura siły pozostała ta sama. Wszystko w jego postawie wskazywało na to, że Leandro Conti jest mężczyzną władcym i obdarzonym siłą. Nie mogła zapomnieć o tym, że z tych samych ust, które całowały ją z taką pasją, padły słowa, od których omal nie pękło jej serce.

- Jestem w szoku, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie zatrzymać. Nie zapominaj o tym, że zostałam zmuszona do tego,

żeby dać to przedstawienie.

Jego oczy wpatrywały się w nią bezlitośnie. Dlaczego nic nie mówi? Dlaczego nie zażądał przeprowadzenia testu DNA? Dlaczego jej nie wyrzucił, skoro jej nie wierzy? Dlaczego nie grozi jej tak, jak uczynił to jego dziadek?

Na to wszystko była przygotowana. Jednak nie przewidziała tego, że Leandro nie powie nic. Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami i zmyć mu z twarzy ten wyraz spokoju.

- Mam nadzieję, że ten odosobniony pokój, w którym się znajdujemy, odświeży ci pamięć, ponieważ najwyraźniej wymazałeś z niej to, co się wówczas wydarzyło.

- Rzeczywiście, aż do dzisiaj całkiem nieźle mi się to udawało.

Nie mogła zignorować bólu, jaki te słowa w niej wywołały. Tym bardziej że było to proste stwierdzenie faktu, a nie próba wpłynięcia na nią.

- O czym to chciałybyś mi przypomnieć, Alexis?

Z trudem opanowała się, żeby nie podjąć wyzwania, jakie usłyszała w jego głosie.

- Twoje założenie, że przyjechałam tu, żeby... odnowić naszą znajomość, dowodzi twojej wielkiej pewności siebie, żeby nie powiedzieć arogancji. Tymczasem jestem tu jedynie z powodu Isabelli.

Nie wiedziała, czy jej wierzy. Jednak to, że milczał i nie oskarżył jej o kłamstwo, wiele o nim mówiło.

Okrążył pokój i zatrzymał się przy łóżku.

- Dlaczego przyjechałaś właśnie dzisiaj?

- Nie rozumiem.

- Czyżbyś wiedziała...?

- O przyjęciu? Oczywiście, że nie. Myślisz, że celowo narażałabym się na spotkanie z całą twoją rodziną? To był pomysł Valentiny. Uznała, że chcę odnowić znajomość z twoim bratem i wiedziała, że obaj tu dziś będziecie.

- A Luca?

- Co z nim?

- Jak to możliwe, że kiedy cię zobaczyłem, byłaś z nim?

- Był na tyle miły, że obiecał mi pomóc cię znaleźć.

- Powiedziałaś mi tamtej nocy, że jesteś zabezpieczona.

Nagła zmiana tematu nieco ją zaskoczyła.

- Bo byłam. Zaczęłam brać tabletki kilka tygodni przed wyjazdem do Włoch.

- Przygotowywałaś się na wakacyjne szaleństwo?

- Jedynym moim szaleństwem byłeś ty. - Alex nie umiała opowiedzieć rozgoryczenia, które tłumiła w sobie przez tyle lat. - Jak się teraz wytłumaczysz?

- Myślisz, że obwiniam cię o to, co się wówczas wydarzyło - powiedział zszokowany.

A co innego miała sądzić? Nawet teraz patrzył na nią, jakby była uosobieniem nocnego koszmaru. Jednak rozdrapywanie starych ran na nic się nie zda.

- Nawet tabletki nie dają stuprocentowej pewności. Jeśli mi nie wierzysz, możemy...

- Chyba jednak sobie daruję.

- Jak już powiedziałam, nie przyjechałam tu po to, by od nowa zacząć to... szaleństwo. Być może trudno ci w to uwierzyć, ale nie każda kobieta marzy o tym, żeby uszczknąć coś z waszego majątku. - Była tak wściekła, że chętnie by go teraz uderzyła.

- Czyżby?

Jego zachowanie sprawiało, że nietrudno było nim gardzić. A mimo to, kiedy go ujrzała, zapomniała nawet o własnej córce. W jednej chwili ożyły wszystkie wspomnienia, które tak skrupulatnie przechowywała w pamięci.

- Otóż tak. Mam zbyt wiele szacunku do samej siebie, by zadawać się z mężczyzną, który uważa mnie za prostytutkę, albo jeszcze kogoś gorszego. Mężczyzną, który potraktował mnie, jakbym była śmieciem.

Jego usta drgnęły i Leandro odwrócił wzrok. Alex odczuła coś na kształt satysfakcji.

- Dlaczego czekałaś aż siedem lat, żeby mi wyjawić, że mam córkę? Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, kiedy się domyśliłaś, że jesteś w ciąży?

- Zanim się zorientowałam, że będę miała dziecko, minęły dwa miesiące.

- Czy dlatego zdecydowałaś się je urodzić? - Uniósł rękę, żeby jej przerwać, kiedy chciała zaprotestować. - Miałaś dwa-

dzieścia lat. Nie wyobrażam sobie, by Valentina, będąc w tym wieku, potrafiła zatroszczyć się o siebie, nie wspominając już o dziecku.

Rodzice Alex, przyjaciele, wszyscy radzili jej, by oddała dziecko do adopcji.

- Ja... - Odwróciła wzrok, niezdolna wydobyć słowa z zaciśniętego gardła.

- Powiedz mi.

- Tego uczucia nie da się wytłumaczyć.

W jego oczach dostrzegła coś, co ją do głębi poruszyło. Uważała go za człowieka cynicznego, aroganckiego i pozbawionego uczuć. A jeśli się myliła?

- Dzwoniłam do twojego biura tydzień po tym, jak się dowiedziałam. Czekałam na rozmowę prawie godzinę. A kiedy wreszcie twoja sekretarka odebrała, poinformowała mnie, że nie chcesz ze mną rozmawiać. I że nie powinnam więcej dzwonić. - Starła się mówić spokojnie i nie pokazywać po sobie, jak bardzo ją to bolało. - Dzwoniłam potem jeszcze kilkakrotnie, ale zawsze z tym samym skutkiem.

- Mogłaś zadzwonić do Luki. Albo do Valentiny. Albo przyjechać do Włoch. Mogłaś wysłać do mnie mejla.

- Jak sobie to wyobrażasz? Miałam napisać drukowanymi literami JESTEM W CIĄŻY. DZIECKO JEST TWOJE. Doskonale wiedziałam, że nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia. Ale... Kupiłam już nawet bilet, ponieważ uznałam, że powinieneś wiedzieć o dziecku. W dzień przed wyjazdem pokłóciłam się z rodzicami. W rezultacie ojciec dostał ostrego bólu krzyża i musiałam zająć się sklepem. Zresztą wiedziałam, że nie chcesz mnie widzieć, i poddałam się.

Zajmowałam się sklepem, ojcem, a potem urodziła się Isabella... Ledwie starczało mi sił, żeby przeżyć kolejny dzień.

- A co było potem?

Jak śmiał mówić do niej tak, jakby to była jej wina?

- Potem było mi łatwiej myśleć, że dla Isabelli będzie lepiej żyć tylko ze mną. Nie chciałam narażać jej na to, że zostanie przez ciebie odrzucona. - Poczowała się nagle bardzo znużona.

Raz w życiu sięgnęła po coś, czego zapragnęła, i została ode-

pchnięta. Pokazano jej, gdzie jest jej miejsce. Dla niego ta noc nie była niczym nadzwyczajnym. Jakby była nic nieznaczącym przerywnikiem w jego życiu. Pozbawioną uczuć rzeczą, która w dodatku jest niewygodna i której się trzeba pozbyć.

- W takim razie dlaczego teraz zmieniałś zdanie? - Chodził po pokoju niczym zamknięty w klatce tygrys. - A może to od początku była część twojego planu?

- Chciałbyś, żeby tak było, prawda? Potwierdziłoby to twoje najgorsze podejrzenia odnośnie mojej osoby. Nie musiałbyś wówczas ponosić żadnej odpowiedzialności.

- *Dio*, o czym ty mówisz, Alexis?

Ton jego głosu sprawił, że się opanowała. Tu nie chodziło o jej uczucia, ale o przyszłość ich córki.

- Chodzi o to... Miesiąc temu miałam poważny wypadek. - Jej palce automatycznie dotknęły blizny na skroni i wzrok Leandra powędrował w tym kierunku. - Zdałam sobie sprawę, że jeśli cokolwiek mi się wydarzy, Isabella zostanie zupełnie sama. Moi rodzice... - Przerwała na chwilę. Jak miała mu powiedzieć, że nigdy nie pochwalali jej decyzji o urodzeniu Isabelli? - Starzeją się. Nie mogę spać spokojnie, nie mając pewności, że przyszłość mojej córki jest zabezpieczona.

Po tych słowach zapadła cisza.

- Przywiozłam ze sobą jej akt urodzenia. Powiedz mi tylko, gdzie i kiedy mam ją przywieźć, żeby zrobić badanie DNA. Byłabym wdzięczna, gdyby nie musiało to być w Nowym Jorku, bo nie bardzo...

- Nic nie zdoła odwieść cię od zamiaru, który powzięłaś, prawda? Postawiłaś sobie cel i dążysz do niego za wszelką cenę.

Co on sobie myśli? Że to dla niej łatwe? Że przyjazd tu i przekonanie się, że wciąż patrzy na nią z tą samą odrazą co przed laty, sprawia jej przyjemność? Że na zawsze pozostanie dla niego jedynie „szybkim numerkiem”? Wiedziała jednak, że nie może teraz skupiać się na własnych odczuciach. Przyjechała tu ze względu na córkę.

- Zrobię wszystko, by udowodnić ci, że jest twoją córką.

- Czego żadasz w zamian?

- Tak bardzo obawiasz się tego, czego mogłabym zażądać, Leandro? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi.

Jego oczy lekko się rozszerzyły. Gdyby nie była tak bardzo skupiona na jego twarzy, zapewne nawet by tego nie dostrzegła.

- No więc dowiem się, czego oczekujesz w zamian?

Alexis wyjęła z torebki kopertę i podała mu.

- Przywiozłam kilka zdjęć. Może mógłbyś nas kiedyś odwiedzić, żeby poznać Izzie? Nie chciałabym, żebyś był dla niej zupełnie obcą osobą. Gdybyście chcieli, mogłabym przywieźć ją tu na jakieś wakacje, żeby poznała Lucę i Valentine.

Jedyne, na czym mi zależy, to żebyś mi obiecał, że jeśli cokolwiek mi się stanie, zajmiesz się nią...

Twarz Leandra pozostała nieruchoma, zrobiła się jedynie nieco bledsza. Bez słowa spojrział na leżącą przed nim kopertę.

- Leandro?

Z głośnym świstem nabrał w płuca powietrza. Alex zdała sobie sprawę, że Leandro myśli, że ona kłamie. Już wiedziała, dlaczego milczy. On chciał, żeby jej słowa nie były prawdą.

- Wolałbyś, żeby Isabella się nie urodziła - oznajmiła pełnym trwogi głosem. - Aż tak bardzo mną pogardzasz?

- To, co czuję w związku z nią, nie ma nic wspólnego z tobą.

To dobrze. Nie zniosłaby, gdyby znienawidził Isabellę tak jak ją. Nigdy by się z tym nie pogodziła. Przypomniała sobie pytanie, jakie zadała jej matka. „Co wiesz o tym człowieku?”. Nie wiele. Owszem, bardzo ją pociągał i czuła z nim jakąś niewytłumaczalną więź. Spojrzała teraz na niego. Wysoki, szczupły, stał niedbale oparty o framugę. Drżącą ręką sięgnęła po portfel i schowała go do torebki. Musi stąd wyjść. Zanim zada mu kolejne głupie pytanie. Zanim całkiem zapomni o tym, że ten człowiek złamał jej serce tak, że nic nie zdoła go już naprawić.

- Pokaż mi zdjęcia. - Leandro zmusił się wreszcie do wypowiedzenia tych słów.

Alex znieruchomiała, a jej ciało w jednej chwili napięło się jak struna. Jego głos zabrzmiał tak, jakby go od lat nie używał. Cały czas musiał sobie powtarzać, że nad wszystkim panuje i da so-

bie radę. Nie mógł pozwolić, by zawładnęło nim przekonanie, że coś zepsuł. Że opuścił własne dziecko. Nagle uzmysłowił sobie, że jej wierzy. Uwierzył w to, że mówi prawdę i że Izzie jest jego córką.

Antonio nazwie go głupcem, a prawnicy zażądają testu DNA. Wiedział, że jest łakomym kąskiem. Luca wabił kobiety swoim urokiem, on zaś uchodził za mężczyznę, który wciąż oplakuje zmarłą żonę i obsesyjnie chroni swoją prywatność.

- Pokaż mi je - powtórzył.

Alex zacisnęła palce na rączce torebki. Najwyraźniej miała opory przed spełnieniem jego prośby.

- Nie przyjechałam tu, żeby cię zmusić, byś nagle stał się ojcem.

- Czyżbyś się teraz przestraszyła?

Coś w jego tonie sprawiło, że wzięła do ręki kopertę i podała mu.

Usiadł na łóżku i rozłożył fotografie na ciemnej narzucie. Było ich dziesięć, różnych rozmiarów, zrobionych w różnych sytuacjach. Wziął jedną do ręki i podniósł do oczu. Przedstawiała małą ciemnowłosą dziewczynkę z poważną miną, która była jego kopią.

Isabella. Jego córka. Ciało z jego ciała, krew z jego krwi.

- Do mnie w ogóle nie jest podoba - usłyszał głos Alexis. - Każdego ranka, kiedy się budzę, jestem zdziwiona, że jest moją córką.

Zwrócił twarz w jej stronę.

Alexis nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Podeszła bliżej i Leandro wiedział, że patrząc na niego, widziała twarz swojej córki. Ich córki.

Jej spojrzenie było jak pieszczota. Rozbudziło w nim tęsknotę, której się nie spodziewał.

Spojrzał na zdjęcie, a potem na Alexis.

- Jej podbródek wyraża determinację. To na pewno odziedziczyła po tobie.

Na ustach Alexis pojawił się uśmiech.

- Naprawdę tak myślisz?

- Gdzie jest teraz? - spytał, by nie myśleć o tym, co się z nim

dzieje. Zapach Alexis zupełnie go obezwładniał. Subtelny, ale nieustępliwy, całkiem jak ona.

- Z moimi rodzicami. Mieszkam z nimi. Moja przyjaciółka ma synka w wieku Isabelli i zabiera ją do siebie w ciągu dnia. Możesz zatrzymać te fotografie. - Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej wizytówkę. - Tu jest mój numer telefonu i adres. Tylko w razie czego zadzwoń wcześniej. Po tym wypadku i przyjeździe do Włoch nie mogę więcej brać wolnego...

- Co masz na myśli, mówiąc „w razie czego”?

Wzruszyła ramionami, ale w jej oczach pojawił się ból.

- No wiesz... gdybyś postanowił ją odwiedzić.

Wreszcie jej motywy stały się dla niego jasne. Zrozumiał, po co tu przyjechała.

- Gdybyś miał jakieś pytania, będę w Mediolanie jeszcze dwa dni. - Przygryzła dolną wargę. - Czy byłbyś tak miły i zorganizował mi jakiś samochód? Chciałabym już pójść.

Ze ściśniętego gardła Leandra wydobył się pomruk. Czy ona sobie wyobrażała, że pokaże mu zdjęcia jego córki, a potem tak po prostu sobie pójdzie? Czy ona myśli, że on nie ma za grosz poczucia przyzwoitości i honoru?

A czy do tej pory traktował ją tak, jakby takowe miał?

- Zostań na noc. - W jakiś niepojęty sposób udało mu się to powiedzieć w miarę spokojnie. Zupełnie, jakby w głowie mu nie wirowało, a serce nie waliło mu jak oszalałe. Kobieta, o której za wszelką cenę starał się zapomnieć, stała przed nim we własnej osobie. - Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zasłabnąć.

- Nie chcę sprawiać kłopotu...

- Na to jest już chyba trochę za późno, nie sądzisz? - Schował wszystkie zdjęcia do koperty. - Ktoś ze służby pokaże ci, gdzie możesz się przespać. *Buenonotte, Alexis.*

Leandro chodził niespokojnie po pokoju. W powietrzu wciąż było czuć zapach kobiety, który prześladował go przez tyle lat. W jego głowie kłębiły się setki myśli.

Pamiętał, jak sekretarka mówiła mu, że dzwoniła panna Sharpe. I to kilka razy. Pamiętał uczucie niesmaku, jakie nieuchronnie odczuwał na wspomnienie wspólnej nocy. Za bardzo przypo-

minało mu to schemat, który nieustannie powielał jego ojciec: kobieta na jedną noc, tylko po to, by po kilku dniach zastąpiła ją kolejna.

A Alex przyjechała, żeby mu powiedzieć, że ma córkę. Nie mógł już myśleć o tym, co by było, gdyby... Jeśli miał pozostać przy zdrowych zmysłach, powinien się skupić na tym, co się stało.

Samokontrola, którą wyrobił w sobie jeszcze w młodszych latach, teraz okazała się bezcenna. Stłumił złość i zaczął myśleć racjonalnie. Wiedział, że cała rodzina, a głównie Antonio, będą oczekiwać z jego strony wyjaśnień. Jego zaręczyny z Sophie były głównym wydarzeniem sezonu. Salvatore nie będzie zadowolony, kiedy się o wszystkim dowie. Musi dopilnować, by ojciec Sophie nie zrobił niczego, co mogłoby nastawić któregoś z członków rodziny Contich przeciw niemu.

Musi też dopilnować, by Antonio nie wszedł mu w paradę.

Trzeba działać bardzo ostrożnie. To, co zrobi, nie może nikomu zaszkodzić, a zwłaszcza Valentinie czy Sophie.

A teraz jest jeszcze Isabella.

Chciał ją kochać, otoczyć opieką. Jest jej ojcem i ma wynikające z tego tytułu obowiązki. Doskonale wiedział, że dziecko potrzebuje obojga rodziców.

Isabelle jest kolejnym pokoleniem rodziny Contich. Zawiódł swojego brata, ale jej nie zawiedzie. Nie pozwoli, aby jego córka kiedykolwiek odczuła, że nie jest kochana albo że ktoś jej nie chce.

Nawet jeśli Alexis ma inny pogląd na tę sprawę, przekona ją, że jest inaczej.

Po raz pierwszy od dawna Leandro poczuł przyływ dobrej energii i mocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Alexis wyszła na balkon przylegający do jej sypialni, załała ją blask czerwcowego słońca. Miała złe przeczucia, spotęgowane jeszcze przez fakt, że minionej nocy wcale nie spała.

Jej niepokój wzbudziło to, co dostrzegła w oczach Leandra.

- Alex, chodź na śniadanie - dobiegł ją z dołu głos Valentiny.

Spojrzała w dół i ujrzała w ogrodzie zastawiony stół. Choć była zdenerwowana, nie mogła nie dostrzec otaczającego ją piękna. Powietrze pachniało słodko, kojąc napięte nerwy.

Valentina była ubrana w markowe džinsy i różowy top. Nawet w zwyczajnym ubraniu prezentowała się wspaniale.

Kiedy Alexis wróciła z łazienki, znalazła na łóżku całą kolekcję prostych, ale niewątpliwie bardzo drogich spodni i koszul. Wiedziała, komu zawdzięcza ten prezent.

Wypełniony morelową konfiturą rogalik i doskonała kawa znakomicie poprawiły jej nastrój. W pewnej chwili poczuła na sobie badawczy wzrok Valentiny.

- Wybacz, że posłużyłam się twoją osobą. Wiem, że nie powinienam była tego robić.

Valentina skinęła głową.

- Nie widziałam Leandra od wczoraj. Luca mówi, że ci uwierzył.

Alex bez słowa włączyła telefon i pokazała jej zdjęcie Izzie.

- Przykro mi z powodu tego, co powiedział dziadek - ciągnęła Valentina.

Alex skinęła głową, choć to nie na przeprosinach Valentiny jej zależało.

- Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, jakim szokiem była dla nas wszystkich ta wiadomość.

- Potrafię...

- Nie! To, że Leandro był z tobą i że wkrótce potem... To do niego takie niepodobne!

- Chcesz powiedzieć, że nie uprawia seksu tak jak inni ludzie?

Valentina zrobiła minę.

- Wiesz, jak nazywają w prasie Leandra i Luce?

- Święty Conti i Diabeł Conti.

- Odesłanie z domu kobiety, z którą spędziło się właśnie noc, czyni cię świętym?

- Nic nie rozumiesz.

- Nie muszę.

Nie chciała wiedzieć nic o życiu intymnym Leandra. Ani o tym, dlaczego zachował się wobec niej tak niegrzecznie. Nie obchodziło jej, dlaczego wobec reszty świata uchodził za świętego.

- Chodzi o dzień, w którym oznajmiłaś mu tę nowinę.

- Nie rozumiem. Co takiego świętowaliście wczoraj?

- To było zaręczynowe przyjęcie Leandra.

Zaręczyny... Ta wiadomość była jak cios w samo serce. Przez te lata wielokrotnie mógł się ożenić i mieć setki takich kochanek jak ona...

Czy to była ta kobieta, która obok niego stała? Ta, na której plecach trzymał rękę? Czy traktował ją lepiej niż Alexis? Czy dlatego, że brakowało jej...

Nie!

Nic dobrego nie przyjdzie jej z wmawiania sobie, że nie jest wystarczająco dobra dla mężczyzny takiego jak Leandro Conti. Jak ktoś obcy mógłby dojrzeć w niej coś wyjątkowego, skoro nawet rodzice jej nie akceptowali? Alexis poraziła własna naiwność.

- Valentino, nie obchodzi mnie, czy Leandro jest zaręczony, czy też ma w każdym mieście kochankę. On mnie zupełnie nie interesuje.

- Ciesz się mnie to - usłyszała za plecami miękki baryton. - To naprawdę zadziwiające, jak bardzo jest ci obojętne życie mężczyzny, z którym masz dziecko.

Trudno było nie usłyszeć w głosie Leandra sarkazmu. Alex znieruchomiała.

- Może to dobry moment, żeby ktoś ci uzmysłowił, że nie je-

steś bynajmniej marzeniem życia każdej kobiety.

- Naprawdę sądzisz, że tak o sobie myślę? Skąd ten pomysł?

- Najwyraźniej nie możesz uwierzyć w to, że nie rzucam ci się do stóp jak siedem lat temu.

Valentina w milczeniu weszła do domu. Alex podniosła wzrok. Leandro stał przed nią, a słońce oświetlało z tyłu jego smukłą sylwetkę. W ciemnych spodniach i czarnej koszuli prezentował się wspaniale. Choć minęło tyle czasu, wciąż nie potrafiła zachować obojętności wobec jego męskiego seksapilu.

Alex, nawet o tym nie myśl!

- Gratuluję zaręczyn. - Jej głos zabrzmiał tak spokojnie, że sama prawie sobie uwierzyła.

Ujął wyciągniętą dłoń i przez chwilę przytrzymał ją w swojej.

Ten dotyk wystarczył, by w jej ciele rozgorzał ogień. Pospiesznie cofnęła rękę.

- *Grazie, Alexis.* - Odparł grzecznie, ale nie bez drwiny. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz, że nie przedstawię cię mojej narzeczonej. Jak na razie wystarczy jej już atrakcji.

Alex głośno odstawiała filiżankę na stół.

- Nie miałam pojęcia! W przeciwnym razie nigdy bym...

- Wiem.

- Nie przyjechałam tu prosić cię o pieniądze.

- W takim razie nie zgodzisz się, jeśli zaproponuję, że ustanowię dla Isabelli pewien fundusz?

Przez chwilę zaskoczona milczała.

- Zależy mi na zapewnieniu jej przyszłości, dlatego nie odmówię. - Trudno jej było przyznać się do własnej słabości, ale dla córki mogła zrobić znacznie więcej. - Ostatni rok nie był dla mnie dobry. Podjęłam kilka błędnych decyzji i miałam ten kosztowny wypadek... Wątpię, czy będzie mnie stać w przyszłości na opłacenie jej studiów. - Przerwała na chwilę, widząc, jakie wrażenie wywarły na nim jej słowa. - Mam na wychowaniu sześćioletnią córkę, prowadzę niewielki sklep i opiekuję się starzejącymi się rodzicami. Staram się być praktyczna, ale nie jestem naciągaczką.

- Czy ja tak powiedziałem?

- Cokolwiek postanowisz, to będą pieniądze Izzie. Ja ich nie

dotknę.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Skoro, jak twierdził, wierzył w prawdziwość jej słów, dlaczego w jego oczach dostrzegła gniew? Nie zamierzała go jednak o to pytać. Nie chciała się zagłębiać w dyskusje z nim. Nie chciała roztrząsać, dlaczego wiadomość o jego zaręczynach była jak uderzenie obuchem. Nie chciała się dowiedzieć, jak niewiele znaczyła dla niego tamta noc.

- Powinnam już jechać - odezwała się.

Spojrzał na nią i skinął głową.

- Wyruszamy za dziesięć minut.

Odwróciła się w jego stronę tak gwałtownie, że straciła równowagę. Kiedy poczuła podtrzymujące ją silne ramię, przymknęła oczy. Jej mięśnie napięły się, a serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Nie potrafiła pozostać obojętną na jego dotyk. Choćby nie chciała, wzbudzał w niej dawno uspięne pożądanie.

- Jak to: my?

- Normalnie. Jadę z tobą. - Patrzył na nią z irytującym spokojem.

- Do Mediolanu?

- Do Nowego Jorku.

Miała wrażenie, że z głowy odpłynęła jej cała krew. On jednak miał śmiertelnie poważną twarz. Potrząsnęła głową, jakby to mogło sprawić, że jej się w niej rozjaśni.

- Nie rozumiem.

Palce Leandra zacisnęły się wokół jej nadgarstka.

- Nie chcę być zmuszony dzwonić do ciebie później, żeby ustalić termin spotkania. Muszę się zająć organizowaniem własnego ślubu, dlatego wolę mieć to już za sobą.

- Co takiego chcesz mieć już za sobą? - spytała szeptem.

- Poznanie mojej córki.

Wiedział, że jego postępowanie było dziecinne i bardzo dla niego nietypowe. W Alexis było jednak coś, co wydobywało z niego tę przekorną część jego natury.

Im dłużej patrzyła na niego tymi swoimi jasnymi oczami, tym

bardziej był świadomy tego, że jej pragnie. Kiedy jej dotykał, doświadczał niezwykłej przyjemności, a w jego ciele budziły się elementarne żądze.

Wczorajszej nocy przeżył szok. Dziś rano wiedział już, co ma zrobić. Jednak efekt, jaki wywierała na nim jej bliskość, był zaskakujący. Choć skrzyżowała ręce na piersi, by zwiększyć dystans między nimi, napięcie jej ramion zdradzało, jak bardzo jest zdenerwowana. Jej determinacja i upór fascynowały go i irytowały w równym stopniu. Każda inna kobieta na jej miejscu rozdarłaby go na strzępy na oczach gości, a na wieść, że ojciec jej dziecka właśnie się żeni, rozsypałaby się w drobny mak.

Nie Alexis.

Jedyny moment, w którym straciła nad sobą panowanie, to ten, kiedy Antonio wyraził się tak paskudnie o jej córce.

Nie była dziewczyną, którą całował z taką pasją przed laty. Była kobietą. I to kobietą, której wcale nie był obojętny. Widział to w spojrzeniach, jakie mu posyłała, w sposobie, w jaki reagowała na jego dotyk.

- Zbladłaś, Alexis. Czy coś się stało? - spytał miękko.

- Nie ma potrzeby, żebyś jechał od razu - powiedziała ostro. Oddychała głęboko, a jej piersi gwałtownie się unosiły i opadały. - Chcę powiedzieć, że to dość daleka wyprawa, a ty zapewne masz teraz mnóstwo do zrobienia...

- Czy ty mnie chcesz zniechęcić?

- Nie, ja tylko... - Alex nie potrafiła ukryć zakłopotania.

Dopiero teraz dostrzegł sińce pod jej oczami i mimo woli odczuł coś na kształt czułości. Była wyczerpana. Ten sam instynkt opiekuńczy, którym się kierował, zajmując się rodzeństwem, kazał mu teraz pochylić się nad nią.

Zacisnął pięści, czekając, aż to uczucie minie. Zajmowanie się nią nie należało do jego obowiązków.

- Czyż nie po to przyjechałaś? Chcesz zapewnić naszej córce zabezpieczenie na przyszłość, a potem mamy wrócić do naszej codziennej rutyny?

Wyraz napięcia w jednej chwili zniknął z jej twarzy. Leandro otrzymał odpowiedź na pytanie, którego nie śmiał zadać.

Nie zamierzała zaakceptować jego planów.

- Oczywiście, że tak - odparła grzecznie, ale stanowczo, i wyszła z pokoju.

- Takie postępowanie jest zupełnie nie w twoim stylu - powiedział Luca, kiedy znaleźli się sami. - Każdy, kto cię choć trochę zna, bez trudu odgadnie twoje intencje.

- Alexis nie należy do tych osób.

- Zaryzykowałbym stwierdzenie, że zna twoje prawdziwe ja - zaoponował Luca. - Wie, co się kryje za tą fasadą świętego.

Leandro wzdrygnął się. Wciąż nie mógł zapomnieć, jak przed laty potraktował Alexis. Wiedział, że powinien się wytłumaczyć, ale nie zamierzał tego robić.

- Jeśli się spodziewasz, że opowiem ci o wydarzeniach sprzed siedmiu lat, to się przeliczysz.

- Wydarzeniach sprzed siedmiu lat. Czy ty się słyszysz? Uwiodłeś niewinną dziewczynę i wyrzuciłeś ją z domu zaraz po tym, jak zapiąłeś spodnie. Gdybym to ja tak postąpił, wszystko byłoby w porządku, ale ty?

Leandro zaklął szpetnie. Słowa brata zaboląły go, choć wiedział, że po to właśnie zostały wypowiedziane.

- Wziąwszy pod uwagę stan, w jakim się znajdowałeś, nie powinien być jej dotykać.

- Wiem.

- Po prostu ją wykorzystasteś.

Zupełnie jak nasz ojciec. To niewypowiedziane oskarżenie zawisło między nimi w powietrzu.

- Nie! - głos Leandra zabrzmiał szorstko. Przypomniawszy sobie napiętą twarz Alexis i zacisnął zęby. - Niczego jej nie obiecywałem. Nawet jej nie...

Nie potrafił wyrazić słowami, jak się czuł za każdym razem, kiedy spojrzała na niego tymi niewinnymi brązowymi oczami. Jaki przeszywał go dreszcz za każdym razem, kiedy jej dotykał.

Jak bardzo pragnął, by ktoś go potrzebował. Od śmierci Rosy nie miał nikogo. Kiedy zobaczył w jej oczach to spojrzenie, zdał sobie sprawę, jak niewiele potrzeba, by się w nim zatracił. Bardzo go pociągała i był wobec tego pragnienia bezsilny.

Nie, nawet gdyby znalazł odpowiednie słowa, nie mógłby tego

powiedzieć Luce. To było zbyt intymne. Samo wspomnienie tej nocy, tego jak bardzo jej pragnął, sprawiało, że wszystko się w nim kurczyło.

- To wcale nie było tak, jak usiłujesz to przedstawić, Luca.

- Dla mnie tak to wygląda. Co gorsza, z jej punktu widzenia zapewne też. Jest matką twojego dziecka, Leandro. Zasluguje na twój szacunek. Czy to nie ty nieustannie powtarzasz o dziedzictwie Contich?

Nie ciągnij tego, co on zaczął. Nie pozwól, żeby to się stało naszym dziedzictwem. Wczoraj przeżył szok. Dzisiaj odczuwał wstyd. Przez całe swoje życie nie potraktował nikogo tak, jak Alexis. Tylko dlatego, że raz w życiu pozwolił sobie na okazanie słabości, a potem chciał uciec przed konsekwencjami. Zachował się dokładnie jak ojciec, którym tak pogardzał.

- Czy ty jej ufasz? Wierzysz w szczerą jej intencję?

- Wierzę we wszystko, co powiedziała. - Ale tym, co go dręczyło, były słowa, których Alexis nie wypowiedziała.

Wczoraj w nocy i dziś rano... Gdyby okazała choć odrobinę zazdrości, niepewności, gdyby zachowała się choć trochę jak kobiety, które znał... Ale nie!

Już wtedy wiedział, że jest inna niż wszystkie kobiety. Już wtedy wyczuł, że pod powłoką niewinności kryje się kręgosłup ze stali. Była pełna sprzeczności...

Dlatego właśnie tak go pociągała. Sięgnął po nią w sposób, w jaki nigdy nie sięgnął nawet po Rosę.

- W takim razie celowo ją oszukałeś. Miałeś za plecami Salvatorego i Antonia, który groził, że skrzywdzi Valentine...

- Może w takim razie ty poślubisz Sophie Rossi, Luca? Może zrobisz to, żebym nie musiał się martwić o Valentine, a zamiast tego zajął się moją córką?

Milczenie Luki było wystarczającą odpowiedzią.

- Zaufaj mi - rzucił przez zaciśnięte zęby Leandro. - Zrobię tak, żeby było dobrze dla wszystkich.

- Dla niej także, Leandro? Dla Alexis?

Potarł kark dłonią. Wiedział, że nie panuje w pełni nad sytuacją. Że nie jest w stanie zadowolić wszystkich. To dlatego nie spał przez całą noc, tylko rozmyślał.

Zawsze starał się mieć kontrolę zarówno nad swoimi uczuciami, jak i nad sytuacją, w jakiej się znajdował.

Gdyby tak nie było, żadne z ich trójki nie byłoby bezpieczne. Jego uczuciowa stabilność była warunkiem ich szczęścia. Jednak Alexis sprawiała, że zaczynał się zachowywać jak nastolatek, w którego żyłach buzują hormony.

- Nie musi się mnie obawiać.

Luca nic nie powiedział. Jego brat miał najbardziej złośliwe poczucie humoru, jakie Leandro znał. Był przy tym pełen uroku i miał ten szczególny dar, który sprawiał, że każdy czuł się w jego towarzystwie swobodnie. Miał wszystko to, czego brakowało Leandro.

- Trzymaj się od niej z daleka, Luca. Twój szczególny dar przyjaźni znakomicie mi utrudni...

Brat przerwał mu głośnym śmiechem.

- Och, daruj sobie te pogrożki. Dobrze wiesz, że nie robią na mnie wrażenia.

- To dla mnie bardzo ważne, Luca.

Miał ochotę wysłać brata do jakiejś odległej krainy do czasu, aż uporządkuje swoje sprawy z Alexis.

Nie potrafił znieść myśli o tym, że mógłby stracić córkę teraz, kiedy dowiedział się o jej istnieniu.

- W takim razie dlaczego jej wszystkiego nie powiesz? Dlaczego nie wyłożysz kart na stół?

- Myślisz, że przystanie na moje żądania po tym, jak zachowałem się w przeszłości?

Urwał, widząc Alexis, która zeszła na dół i stanęła, czekając, aż dokończy swoją rozmowę z Luca.

- A może uważasz, że powinienem przystać na jej propozycję i zająć w życiu mojej córki marginalne miejsce? - powiedział cicho.

- Alexis nie jest taka, jak inne kobiety, które znamy.

Po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy Luca uśmiechnął się tym swoim słynnym diabelskim uśmiechem. Leandro objął wzrokiem brata i po raz pierwszy w życiu poczuł nieodpartą chęć, by zetrzeć ten uśmiech z jego twarzy.

- Twoja świątobliwa natura zostanie teraz poddana próbie,

braciszku - powiedział Luca.

Podszedł do Alexis, objął ją i pocałował w oba policzki. Potem z właściwą sobie swobodą zaczął jej coś szeptać do ucha. Leandro nigdy nie będzie potrafił zachowywać się wobec niej tak poufale.

Nie, żeby tego chciał...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero w połowie lotu do Nowego Jorku głowa Alexis zaczęła pracować w miarę normalnie. Nerwy związane z całą sytuacją wywołały u niej tak koszmarny ból głowy, że miała wrażenie, że zaraz przeżyje nerwowe załamanie.

Nie tylko lecieli razem do Nowego Jorku, ale lot odbywał się na pokładzie prywatnego samolotu, a na lotnisko zawiozło ich maserati z ciemnymi szybami.

Wnętrze samolotu było utrzymane w tonacji beżowo-czarnej. Szerokie wygodne fotele, miękkie wykładziny i wspaniałe serwis zapierały dech w piersi. Zapomniała już, jak bogaci są przedstawiciele rodziny Contich. Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego w pierwszej chwili Leandro posądził ją, że czyha na jego pieniądze.

Kiedy samolot wystartował, Leandro zajął się pracą. Wykonał kilka telefonów, po czym skoncentrował wzrok na monitorze komputera. Na nią nie zwracał najmniejszej uwagi. Jak zawsze. Zresztą, trudno mu się dziwić. Nie było w niej nic godnego uwagi, więc dlaczego miałby się nią interesować?

Domyślała się, że aby odbyć tę podróż, musiał przełożyć czy odwołać wiele spotkań. Nie wspominając o narzeczonej, którą był zmuszony tak nagle zostawić. Słyszała jej imię wielokrotnie, kiedy rozmawiał przez telefon.

Od tych myśli, skupionych na mężczyźnie, którego zachowania nigdy nie potrafiła pojąć, znów rozboleła ją głowa. Bezsenne noce i stres minionych dni również zrobiły swoje.

Oparła głowę o zagłówek i przycisnęła palce do skroni.

- Alexis, źle się czujesz?
- Nic mi nie jest - zapewniła go pospiesznie.
- Jesteśmy w stanie wojny, *bella*? Bo jeśli tak, to poproszę to od ciebie na piśmie.

Morski zapach, który w tej chwili poczuła, sprawił, że otwo-

rzyła oczy. Ujrzała pochylonego nad sobą Leandra. Jego szerokie ramiona wypełniały całe jej pole widzenia.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, poczuła na skroniach jego chłodne palce.

- Tutaj?

Czy to jego palce były tak zimne, czy też raczej jej skóra tak rozpalona?

Delikatnym ruchem zaczął wodzić po jej bliźnie.

- Powiedzieli ci, czy ta blizna zagoi się całkowicie?

- Miną lata, zanim zniknie, i to też nie do końca. Niewykluczone, że będę potrzebowała przeszczepu. - Zamknęła oczy. - Ale raczej się na to nie zdecyduję.

- Chcesz mieć bliznę, która będzie ci przypominać o tym, co niemal straciłaś?

W odpowiedzi Alexis skinęła jedynie głową.

Jej rodzice, podobnie jak Emma, najlepsza przyjaciółka, uważali, że powinna zrobić przeszczep. Zapomnieć o wypadku i żyć dalej. Ona jednak uważała inaczej. Po wypadku nie była już tą samą osobą. Nie wiedziała, czy lepszą, ale na pewno inną.

Leandro zdawał się doskonale to rozumieć.

- Moja mama uważa, że ta blizna szpeci moją twarz - powiedziała, nienawidząc się za nutę niepewności, jaka się pojawiła w jej głosie.

Leandro podniósł dłonią jej twarz i dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

- Nie sądziłem, że należysz do kobiet, które dopominają się o komplementy.

- Ja się nie dopominam. Po prostu pytam.

Przesunął palcami po jej policzku i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Uważnie przejechał wzrokiem po twarzy Alexis.

- Ta blizna w niczym nie umniejsza twojej urody, Alexis.

Z jej ust wyrwało się przekleństwo. Czy ten człowiek naprawdę nie mógł się zdobyć na najmniejszy komplement pod jej adresem?

- Mam nadzieję, że nie wyrażasz się w ten sposób przy Isabeli.

- Czy nikt ci jeszcze nie powiedział, że jesteś zarozumiałym

dupkiem, Leandro?

- Luca często mi to powtarza. Choć muszę przyznać, że usłyszenie tego z twoich ust sprawia, że czuję się szczególnie wyróżniony.

Jego palce przesunęły się na jej czoło, sprawiając jej tym dotykiem niemałą przyjemność. Mimo to wydała z siebie zduszony jęk. Starła się sobie wmówić, że jego dotyk w niczym nie różni się od dotyku lekarzy czy pielęgniarek, którzy ją badali.

- Dzięki - powiedziała, chwytając go za nadgarstek. - Już mi nic nie jest.

Kiedy znów się odezwał, usłyszała w jego głosie twardą nutę.

- Alexis, jeśli powiesz mi, gdzie dokładnie cię boli, być może będę mógł złagodzić ten ból. Jeśli mi nie pomożesz, będę cię dotykał tak długo, aż sam odkryję to miejsce. Jestem pewien, że żadne z nas tego nie chce.

- Nie spałam dobrze i mam teraz wrażenie, że w mojej głowie wali młot pneumatyczny.

- Rozluźnij się - polecił.

Jakby mogła się rozluźnić w jego obecności. Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale ten człowiek potrafił swoimi rękami czynić prawdziwe cuda. I to nie tylko w sposób, jaki zapamiętała z przeszłości. Uciskał jej głowę w różnych miejscach z różną siłą i w różnym tempie i po chwili poczuła, jak jej skronie robią się gorące, a bijące z nich ciepło rozchodzi się po całej głowie.

- Niezły jesteś - powiedziała po chwili.

- Luca często miewał bóle głowy. Nauczyłem się tego, żeby mu pomagać.

Za każdym razem, kiedy jego palce dotykały jej karku, odczuwała błogą ulgę.

- A twoi rodzice? - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nigdy nie słyszała, by ktoś z rodziny ich wspominał.

- Mój ojciec nie zasługuje na to miano, a mama... - zwiesił głos. - Ona ma swoje problemy.

- A Antonio?

- Antonio uważa, że Luca się nad sobą rozczulał, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- A ty tak nie uważasz? - spytała, nie potrafiąc powstrzymać

ciekawości.

- Znam dobrze mojego brata. Wiem, kiedy udaje, i jestem pewien, że te bóle głowy przysparzały mu wiele cierpień.

Otworzyła oczy i ujrzała wpatrzona w siebie szare oczy. Nie bardzo miała gdzie odwrócić wzrok. Ciemna skóra szyi ostro odcinała się od bieli kołnierzyka. Wiedziała, że gdyby go dotknęła, poczułaby twardą stal i gładki jedwab.

Gdyby miał na sobie zwykłe ubranie, zapewne wyglądałby bardziej przystępnie. Jednak teraz sprawiał wrażenie osoby władczej i pewnej siebie.

Był poza jej zasięgiem.

- Ile lat wtedy miałeś?

- Czternaście.

Czternastolatek przejmujący się cierpieniem starszego brata. Zadziwiający. Kolejny rys jego osobowości. Tym bardziej nie potrafiła pojąć, dlaczego siedem lat temu potraktował ją w taki sposób.

- Opowiedz mi o wypadku - poprosił miękko.

Zadał jej mnóstwo szczegółowych pytań dotyczących odniesionych obrażeń, okresu rehabilitacji, łącznie z nazwiskami pielęgniarek, które się nią opiekowały. Alex poddała się magii jego cudownych dłoni i kojącego głosu. Opowiedziała mu o tygodniach spędzonych w szpitalu, o tym, jak ujrzała obok łóżka zapłakaną twarz Izzie, i o tym, jak się zastanawiała, czy będzie w stanie dalej się nią zajmować.

- A ręka? Co się stało z twoją ręką? - spytał niespodziewanie.

Uniósł jej lewą rękę i przyjrzał się poprzecznym bliznom na jej grzbietowej części. Z jego ust wydobyło się szpetne przekleństwo.

- To też skutek wypadku. Uszkodziłam nerw, ale powiedziano mi, że fizykoterapia przyniesie znaczną poprawę.

Chciała uwolnić rękę z jego uścisku, ale jej nie pozwolił.

- Co było w tym wszystkim najgorsze?

Spojrzała na ich złączone dłonie, czując, że coś ściska ją za gardło. Odczuła nagłą tęsknotę za czymś, czego nie potrafiła nazwać.

- Szpitalne jedzenie.

Uśmiechnął się, dzięki czemu wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił. Zupełnie, jakby przez ciemną zasłonę chmur przedarło się słońce.

Śmiejący się Leandro. To było coś nowego i bardzo jej się spodobało. Zawsze postrzegala go jako osobę poważną i pozbawioną poczucia humoru.

- Czy Isabella jest do ciebie podobna? Silna i uparta?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Tak naprawdę największym problemem było dla mnie wypełnienie tych wszystkich dokumentów dla firmy ubezpieczeniowej, ale Justin bardzo mi pomógł.

W jednej chwili wyraz jego twarzy zmienił się nie do poznania. Mięśnie się napięły, a usta zacisnęły w jedną linię.

- Kim jest Justin?

- To brat mojej najlepszej przyjaciółki Emmy.

- Spotykasz się z nim?

W tonie jego głosu było coś niepokojącego, ale Alex uszczęśliwiona tym, że ból głowy złagodniał, nie miała zamiaru się tym przejmować.

- W zeszłym roku byliśmy na kilku randkach.

Prawda była taka, że Justin niewątpliwie bardzo ją lubił, podczas gdy ona nic do niego nie czuła. Tym bardziej niezręcznie było jej przyjąć jego pomoc.

- To twój chłopak? - Staął za nią i znów zaczął masować jej skronie.

- Izzie bardzo go lubi - odpowiedziała wykrętnie.

- A ty? Czy ty też go lubisz? - Pytanie zostało zadane głosem miękkim jak jedwab, jednak Alexis doskonale wiedziała, że odpowiedź na nie nie jest mu obojętna.

- Trudno nie lubić Justina. Zwłaszcza po tym, gdy przekonałam się, jak szybko mężczyźni uciekają od samotnej matki.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Emma uznała, że powinnam zacząć spotykać się z mężczyznami, i dała mi adres odpowiedniej strony internetowej. Szybko się okazało, że posiadanie dziecka jest skuteczną przeszkodą przed umówieniem się nawet na pierwszą randkę. Ostatni facet, do którego napisałam, odpisał mi, że dobrze jest mieć do-

wód, że jestem płodna. Na szczęście Justin udowodnił mi, że nie jestem trędowata i istnieją faceci, dla których dziecko nie stanowi żadnej przeszkody.

- Brakuje ci kontaktów z mężczyznami?

- A jeśli powiem, że tak? - spytała zadziornie. - Nie zdam egzaminu?

- Jakiego egzaminu?

- Osądzającego, czy jestem dobrą matką i czy można mi powierzyć pieniądze dla Izzie?

Teraz dopiero szczerze się roześmiał. Ten śmiech otulił Alexis niczym ciepły koc.

- To bardzo cyniczne stwierdzenie. Chcesz mi powiedzieć, że bardziej dbam o swoje pieniądze niż o własną córkę?

- Tego nie powiedziałam. Nie mam pojęcia, jakim człowiekiem jesteś, Leandro. Wiem tylko, jak mnie potraktowałeś. Dlatego nawet jeśli zdarzy mi się powiedzieć coś, co mogłoby cię obrazić, powinieneś zrozumieć.

- W takim razie sądzę, że oboje powinniśmy się lepiej poznać.

- W takim razie odpowiesz na pytania, jakie chciałabym ci zadać?

Uśmiechnął się ponownie i Alexis znów poczuła, jak po jej ciele rozlewa się błogie ciepło. Zupełnie jak wtedy, gdy obejmowały ją rączki Izzie. To było jak poczuć rano zapach kawy albo pójść zimą na spacer do zasypanego śniegiem Central Parku.

- Te pytania mają pomóc tobie czy mnie?

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Bardzo ci było trudno przechodzić przez to wszystko samej?

Nagle atmosfera zrobiła się napięta. Alex wstrzymała oddech. W jej głowie kłębiło się tysiąc myśli i tysiąc różnych odpowiedzi na jego pytanie.

- Ja sam, odkąd pamiętam, zawsze troszczyłem się o Lucę i o Valentinę.

Alexis była zaskoczona, że zaczął jej opowiadać o swojej przeszłości.

- Na szczęście musiałem się martwić tylko o ich zdrowie psychiczne i szczęście. Wiedziałem, że finansowo są zabezpieczeni i zawsze będzie ktoś, kto się nimi zajmie. Nie wspominając

już...

- Mam wrażenie, że bardzo szybko musiałeś dorosnąć.

Wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie uważał, że stała mu się przez to jakaś krzywda.

- Robiłem to, co każdy zrobiłby na moim miejscu. Nie mogłem pozwolić, by moje młodsze rodzeństwo cierpiało za grzechy naszych rodziców.

- Ale przez to sam zostałeś pozbawiony beztroskiego dzieciństwa.

Spojrzał na nią uważnie.

- Z twojego tonu wnioskuję, że ty również żałujesz, że nie żyłaś wystarczająco beztrosko.

Wiedziała, do czego pije, ale nie zamierzała dać się sprowokować.

- Żałujesz, że masz Isabellę? Teraz nie możesz już wieść takiego życia, jakie być może byś chciała.

- Zanim zdarzył się ten wypadek, miałam raczej uczucie, że nie mam ani chwili wytchnienia. Zawsze było coś, co wymagało mojej uwagi: rodzice, sklep, Isabella. I ta wieczna troska o finanse... - Odetchnęła głęboko. - Po wypadku zrobiło się jeszcze gorzej. I nie chodzi tylko o te ataki paniki.

- Ataki paniki? Czy Isabella widziała cię podczas takiego ataku?

Fakt, że pomyślał w tej sytuacji o córce, mile ją zaskoczył.

- Na szczęście nie. Zdarzyły mi się zaledwie kilka razy, ale były na tyle przerażające, że postanowiłam zatroszczyć się o jej przyszłość.

Ta rozmowa sprawiła, że miała wrażenie, że Leandro pragnie zawrzeć z nią coś na kształt sojuszu. Czy uda im się zaprzyjaźnić ze sobą na tyle, by mogli wspólnie wychowywać Isabellę, nie ingerując przy tym w swoje życie?

Nie wierzyła w to, że kiedykolwiek mogłaby się z nim naprawdę zaprzyjaźnić, ale przecież muszą wypracować jakiś model wzajemnych relacji. Teraz, kiedy ból głowy minął, Alex ogarnęła senność. W pewnej chwili poczuła, że palce Leandra wsuwają się pod jej koszulkę i zsuwają ramiączka stanika. Zaczął masować jej ramiona i kark. Jęknęła z rozkoszy, poddając się cudow-

nemu działaniu jego leczniczych dłoni. Pod wpływem jego dotyku rozpuszczała się jak wosk. Już tak dawno nie dotykał jej żaden mężczyzna!

Wiedziona impulsem przyłożyła policzek do szorstkiej dłoni Leandra i potarła nim o pokryty ciemnymi włosami wierzch dłoni. Zadrżała. Wyobraziła sobie te dłonie na swoim ciele, wyobraziła sobie, co mogłyby z nim robić, jakich doznań mogłyby jej dostarczyć...

Dotyk tej silnej dłoni zadziałał na nią w cudowny sposób. W jednej chwili odzyskała zdolność rozumowania. Zerwała się z fotela na równe nogi.

- Dziękuję - powiedziała, lekko drżącym głosem. Objęła się ramionami. - Czuję się... dużo lepiej.

- Alex, czy ty kochasz tego Justina? - spytał niespodziewanie. Jego oczy patrzyły na nią twardo, nieustępliwie.

- Myślisz, że przyjechałam do Włoch, bo chcę scedować na ciebie opiekę nad Izzie, żeby mieć wolną rękę?

Ujął ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Nie. Choć sam jestem tym zdziwiony, uważam cię za dobrą matkę.

Och, jak ten człowiek bardzo ją wkurzał!

- Dlaczego tak cię to dziwi? Czy to, że uprawialiśmy seks i że mi się to podobało, uniemożliwia mi bycie dobrą matką? Jeśli tak właśnie masz się zachowywać wobec mnie w obecności Izzie...

Zasłonił jej usta ręką. Fragmenty myśli. Gwałtowne uczucia. Nagła fala gorąca, która objęła całe jej ciało.

- Nigdy nie okazałbym ci braku szacunku w obecności Isabeli. Złe się wyraziłem.

- Valentina powiedziała mi, że kiedy się poznaliśmy, coś wydarzyło się w twoim życiu. Co to było?

- To nie ma znaczenia, Alexis.

- Dla mnie, jak rozumiem? - spytała wyzywająco. - Rozumiem, że chcesz mi wskazać, gdzie jest moje miejsce, ale nie zapominaj, że teraz nie chodzi już tylko o nas dwoje.

Jej pytanie uzmysłowiło mu, jak łatwo potrafiła sprawić, że zapominał o całym świecie. Wystarczył jeden dotyk, żeby

wszystko inne przestało się liczyć.

- Moja żona...

Pod Alexis ugięły się kolana.

- Chcesz powiedzieć, że byłeś wtedy żonaty?

- Nie! Nigdy bym... Nie, kiedy się poznaliśmy byłem wdowcem.

- Od jak dawna?

- Dokładnie od miesiąca.

Miesiąc. Ciężar, który przygniół jej pierś, zelżał nieco.

Kiedy napotkała jego wzrok, dostrzegła w oczach Leandra wstręt do samego siebie.

- Rosa zmarła po długiej chorobie. Miała raka.

Zalało ją poczucie wstydu. Teraz ona zaczęła odczuwać do siebie wstręt. Zasłoniła oczy dłońmi. Po co go o to spytała?

- Gdybyś był taki święty, jak twierdzi Valentina, nie zbliżyłbyś się do mnie. Nie dotknąłbyś mnie nawet palcem.

- Myślisz, że nie próbowałem z tym walczyć? - Gwałtownym ruchem przysunął ją do siebie. - Od chwili, w której moje oczy spoczęły na tobie... *maledizione!* - Wpił palce w jej ramię, oddychając ciężko.

Alexis nie mogła pozostać obojętna na jego dotyk. W jednej chwili jej ciało ogarnął płomień.

- Kiedy cię zobaczyłem... Kiedy usłyszałem, jak mówisz do Tiny, żeby nie zachowywała się jak rozpuszczony bachor... Kiedy zobaczyłem, jak żartujesz z Lucą... Obraz twojej twarzy zaczął mnie prześladować.

Nie odrywając palców od jej brody, pieścił wzrokiem każdy fragment jej twarzy.

Czyżby to było wspomnienie sprzed lat, czy też wciąż jej pragnął?

- Rosa umierała na raka przez trzy lata. Cały czas z nią byłem i nie przyszło mi do głowy, by spojrzeć na inną kobietę. Jednak kiedy patrzyłem na ciebie, czułem, że cię pociągam. Widziałem to w twoim spojrzeniu, w wyrazie twojej twarzy. Byłaś taka niewinna, taka szczerą... Im bardziej starałem się ciebie unikać, tym częściej przyjeżdżałem do willi. Im bardziej sobie tłumaczyłem, że powinienem zostawić cię samej sobie, tym bardziej

mnie do ciebie ciągnęło.

Nie słuchaj go, Alex, ostrzegał ją instynkt. Ale zignorowała te podszepty.

- Chcesz mi powiedzieć, że prosiłam się o to, żeby mnie zranić? Że nie zasługiwałam nawet na odrobinę tego szacunku, jaki okazywałeś żonie? Że mogłeś się tylko ze mną przespać, a potem wyrzucić mnie jak...

Położył palec na jej ustach.

- Nie było dla nas żadnej przyszłości. Nie było żadnego my. Żadnego związku. Jasno ci to wtedy powiedziałem.

- Wolałabym, żebyś potraktował mnie jak człowieka. Nie chciałam myśleć, że jesteś zimnym, pozbawionym serca draniem, który wykorzystuje kobiety dla własnej przyjemności.

- Nie, Alexis! Przestań tworzyć na mój temat teorie. Nie rób ze mnie kogoś, kim nie jestem.

- Twoja arogancja nie ma granic, Leandro. Jak możesz mi mówić, co mam o tobie myśleć? - Spojrzała mu w oczy, a twarz jej płonęła. - Co cię tak przeraża? Że mogłabym pomyśleć, że jesteś człowiekiem obdarzonym sumieniem? Albo że ci się spodobałam i pragnąłeś mnie tamtej nocy równie mocno, jak ja ciebie? Że było między nami porozumienie, które zagroziło wszystkim wyznawanym przez ciebie zasadom?

W jego zaciśniętej szczęce drgnął mięsień. Przechylił lekko głowę, jakby nagle coś mu w niej zaświtało. Spojrzał na nią przeciągle i Alexis poczuła, jakby człowiek, z którym odbyła tę rozmowę, przeobraził się w kogoś zupełnie innego. Wszelkie uczucie zniknęło z jego oczu, jakby nagle wyrósł między nimi niewidzialny mur.

Było to dla niej ostrzeżenie. Istnieją granice, których nie powinna przekraczać.

- To, co wówczas zrobiłem, było aktem zdrady wobec Rosy. Najwyraźniej nie doceniłem praw natury, zwłaszcza kiedy stanąłem wobec pokusy, jaką była twoja osoba. Widziałem, jak z każdym dniem moja żona gaśnie. Ty zaś... ty byłaś wszystkim tym, czym ona już nie mogła być. Byłaś piękna i pełna życia. Dotykanie cię, trzymanie w objęciach... To było coś niesamowitego. - Zamknął oczy, wracając do tamtych chwil. - To był czy-

sto fizyczny pociąg. Nic, na czym można by zbudować coś trwalszego. Jestem pewien, że gdybyś to nie była ty, z czasem na pewno trafiłaby się jakaś inna kobieta.

W chwili, w której te słowa wyszły z jego ust, Leandro zdał sobie sprawę, że była to najgorsza rzecz, jaką mógł powiedzieć, żeby osiągnąć swój cel. Z twarzy Alexis odpłynęła cała krew, jakby za chwilę miała zemdleć. *Dio*, ta kobieta zupełnie wytrącała go z równowagi. Tak bardzo starał się sprawić, żeby się rozluźniła, i zdobyć jej zaufanie, a teraz zepsuł wszystko tymi nieopatrznie wypowiedzianymi słowami.

Czego się spodziewała? Że jedna chwila słabości zaowocuje czymś, co zmieni jej życie?

Nie!

Nie może pozwolić, by fantazjowała na temat tego, co się wówczas wydarzyło. Nie mógł ryzykować, że zacznie mieć jakieś wyobrażenia odnośnie do przyszłości. Najwyraźniej wciąż miała jakieś mrzonki, pomimo tego, że potraktował ją jak drań.

Był dokładnie taki, za jakiego go uważała: arogancki, pozbawiony serca i przywykły do tego, że wszystko jest tak, jak on chce.

- Jeśli zamierzasz taktować Izzie, jakby była symbolem twojej zdrady, przysięgam ci Leandro, że... Jeśli tak będzie, nie pozwolę ci się do niej zbliżyć. - Jej oczy płonęły i gdyby wzrok mógł zabijać, już by nie żył.

Zafascynowany patrzył na jej twarz, która płonęła z gniewu. Ile siły kryło się w tej drobnej osobce?

Jak by to było posiadać taką kobietę? Skierować tę pasję ku sobie?

Gdyby jego matka posiadała choć połowę tej siły, czy losy ich rodziny potoczyłyby się inaczej? Czy wówczas miałby to beztrojskie dzieciństwo, o którym wspominała Alexis? Czy nauczyłyby się okazywać czułość i miłość? *Dio!* To uzalanie się nad sobą i snucie czczych spekulacji do niczego nie prowadzi!

Był, jaki był, i nic tego nie zmieni. Alexis zasługiwała jednak na wyjaśnienie.

- Rosa bardzo chciała mieć dziecko, ale nie mogła zająć w ciążę. Kiedy powiedziałaś mi o Isabelli, mogłem myśleć tylko

o niej. O ironii losu, która sprawiła, że miałem dziecko z kobietą, z którą przespałem się w jedynej chwili słabości. Nigdy jednak nie zrzuciłbym winy na niewinną dziewczynę za to, że na moment kompletnie zatraciłem zdolność racjonalnego myślenia.

- Wina leży po obu stronach - powiedziała zimno Alex. - Uczestniczyłam w twojej zdradzie bardzo aktywnie i z wielką ochotą.

Z tymi słowami wyszła z kabiny z dumnie uniesioną głową.

Miał ochotę rzucić się za nią. Wziąć ją w ramiona i zapewnić, że czuje niesmak jedynie w stosunku do własnej osoby. Że uważa, że ona była niewinna. I że nigdy o niej nie zapomni.

Zrozumiał, że jest tylko jeden sposób, w którym mógł uczestniczyć w życiu swojej córki.

Był gotowy poślubić Sophie. Ta czy inna, było mu obojętne. Oczywiście, mógł skłamać i w ten sposób ułatwić sobie osiągnięcie celu, ale Leandro nie należał do osób, które mogłyby udawać rzeczy, których nie czuły.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od chwili, w której usłyszał, że ma córkę, tysiąc razy próbował sobie wyobrazić, co poczuje, kiedy ją zobaczy. W końcu swoją siostrę wychowywał od maleńkości i wiedział, co to znaczy kochać małą dziewczynkę.

Jednak na widok córki, patrzącej na niego nieco nieufnie ogromnymi szarymi oczami, doznał szoku. Poczul się tak, jakby jego wnętrzem w jednej chwili targnęło tysiąc sprzecznych emocji. Były tam żal, złość, ale nade wszystko zdumienie, że to dziecko jest jego. I uczucie straty. Niemożliwej do powetowania straty.

Od mniej więcej godziny znajdowali się w niewielkim domu należącym do rodziców Alexis. Od chwili, w której go im przedstawiła, dało się odczuć między nimi napięcie. Państwo Sharpes byli zbyt grzeczni, by powiedzieć mu w twarz, co o nim myślą, ale i tak bez trudu można to było odgadnąć. A jeszcze bardziej byli źli na Alexis. Zapomniała wspomnieć, że pojechała się z nim zobaczyć wbrew ich woli.

Dopiero kiedy wyszli z wizytą do swoich znajomych, Leandro odetchnął z ulgą.

Zgodnie z obietnicą trzymał się od Isabelli z daleka.

Kiedy usłyszał w kuchni Alexis rozmawiającą z córką, z trudem się powstrzymał, żeby tam nie wejść. Mógł winić tylko siebie samego. Nic i nikt go teraz nie powstrzyma przed naprawieniem tego, co zepsuł.

Siedział na kanapie, z niecierpliwością oczekując ich wejścia. Wreszcie do niewielkiego saloniku weszła Alexis z małą dziewczynką. Isabella podeszła do niego i zatrzymała się nieopodal. Przyglądała mu się z ciekawością.

- Mama mówi, że jesteś moim tatą.

Leandro nie potrafił wydobyć z zaciśniętego gardła ani jednego słowa. Było mu gorąco i zimno jednocześnie.

- Powiedziała, że kiedyś się znaliście, a potem wasze drogi się rozeszły. To dlatego nigdy wcześniej nie przyjechałeś mnie zobaczyć? - Wzrok Leandra powędrował w kierunku Alexis. Powiedziała córce prawdę. Tym bardziej czuł się nieswojo w związku z tym, jak sam ją potraktował. - Nie martw się. - Isabella położyła małą rękę na jego dłoni. - Ja i mój przyjaciel Sam też wciąż ze sobą walczymy. Mama mówi, że czasami można się pokłócić, ale potem trzeba się pogodzić. Wy się pogodziliście?

- *Si...* tak - poprawił się, widząc, jak marszczy brwi. - Pogodziliśmy się.

- Czy to znaczy, że mogę powiedzieć moim przyjaciółkom, że będziesz...

- Izzie, kochanie - wtrąciła Alexis. - Pamiętasz, jak ci mówiłam, że twój tata mieszka w innym kraju? Mieszka we Włoszech, a my...

- Możesz powiedzieć swoim koleżankom, co chcesz, Isabello - przerwał jej Leandro. - Może chciałabyś spotkać się jutro z Samem? Co o tym sądzisz?

- Moglibyśmy pograć z nimi w piłkę? Tata Sama potrafi naprawdę daleko rzucać.

Choć miał ochotę porwać córkę w ramiona, poprzestał na uciśnięciu jej małej dłoni.

- Możemy. Chociaż tak naprawdę to najlepszy w rzucaniu piłki jest twój wujek Luca.

Isabella uśmiechnęła się, a Leandro wstrzymał oddech.

Kiedy Isabella się uśmiechała, przypominała matkę. Ten sam gejzer radości, uniesienie podbródka, zmrużenie oczu.

- To ja mam wujka?

- We Włoszech masz wujka, ciocię i *nonno*. Wszyscy umierają z ciekawości, żeby cię poznać.

- Kim jest *nonno*?

Zanim zdążył odpowiedzieć, chwyciła go za rękę.

- Mogę ci pokazać moje nowe puzzle? Zostaniesz tutaj? Mamy tylko trzy sypialnie, ale możesz spać w mojej. Chyba że chcesz spać u mamy, skoro teraz się pogodziliście?

Roześmiał się, słysząc, jak wyrzuca z siebie pytania jedno za drugim.

- Nie, skarbie, tata nie może tu zostać.
- Dlaczego nie? - spytali jednocześnie i on, i Isabella.
- Nasz dom jest na to zbyt mały. Ale w Brooklinie jest mnóstwo hoteli, które będą odpowiednie.
- Zostaję tutaj, Alexis.

Leandro wstał i podążył za córką do jej pokoju. Kiedy szedł, czuł na sobie spojrzenie brązowych oczu, w którym dało się wy czuć niezadowolenie, ciekawość oraz milion innych uczuć.

„Może pozwolenie Izzie na spędzenie wakacji we Włoszech nie jest takim złym pomysłem, Alex. Będzie miała okazję poznać swoją rodzinę, a ty trochę odpoczniesz”.

Słowa ojca od samego rana dźwięczały jej w uszach.

„Pojechałaś tam, pomimo tego, że ci to odradzaliśmy. Teraz, kiedy widzisz, że zachowuje się sensownie, może powinnaś się zgodzić?”.

To dla odmiany matka. Alex zacisnęła zęby i sięgnęła po kolejny karton fasolki w puszkach. Najbardziej wkurzało ją, że ten cholerny facet w ogóle nie rozmawiał o tej sprawie z nią. I oto jej ojciec, który jeszcze niedawno patrzył na niego z wielką podejrzliwością, przekonuje ją, że powinna zrobić to, co najlepsze dla Izzie.

Miała już dosyć ich nieustannych zachwyków nad tym, jakim to wspaniałym ojcem jest Leandro. I kto to mówił? Ci sami ludzie, którzy nigdy nie aprobowali jej decyzji.

Jak on tego dokonał? Wystarczyły dwa tygodnie, by owinął ich sobie wokół palca. Nie tylko zresztą ich. Nawet jej najlepsza przyjaciółka była przeciw niej.

Dlaczego facet, na którego czekała w domu narzeczona, wciąż był tutaj? Odznaczyła karton z fasolką w formularzu inwentaryzacyjnym i westchnęła. Klimatyzacja, rzecz jasna, była zepsuta, a to oznaczało, że w sklepie było jak w saunie. Czowała, że po szyi spływa jej pot. Teraz, kiedy miała do zapłacenia wciąż napływające ze szpitala rachunki za leczenie, nie mogła sobie pozwolić na naprawę klimatyzatora. Podobnie jak nie stać jej było na zatrudnienie kogoś do pomocy.

Zakłęła pod nosem i zdjęła koszulkę, która przyklejała jej się

do pleców. Uklękła przed kolejnym kartonem i zaczęła odklejać z niego taśmę. Wiedziała, że niepotrzebnie tak się spieszy z tą inwentaryzacją. W ciągu minionych dni prawie nie wychodziła ze sklepu. Jednak za każdym razem, kiedy wracała do domu, widziała tam tego mężczyznę. I przypominała sobie, co powiedział w trakcie lotu. Uzmysławiała sobie, jak bezpodstawne były jej nadzieje na to, że miał jakiś uzasadniony powód, by zachować się przed siedmioma laty tak, jak się zachował. I jak naiwna była, sądząc, że była dla niego kimś więcej niż tylko chwilową ucieczką.

Nie sądziła, że jego słowa tak ją zabolą. Że poczuje ochotę, by schować się w jakiejś skorupie.

Jednak kiedy patrzyła na to, jak był z ich córką, uzmysławiała sobie, po co tu jest. Leandro, potężny i silny, a Izzie taka drobna i delikatna, a przy tym tak bardzo do niego podobna. Świadomość tego, że śpi w pokoju obok, sprawiała, że ona sama w ogóle nie mogła spać.

Leandro bardzo łatwo wszedł w rolę ojca. Zajmował się Izzie, pomagał matce w ogrodzie, wynajął robotników, żeby zreperowali w domu kilka rzeczy, które od dawna domagały się naprawy... Nagle z obcego człowieka, który uwiódł ich córkę, przeliczył się w dżentelmena, niezdolnego do popełnienia jakiejś niegodziwości. Nie przeszkadzało im nawet jego bogactwo, którym wcale nie epatował, ale którego nie sposób było nie zauważyć. Jeśli wcześniej nie darzyła go nienawiścią, teraz na pewno tak było. Z pasją zaczęła odrywać z kartonu klejącą taśmę, kiedy ktoś ją zawołał.

- Alexis!

Zanim zdążyła zareagować, czyjeś silne ręce ujęły ją pod pachy i dźwignęły do góry.

Gdy tylko stanęła wyprostowana, poczuła dłonie Leandra na swoich piersiach. Ziemia zatrzęsa jej się pod nogami. Ogarnęło ją pożądanie tak silne, że w tej chwili myślała jedynie o tym, jak bardzo pragnie się z nim kochać. Wystarczyło, by zrobiła krok do tyłu, a poczułaby jego twarde ciało, którego tak pożądała.

Ten człowiek jest zaręczony z inną kobietą, przypomniała sobie.

- Puść mnie, Leandro. Jestem cała spocona.

On jednak ruszył do przodu. Tym razem gorąco, jakie poczuła, nie miało związku z panującą tu temperaturą. I ten jego zapach! Działał na nią obezwładniająco.

- Nie puszczę cię, dopóki mi nie powiesz, co tu robisz.

- Pracuję. Ktoś musi. I tak masz tam już wystarczająco dużo wielbicieli.

Chciał obrócić ją ku sobie, ale mu nie pozwoliła. Nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy, gdyby mu zdradziła, jak bardzo go pragnie.

- Czy to na pewno dobry pomysł, żebyś dźwigała takie pudła, skoro twoja ręka jeszcze całkiem się nie zagoiła?

- Staralam się ją oszczędzać.

- A jeśli w ten sposób nadwyrężysz sobie drugą?

- Leandro, uwierz mi, potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Wcale tego nie kwestionuję. Mówię tylko, że przydałaby ci się jakaś pomoc. Zwłaszcza tu, w sklepie.

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale opiekuję się rodzicami, Izzie i sklepem. Nie potrzebujemy twojej pomocy. Nie po to chciałam, żebyś tu przyjechał.

Usłyszała, jak powiedział do siebie coś po włosku. Spojrzała na niego i odniosła wrażenie, że jest zakłopotany. W innych okolicznościach ten fakt może nawet sprawiłby jej przyjemność.

- Dlaczego zawsze przyjmujesz taką obronną postawę? Po wiem to jeszcze raz, ponieważ najwyraźniej twój uparty umysł nie chce tego przyswoić. Przyjechałeś tu ze względu na Isabellę i bardzo mnie to cieszy. Mężczyzna, który uchyla się od odpowiedzialności za swoje czyny, nie jest wart powietrza, którym oddycha.

- Powiedziałem twojemu ojcu, żeby zadzwonił do człowieka, który kiedyś pomagał mu w sklepie. Poza tym mój agent nieruchomości jest zainteresowany sklepem.

- Nie stać mnie na zatrudnienie dodatkowego personelu. - Alex zacisnęła szczęki. - I nie zamierzam sprzedawać sklepu.

Na Leandrze jej słowa nie zrobiły najmniejszego wrażenia.

- Przelałem na twoje konto pewną sumę pieniędzy. To powinno ci pomóc aż do czasu, kiedy sklep znów zacznie przynosić

godziwe zyski.

Ten facet jest najbardziej aroganckim, pewnym siebie i twarogłowym człowiekiem, jakiego znała. Czy naprawdę nie trafiła do niego, że nie chce mieć z nim nic wspólnego na gruncie prywatnym? Że duma i poczucie godności były ostatnimi rzeczami, jakie jej pozostały?

- Nie przyjmę od ciebie żadnych pieniędzy.

- Dlaczego nie?

- A dlaczego miałabym to zrobić?

Spojrzał na nią, jakby kompletnie postradała zmysły.

- Ponieważ ja je mam, a ty ich potrzebujesz.

- Nie wiem, co próbujesz w ten sposób udowodnić. A może wiem? Może chcesz zrobić wrażenie na moich rodzicach? Pokazać im, kim jest Leandro Conti?

- Chcę ci tylko pomóc. Myślisz, że jest mi miło, kiedy pomyślę o tym, jak ciężko ci było przez te wszystkie lata, kiedy powinienem był ci pomagać?

Nie sposób było nie dostrzec w jego oczach poczucia winy.

- Cóż, przyjmij do wiadomości, że nie potrzebuję twojej pomocy. Nie dość, że jesteś nieprzyzwoicie bogaty, to jeszcze musisz się znać na ogrodnictwie, naprawianiu ciekających kranów i milionie innych rzeczy? - Czy on naprawdę nie widział, jakie to było dla niej trudne? - Równie dobrze mógłbyś nakleić mi na czole tabliczkę z napisem „niekompetentna”. Wyszłoby na to samo.

Jeśli kiedykolwiek zakładał, że zdoła zrozumieć pokrętną logikę Alexis, był w błędzie. Prosta rozmowa z nią była niczym kłótnia z Lucasem i Valentiną w ich najgorszym okresie. Zupełnie jakby dzieliła ich jakaś niewidzialna ściana, przez którą nie potrafił się przebić. Tylko kiedy byli razem z Isabellą, Alex się zmieniała. Uśmiechała się i nawiązywała z nim kontakt wzrokowy. To były jedyne chwile, kiedy uznawała jego obecność w swoim domu. Dopiero mieszkając z nimi, zdał sobie sprawę, jaka odpowiedzialność spoczywała do tej pory na jej barkach. Jak doskonale sobie radziła i nigdy nie skarżyła się na swój los.

Jednak nadmiar obowiązków, jaki miała, był zbyt duży jak na

jedną osobę. Rodziców udało mu się zjednać bez większego trudu. Szybko się przekonali, że nie jest jakimś złym wilkiem, który czyha jedynie na to, by porwać ich ukochaną dziewczynkę.

Tylko Alexis wciąż stawiała opór. Im bardziej jej rodzice i Emma przekonywali się, że ma dobre intencje, tym bardziej ona się wycofywała. Często zachowywała się tak, jakby została przez nich zdradzona. I to teraz, kiedy robił to, co do niego należało.

Sam nie bardzo to rozumiał, ale tak właśnie było.

Jego ciało żywo reagowało na jej bliskość. Kiedy tylko znajdowała się w pobliżu, odczuwał nieodpartą potrzebę, by jej dotknąć, przytulić się do niej i chłonąć jej zapach.

Bał się, że przestanie panować nad swoim pożądaniem i historia sprzed lat się powtórzy.

Kiedy przyjechał do nich jej przyjaciel Justin i objął ją na powitanie, miał ochotę oderwać go od niej i wyrzucić za drzwi. Gdy widział, jak są ze sobą zaprzyjaźnieni, jak śmieją się z tych samych dowcipów, jak swobodnie czują się w swoim towarzystwie, czuł zupełnie irracjonalną zazdrość. Nie należał do osób zaborczych, ale w tym wypadku nie potrafił się powstrzymać.

Zacisnął zęby, zamknął oczy i policzył do dziesięciu.

Dio, pragnął jej! Pomimo wszystko. Nawet dzisiaj.

Chciał, żeby została jego żoną. Żeby mógł się nią opiekować. Chciał ją mieć w swoim łóżku i w swoim życiu. Chciał móc ją mieć w każdej chwili, kiedy tylko jej zapagnie. Aż wreszcie się nią nasyci. Aż zaspokoi pragnienie, jakie w nim budziła.

Była do niego podobna. Została matką w bardzo młodym wieku i doskonale sobie poradziła. Opiekowała się wszystkimi dookoła, nie bacząc na swoje potrzeby.

Teraz on się zajmie nią. Podobnie, jak opiekował się Rosą. Pokaże jej, jakim wspaniałym ojcem może być dla ich córki. Mogliby się pobrać, by wychowywać Issie w pełnej rodzinie. Nie muszą mieszać w to uczuć. Może będą mieli więcej dzieci. Stworzą rodzinę. Czyż nie o to właśnie chodziło Antoniowi? Po to znalazł mu Rosę. Chciał, żeby poślubił kobietę, która będzie mu oddana i która urodzi mu dzieci.

Alexis potrzebowała jego wsparcia. Przede wszystkim należa-

ło ją chronić przed nią samą. Przed jej uporem i przekonaniem, że jest samowystarczalna.

- Alexis, wyjaśnij mi, dlaczego przyjęcie ode mnie pomocy miałyby oznaczać twój brak kompetencji? Dlaczego przekonanie twoich rodziców, że pragnę jedynie dobra Isabelli, miałyby być czymś złym? - Ostrożnie dobierał słowa, nie chcąc sprawić wrażenia, że próbuje ją manipulować.

- Na tym właśnie polega problem - oznajmiła, unosząc brodę. - Zupełnie, jakby wszystko to, co do tej pory robiłam, okazało się zupełnie bezwartościowe. Jakbym... Jakbym była nic niewarta.

Na widok łez w jej oczach poczuł, jak coś ściska go w środku.

Ogarnęła go tak ogromna czułość, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczył. Zawsze był opiekuńczy w stosunku do swoich bliskich. To leżało w jego naturze. Ale nic w życiu nie poruszyło go tak bardzo, jak jej łzy. Była taka delikatna. I taka piękna! Żałował, że nie potrafi tego wyrazić słowami, przelać na papier czy wyspiewać tak, jak zapewne zrobiłby to Luca. Zamiast tego zrobił jedyną rzecz, w której był naprawdę dobry. Objął ją i przyciągnął do siebie. Choć jej ciało natychmiast zeszywniało, nie odsunęła się. Fakt, że przyjęła od niego ten gest pocieszenia, świadczył o tym, jak bardzo była przygnębiona.

- Alexis. Powiedz mi, proszę, co cię trapi, a postaram ci się pomóc.

Oparła czoło o jego szeroką pierś i wypuściła powietrze z płuc.

- Gdybyś tylko mógł, Leandro. Oddałabym wszystko, żebyś mógł mi pomóc.

- Spróbuj. Nie wiesz tego, czy nie mogę ci pomóc. Widzę, że znów nie spałaś tej nocy, mam rację, *cara*?

- Tak bardzo za nim tęsknię. - Jej głos świadczył o tym, że jest na skraju załamania. - Tak bardzo.

Leandro znieruchomiał.

- O kim ty mówisz?

- Jak ci powiem, uznasz, że jestem najgorszą osobą, jaką znasz.

- Od kiedy to zależy ci na tym, co o tobie myślę, Alexis?

Tak jak się spodziewał, Alexis wyprostowała się, a w jej oczach znów pojawił się ten zacięty wyraz, który ostatnio ich nie opuszczał.

- Mówię o moim bracie Adrianie.

Ulga, jaką odczuł, była niemal namacalna. Mówiła o bracie, nie o kochanku.

- Nie wiedziałem, że masz brata.

- Zmarł, kiedy miałam siedemnaście lat. Właśnie miał zacząć studia. Jestem pewna, że byś go polubił. Był uroczy, mądry, przystojny i bardzo dobry. Był świetny we wszystkim, do czego się zabrał. Nie było rzeczy, w której nie osiągnąłby sukcesu.

Gdyby mnie tak bardzo nie kochał, być może mogłabym zniechęcić go za to, że był ulubieńcem rodziców. W przeciwieństwie do niego ja byłam zupełnie zwyczajna. Z trudem zdawałam z klasy do klasy. Nigdy nie potrafiłam dogadać się z rodzicami. Adrian był swego rodzaju buforem i kiedy go zabrakło... - Pokręciła głową. - Byliśmy zdruzgotani, a w dodatku miałam wrażenie, że nic mnie z nimi nie łączy. Były dni, kiedy żałowałam, że to nie ja zginęłam zamiast niego.

- *Dio*, Alexis! Jestem pewien, że twoi rodzice tak nie myśleli.

- Pewnie nie. - Odsunęła się od niego. - Ze wszystkich sił starałam się być dobrą córką, ale... Ale nie jestem nim. Bardzo im go przypominasz. Na pewno rozpamiętują, jak inne, wspanialsze byłoby życie, gdyby Adrian żył.

Nie mogę winić ich za to, że tak myślą. Doprowadziłam sklep prawie do ruiny, zaszłam w ciążę w wieku dwudziestu lat, a teraz przysporzyłam im tyle kłopotów przez swój wypadek...

Cristo, czyżby naprawdę nie miała pojęcia, że to wszystko nie było jej winą? Że była znacznie silniejsza i dzielniejsza niż wiele innych kobiet, które znalazłyby się na jej miejscu? Że to jej rodzice ponosili winę za to, że porównywali ją z nieżyjącym synem? Miał ochotę nią potrząsnąć i pokazać, jak on ją widzi. Teraz dopiero zrozumiał jej zachowanie. Do tej pory zajmowała się wszystkim i stawiała potrzeby innych przed swoimi. Załatwiała tysiące spraw dla matki, Isabelli, a nawet Emmy.

Nadszedł czas, by ktoś teraz zajął się nią samą. On to zrobi. Nawet jeśli będzie musiał użyć podstępów.

- Mylisz się, Alexis. Uważasz, że doprowadziłaś sklep do upadku, choć sytuacja na rynku jest bardzo trudna. Uważasz się za osobę pozbawioną ambicji i kompetencji. Jak w takim razie wytłumaczysz, że przez te lata wychowujesz sama wspaniałą, szczęśliwą dziewczynkę? Jak wytłumaczysz to, że znalazłaś w sobie dość siły i determinacji, by zjawić się u mnie pomimo urazy, jaką do mnie chowasz, i starać się o zapewnienie jej lepszej przyszłości? Oddałbym wszystko, żeby moja matka tak o nas walczyła, kiedy byliśmy mali.

Alex była zszokowana. Jego słowa zupełnie ją poraziły. Widząc, jak bardzo potrzebowała słów wsparcia i utwierdzenia się w przekonaniu, że nie jest bezwartościowa, coś w jego wnętrzu drgnęło.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Po prostu przyjmij moją pomoc. Naucz się przyjmować to, co inni ci dają.

- Nie wiem, czy potrafię.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Włoch i nie musiała martwić się o to, jak sklep będzie funkcjonował podczas twojej nieobecności. Ani o rodziców. Im też należy się wypoczynek, który zresztą planują od lat.

- A więc wiesz o ich planach wyjazdu do Australii?

- Twoja matka pokazała mi broszurę z biura podróży.

Alex wiedziała, że rodzice oszczędzali na tę podróż od lat. Jednak jej rachunki za leczenie znacznie ten budżet uszczupliły. Oparła głowę o drzwi kredensu.

Tak się właśnie czuła, kiedy zmarł Adrian. Bezużyteczna, niekompetentna, nikomu niepotrzebna. Teraz, kiedy miała pod opieką rodzinę, było jeszcze gorzej.

- Nie wiem, co mam robić. Staralam się ze wszystkich sił ja-koś to ogarnąć, ale...

- Więc pozwól sobie pomóc. Przez cały ten czas byłaś ze wszystkim sama, ale teraz nie musi tak być.

- Mam tak po prostu przyjąć twoją pomoc i cieszyć się tym?

- Chcę jedynie, żebyś przyjęła to, co ci się należy, żeby Issie nie musiała się o ciebie martwić.

- Powinieneś był porozmawiać ze mną, zanim przeciągnąłeś

rodziców na swoją stronę. Podjąłeś decyzję za mnie.

- Alexis, zaproponowałem ten wyjazd, żeby Issie poznała swoją rodzinę i żebyś ty mogła odpocząć. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że to wszystko, co cię gnębi, nie pozostaje bez wpływu na naszą córkę. Nie mogę wyjechać stąd, zostawiając was w takiej sytuacji.

- Nie mów tak, jakby się tu działa jakaś tragedia. Isabella jest szczęśliwa.

- Wiem, ale twój wypadek bez wątpienia wpłynął niekorzystnie na was wszystkich.

Alex doskonale o tym wiedziała, ale usłyszenie tego z jego ust zraniło jej dumę. Dlaczego jego opinia miała dla niej takie znaczenie? Dlaczego przyjmowała jego troskę tak osobiście?

- A co z twoim ślubem?

- A co ma być?

- Luca powiedział mi, że twoja narzeczona nalega, by ślub odbył się latem.

W jego oczach pojawiła się wściekłość.

- Rozmawiałaś na ten temat z Luca?

- Zadzwoił, żeby porozmawiać z Izzie. Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, byśmy jechały tam przed twoim ślubem. Nie chcę, żeby twoja żona albo jej rodzina odnieśli się nieprzychylnie do Izzie.

- Nie zrobią tego.

- Ale mogą być niemili dla mnie.

Delikatnym ruchem odgarnął jej włosy z czoła i wsunął za ucho.

- Nikt cię nie skrzywdzi, *cara*. Zapewniam cię, że będę cię chronił.

- Wielkie dzięki. Widziałam, jak rzuciłeś mi się na pomoc, kiedy Antonio...

- Byłem w szoku, zresztą ty doskonale dałaś sobie radę sama. Obiecuję ci, że nikt więcej nie powie na twój temat złego słowa.

- Jak możesz mi to zagwarantować? Na twoim ślubie zapewne będą setki gości. Ludzie będą się zastanawiać, kim jestem, i będą na mój temat plotkować. Czułabym się tam jak piąte koło u wozu.

- W takim razie zgodzisz się, żeby przyjechała do mnie sama Izzie?

- Nie! To jeszcze dziecko. Zna cię zaledwie od tygodnia i tak naprawdę jesteś dla niej obcym człowiekiem.

Jej odpowiedź zdawała się go zadowalać.

- W takim razie widzę tylko jedno rozwiązanie. Chciałbym spędzić jakiś czas z Isabellą.

- Ale ja...

- *Dio, Alexis!* - W jego głosie dało się słyszeć zniecierpliwienie. - Nikt nie powie ani jednego słowa, ponieważ nie będzie żadnego ślubu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie będzie żadnego ślubu.

Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, by przekazany w taki sposób komunikat mógł wyrzeć na niej takie wrażenie.

Cztery dni zajęło Leandrowi przekonanie jej, że spędzenie urlopu nad jeziorem Como to nie jest zły pomysł. Izzie będzie mogła więcej widywać ojca, a przy tym załatwią tysiąc innych spraw. Do sklepu zatrudniono menedżera, a rodzice pojechali na wymarzony urlop do Australii. Leandro wynajął prawnika, który miał się zająć wszystkimi sprawami związanymi z ubezpieczeniem Alexis i dopilnować, aby co miesiąc były spłacane raty hipoteczne za dom rodziców. Używając swoich wpływów, w krótkim czasie załatwił im obu wizy do Włoch. Alex zaczęła się zastanawiać, co ona takiego zrobiła, zapraszając go do swojego życia. Zaczęła odnosić wrażenie, że powoli traci nad nim kontrolę. Leandro posunął się znacznie dalej, niż mogłaby się spodziewać. Cały ten pomysł z wyjazdem do Włoch trochę ją niepokoił, zwłaszcza że nie miała wiele czasu, by go dobrze przemyśleć. Leandro postanowił, że spędzi lato w towarzystwie córki, i od razu zabrał się za realizację tego projektu. Nie chciał z nią rozmawiać o swoich zerwanych zaręczynach i nie podał żadnego powodu, dla którego je odwołał. „Nie jestem zainteresowany małżeństwem” – oznajmił chłodno. Nie śmiała wypytywać o motywy, jakie nim kierowały.

Choć nie musiała się już martwić o przyszłość Izzie, wciąż nie sypiała dobrze. Fakt, że Leandro był wolny, zupełnie zmieniał jej nastawienie do niego. Miewała myśli, których wstydziała się nawet sama przed sobą. Zupełnie jakby pękła jakaś bariera, która do tej pory powstrzymywała jej najgłębsze pragnienia, i uwolniła skrywane skrzętnie żądze. Leandro pociągał ją jak żaden inny mężczyzna. Kiedy poznała go bliżej, pragnęła go znacznie mocniej niż przed laty. Teraz wiedziała już, jakim jest

człowiekiem. Wiedziała, że najważniejsze dla niego są honor, rodzina i poczucie odpowiedzialności za najbliższych. Choć miała mu za złe, że tak obcesowo zajął się jej sprawami, musiała przyznać, że znajduje w tym pewną przyjemność. Dawno już nikt się nią nie zajmował.

Nie chciała, żeby to robił. Nie chciała się do tego przyzwyczaić, nie chciała sobie wyobrazić, że coś między nimi jest. Zasługiwała na kogoś więcej niż mężczyzna, który uważał, że prześpanie się z nią było zdradą, a teraz tolerował ją jedynie dlatego, że była matką jego dziecka. Na szczęście w ciągu ostatnich dni nie miała wielu okazji przebywania z nim sam na sam. Wieczorami, kiedy Izzie już spała, wymigiwała się zmęczeniem i sama szła do łóżka.

Tak też było i tej nocy. Jednak kilka godzin później Leandro przyszedł do jej sypialni i usiadł na łóżku. Wolno wziął jej dłoń w swoją i przesunął palcami po bliznach. Nie było w tym nic seksualnego, a mimo to w miejscu, gdzie jej dotknął, skóra paliła ją żywym ogniem. Niezdolna znieść dłużej napięcia odwróciła się i otworzyła oczy.

Panujący w sypialni półmrok, sprawił, że jego rysy złagodniały i wydawał się znacznie spokojniejszy niż za dnia.

- Nie powinienesz być tu przychodzić - szepnęła. - Nie musisz mnie dotykać, kiedy Izzie nie ma w pobliżu.

- Nie sądziłem, że potrzebuję na to zezwolenia.

- Mam uwierzyć, że dotykasz wszystkie kobiety, które ledwie znasz?

- Nie uważasz, że fakt, że mamy wspólną córkę, usprawiedliwia pewien rodzaj bliskości między nami, *cara*? Że w jakiś sposób nas ze sobą wiąże?

Jest z nim powiązana... Na samą myśl o tym odczuwała w środku dziwny niepokój.

Przejechał ręką po jej ramieniu, szyi i zatrzymał się na policzku. Po chwili wsunął palce we włosy Alex, która znieruchomiała, czując, że wszystko w niej zaczyna drżeć.

- Nie. Na przyjaźń, intymność czy jakąkolwiek inną więź trzeba sobie zasłużyć. Ty i ja... jesteśmy obcymi sobie ludźmi, którzy mają córkę. To, że raz się ze mną przespałeś, do niczego cię

nie uprawnia.

Nagle Leandro zacisnął palce na jej włosach. Nie sprawił jej bólu, ale wyraźnie to poczuła. Uniosła twarz, by na niego spojrzeć. W jego oczach dostrzegła coś dzikiego, coś czego dotąd nigdy u niego nie widziała.

- Jak to możliwe, że z tych pięknych ust wychodzą takie okrutne słowa?

Puścił jej włosy i przybrał normalny wyraz twarzy. Alex nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Jest dokładnie tak, jak powiedziałam.

- Tak się składa, że twój dobrostan bezpośrednio wpływa na moją córkę. A to oznacza, że mogę interweniować tam, gdzie moim zdaniem potrzebujesz pomocy.

Ponadto mnie okłamałaś. Wcale nie sypiasz dobrze. Słyszałem, jak w nocy chodzisz po pokoju. I nie podoba mi się to napięcie, które daje się słyszeć w twoim głosie.

- Szkoda, prawda? Nie możesz rozkazać moim niepokojom, żeby sobie poszły, nie możesz kontrolować moich uczuć.

Palec Leandra zsunął się z jej nosa i wylądował na ustach. Serce Alexis zaczęło bić w przyspieszonym tempie.

- Sprawiasz wrażenie zdenerwowanej, Alexis. Nigdy nie spotkałem kobiety, która nie doceniałaby korzyści płynących z mojego nazwiska i pieniędzy. Czy naprawdę chcesz to wszystko odrzucić tylko dlatego, że interesuję się Isabelle bardziej, niż przypuszczałaś? A może chodzi o to, że wciąż nie jestem ci obojętny?

- Nie wiem, na jakiej podstawie robisz to założenie.

- Na takiej, że czuję, jak szybko bije ci serce, kiedy cię dotykam. Albo jak cała się spinasz, gdy tylko znajdę się blisko ciebie. - Zaczął gładzić jej ramiona i plecy, sprawiając, że rzeczywiście zeszywniała. - I że podskakujesz, gdy tylko się do ciebie odezwę.

- Nawet jeśli jest tak, jak mówisz, to nie znaczy to, że do cokolwiek między nami dojdzie. Nie mam zamiaru być twoją rozrywką przez lato, kiedy będziesz grał rolę taty. Jakbym była jakąś nagrodą pocieszenia za zerwane zaręczyny.

- Grał rolę taty? - W jego głosie pojawiła się twarda nuta.

- Czy nie to właśnie robisz?

- Zapewniam cię, że nie, Alexis. Zamierzam zaopiekować się Isabellą, tak jak zaopiekowałem się moim rodzeństwem.

- Ale Isabelli niczego nie brakuje.

- Z wyjątkiem ojca, prawda? Zaopiekuję się moją córką nie tylko na czas wakacji, ale także na resztę życia. Chcę, żebyś wiedziała, że nie ubolewam z powodu zerwanych zaręczyn. Małżeństwo z Sophie było zaaranżowane. Poniosę konsekwencje jego zerwania, ale dla mnie ważniejsza jest rodzina niż interesy.

Jego głos brzmiał bardzo stanowczo. Chciał być prawdziwym ojcem dla Izzie? Czyżby jej poznanie wyzwoliło w nim instynkt ojcowski i sprawiło, że stała się dla niego ważna? Czytała gdzieś, że natura czyni dzieci podobnymi do ich ojców po to, by ich do siebie przywiązać. Czy to się nie zmieni, kiedy Leandro uzmysłowi sobie, że bycie rodzicem wcale nie jest łatwe i bardzo komplikuje życie?

- A jeśli kiedyś się ożenisz? Jaką mam gwarancję, że twoja żona nie odrzuci Izzie? Możesz mnie zapewnić, że ty sam jej nie odrzucisz pomimo zmian, jakie mogą zajść w twoim życiu? Ja zrezygnowałam z życia towarzyskiego właśnie ze względu na nią. Nie spotkałam mężczyzny, który pokochałby Izzie tak jak ojciec. No, może jedynie Justin...

- Spójrz na mnie, Alexis. - Odwrócił jej twarz w swoją stronę. Jego szare oczy pociemniały i ciskały błyskawice. - Moja córka ma już ojca. Ja nim jestem. Nie pozwolę, by zastąpił mnie w tej roli jakikolwiek inny mężczyzna.

- Nie masz prawa mówić mi, czy w moim życiu może być jakiś inny mężczyzna, czy nie, Leandro.

- Oboje chcemy dla niej wszystkiego co najlepsze, Alexis. A to nie pozostawia nam wielkiego wyboru.

Popatrzyła na niego zszokowana. Co dokładnie miał na myśli? Czyżby chciał, żeby przeprowadziła się do Włoch? Czy mieliby zamieszkać razem ze względu na Izzie? A może... Och, nie! Ta alternatywa była dla niej absolutnie nie do przyjęcia. Nagle zapragnęła, by jej życie wróciło do punktu, w którym było jeszcze całkiem niedawno. Mały dom rodziców, problemy finansowe,

sklep. Cokolwiek, byle nie siedzieć w tym samolocie z człowiekiem, który przejął kontrolę nad jej życiem.

- Nie wydaje mi się, żebyś naprawdę sugerował to, o czym pomyślałam.

Wzruszył ramionami.

- Sądzę, że dojdziemy do porozumienia. Obojgu nam zależy na dobru Isabelli. Po naszym przyjeździe, będę musiał na tydzień wyjechać. Dasz sobie radę? W razie czego zawsze w pobliżu będzie Antonio.

Alexis odetchnęła z ulgą. Woląca stawić czoło dziesięciu Antoniom niż jemu jednemu.

- Oczywiście. Rozumiem, że masz pracę i inne zobowiązania.

- Pobyt u ciebie uzmysłowił mi, że powinienem zatrudnić sobie kogoś zaufanego do pomocy. Po śmierci Rosy rzuciłem się w wir pracy, ale teraz wszystko się zmieniło.

- Leandro?

- Tak?

- Powiedziałeś, że Rosa zawsze chciała mieć dzieci, ale nie mogła zająć w ciążę.

Na wspomnienie żony wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili.

- Tak było.

- A ty? Chciałeś zostać ojcem?

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, niepokoiła ją.

- *Si*. Byłem na to gotowy.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, poczuła na ustach dotyk jego warg. Ogarnął ją płomień. Wbiła palce w jego ramię, jakby w ten sposób chciała go przy sobie zatrzymać.

Jego usta były miękkie, a jednocześnie silne. Ich dotyk wprawiał całe jej ciało w drżenie.

- Ty, Alexis, nie jesteś dla mnie żadną nagrodą pocieszenia.

Tym razem w jego dotyku nie było nic delikatnego. Czowała go na plecach, biodrach, w talii. Nie było w tym geście pieśczoły ani pocieszenia. Była tylko natarczywość. Męska żądza. Głód jej ciała. Ten dotyk niósł w sobie obietnicę tego, co miałyby nastąpić później. Jego usta przykryły jej własne, dostarczając niewiarogodnej przyjemności. Alex jęknęła głośno.

- Wydaje ci się, że przyjmę twoje zaloty dwie minuty po tym, jak zerwałeś zaręczyny? Że znów powiele schemat sprzed lat?

Teraz czuła się silna. Teraz mogła mu tak powiedzieć. Leandro jednak nie cofnął się. Przeciwnie, przyciągnął ją do siebie. Ich ciała zetknęły się. Uda dotknęły ud, a piersi oparły o pierś. W tej chwili przestało się liczyć cokolwiek. Nawet fakt, że na przodzie kabiny spała Izzie. Liczył się tylko jego dotyk, jego wzrok. Doznania, jakich doświadczała. Ile razy marzyła o tym w ciągu minionych lat? Leandro uniósł jej twarz ku sobie.

- Przez te wszystkie lata próbowałem zapomnieć o tej nocy. Och, jak bardzo starałem się wymazać ją z pamięci! Udawać, że nigdy się nie zdarzyła. Ale ani razu nie pomyślałem o tobie w ten sposób.

Jego słowa, podobnie jak ton głosu, jakim je wypowiedział, sprawiły, że coś w jej wnętrzu jakby się rozpuściło.

- Pragnę cię, *cara*. Od tamtej pory pragnę cię nieustannie. Odkąd cię znów zobaczyłem, nie mogę myśleć o niczym innym.

Przepełniło ją uczucie szczęścia. I satysfakcji. To wyznanie dało jej poczucie siły. Rozkoszowała się nim. Choć przez chwilę zapragnęła poczuć się wolna i odczuć, że ma nad nim jakąś władzę. Całował każdy kawałek jej twarzy. Nos, brwi, broda - wszystko było źródłem nieskończonej przyjemności. Zupełnie jakby te pocałunki miały jej powiedzieć to, czego nie potrafił wyartykułować język.

Leandro wsunął palce pod jedwabną bluzkę Alex, dotykając jej nagiego ciała. Alex wygięła się ku niemu i splotła nogi za jego plecami. Jego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa. Była gotowa na jego przyjęcie.

Opamiętanie przyszło, kiedy Leandro rozpiął jej stanik i zsunął go z jej piersi. Robiła dokładnie to, czego obiecała sobie nigdy nie zrobić. Z jej ust wydobył się zduszony krzyk, ale Leandro jej nie puścił. Dotykał czołem jej czoła, a ich oddechy się zmieszały. Alexis zamknęła oczy.

- Alexis, nie sądzisz, że to jest nieuniknione? Nie widzisz, że to jest najważniejsza rzecz, jaką powinniśmy zrobić? Jak mięknie w moich rękach niczym wosk? Wszystkie twoje potrzeby, pragnienia, każdy twój oddech znów będą moje. Ty będziesz

moja.

Powinna być na niego wściekła. Jego pewność siebie powinna ją zdenerwować. Jednak w głębi duszy wiedziała, że tego właśnie pragnie. Nikt nigdy tak jej nie pragnął. Nikt nigdy tak tego nie wyraził. Leandro puścił ją i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Pozostawił ją drżącą, niezaspokojoną, zmieszaną.

Wszystko sobie zaplanował, wszystko ułożył. Czy naprawdę było mu obojętne, która kobieta zostanie jego żoną? Czy był aż tak pozbawiony serca? Chciał związać z nią swoją przyszłość jedynie ze względu na Izzie?

A jeśli tak, to co, do licha, miała z tym począć?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leandro nasłuchiwał dochodzących go dźwięków. Chłapanie wody, chichot Izzie, głęboki śmiech Luki. Łamana angielszczyzna Valentyny i spokojny głos Alexis. Istna kakofonia. Cały dom sprawiał wrażenie ożywionego, pełnego ludzi i hałasów. Dawno już w nim tak nie było. Na bujance leżał iPod i angielska gazeta, a obok stał różowy rowerek na czterech kółkach. Przez chwilę zateęsknił za ciszą i spokojem, do których przywykł i które lubił.

Dopiero teraz zaczął sobie zdawać sprawę, że w ciągu ostatnich lat cisza stała się jego światem. Nigdy nie słyszał tyle radosnego śmiechu i przekomarzania co teraz.

Powietrze wypełniał zapach jaśminu, niebo było intensywnie błękitne, a cały świat jakby nagle nabrał kolorów i wyrazu. Zamknął oczy, wchłaniając dochodzące go dźwięki. Nie czuł spokoju, jakiego doświadczał podczas małżeństwa z Rosą, ale też się go nie spodziewał. Już zaakceptował fakt, że życie z Alexis nie będzie spokojne.

Ale jakoś wcale mu to nie przeszkadzało. Załatwienie najpilniejszych zawodowych spraw zajęło mu ponad tydzień i dopiero po tym czasie mógł przyjechać do willi. Przez te dni kilka razy rozmawiał przez telefon z Izzie. Alex ograniczała się do stwierdzenia, że wszystko jest okej.

Czyżby się pospieszył? Wcale nie miał zamiaru powiedzieć jej tego wszystkiego ani jej przytulać. Jednak kiedy była blisko, wszelkie jego postanowienia brały w łeb.

Spojrzał w kierunku basenu. Ubrana w różowy kostium Alexis siedziała na brzegu z nogami zanurzonymi w wodzie. Przyknęła oczy i uniosła twarz ku słońcu. Luca i Tina bawili się z Izzie. Ponownie przeniósł wzrok na Alex. Miał wrażenie, że został obdarowany prezentem, z którym nie wie, co zrobić. Głodnym wzrokiem patrzył na pełne piersi, krągłe biodra, na długie jasne włosy i miodową skórę. Zupełnie jak nastolatek, który po

raz pierwszy widzi piękną kobietę. Ręce świerzbiły go, żeby jej dotknąć, a usta, żeby całować. Nie pominąłby żadnego fragmentu jej ciała. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek reagował tak na jakąś kobietę.

Alex jakby poczuła jego wzrok. Otworzyła oczy i wolno zwróciła twarz w jego stronę. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Dostrzegł, jak zeszywniała i odruchowo się wyprostowała. Nie miał wątpliwości, że dostrzegła, o czym myślał i co by chciał z nią teraz zrobić. Zacisnęła usta i spojrzała na niego ostro. Patrzył zafascynowany, jak wstała z wdziękiem i sięgnęła po tubkę kremu z filtrem. Posmarowała się i wskoczyła do basenu. Wiedział, o co jej chodzi. Chciała go sprowokować, wyzwać. Chciała doprowadzić go do szaleństwa. Pokazać, że nie ulegnie mu tak łatwo.

Luca wynurzył się z wody i powiedział coś, co sprawiło, że się roześmiała. Potem położył ręce na jej ramionach, a Alexis skrzyżowała swoje na piersiach. Potem odwróciła się do Luki tyłem i pozwoliła, żeby rozpiął jej biustonosz i rozsmarował emulsję na plecach.

Tego już Leandro nie mógł znieść. Jego brat dotykający kobiety, która należała do niego! To on chciał jej dotykać, on pragnął poczuć pod płacami gładką jak jedwab skórę. Ostrzegał Lucę, żeby trzymał się od niej z daleka. Oczywiście, wiedział, że brat go nie usłucha, choć tak naprawdę wcale jej nie pragnął. Nie tknąłby czegoś, co należało do Leandra, ale zawsze był skory nieco go podrażnić i wyprowadzić z równowagi.

- Nie ufam tej kobiecie - usłyszał obok siebie głos Antonia. - Weź swoje dziecko, a jej się pozbądź.

- Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej matki dla Isabelli - odpowiedział Leandro z przekonaniem.

Wiedział, że gdyby miał dzieci z Rosą, byłyby wychowywane tak, jak życzyłby sobie tego Antonio. Jednak z Alexis było inaczej. Ona była jak lwica.

Kiedy chodziło o Isabellę, gotowa była walczyć na śmierć i życie.

- Nie zrobię tego, co Enzo. Nie rozdzielę ich. Alexis należy do mnie, tak jak Izzie.

- Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym zobaczę, jak stałeś się słaby przez kobietę.

Leandro zupełnie nie potrzebował teraz rozmowy z Antoniem o Alexis.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Naprawdę tak jesteś zaślepiony żądzą, że nie widzisz, jak ona tobą manipuluje? Myślisz, że nie wie, co się z tobą dzieje, gdy patrzysz, jak twój brat jej dotyka?

Leandro miał na ten temat swoje zdanie. Miał teraz jeden cel - nakłonić Alexis do zrobienia tego, co chciał.

- Nie podoba mi się to, co zrobiła, ale wiem, dlaczego tak postąpiła.

W oczach Antonia pojawił się drwiący błysk.

- Nigdy nie widziałem, żebyś w ten sposób patrzył na kobietę. Nawet na Rosę. To oczywiste, że ona chce być z tobą tylko ze względu na twoje nazwisko i pieniądze.

Leandro nie zamierzał wdawać się z Antoniem w dyskusję. Kiedy się odezwał, jego głos był zimny jak lód.

- Rosa i Alexis to dwie zupełnie różne kobiety. Kiedy Alexis zrozumie, że to małżeństwo ma służyć dobru jej i naszej córki, wszystko się ułoży. I nie mów do mnie tym tonem, *nonno*. Nie będę tego tolerował.

- Sprzeciwiasz mi się z powodu kobiety, która przespała się z tobą po tym, jak...

Leandro uciszył go gestem dłoni.

- Będzie moją żoną. Jest matką mojego dziecka. I nadzieją na potomka płci męskiej, którego tak bardzo pragniesz. Uważam, że powinieneś okazać jej odrobinę szacunku. Nie pozwolę ci nią pomiatać, rozumiesz? Jeśli chcesz oglądać swoje wnuki, masz okazać jej należyty respekt!

Antonio uniósł brodę i spojrzał na niego z góry.

- A co zrobisz z Salvatore? On nie przejdzie tak gładko do porządku nad zerwanymi zaręczynami.

- Kairos Constantinou.

- Co ma do tego ten grecki magnat? - zaniepokojenie, jakie usłyszał w głosie Antonia, tylko utwierdziło go w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję. Rodzina Contich potrzebowała

świeżej krwi. Był już zmęczony odpowiedzialnością, jaka od lat spoczywała na jego barkach. – Uznałeś przecież, że te strategie inwestycyjne są zbyt śmiałe w obecnej sytuacji, jaka panuje na rynku.

– Tak, ale Kairos przekonał mnie, że się mylę. Nasz związek będzie opłacalny dla obu stron.

Kairos wychował się na ulicach Aten, ale zbudował imperium eksportowe i wciąż był otwarty na nowe alianse. Firmy ze starego świata były szczególnie pożądane. Leandro miał nazwisko, sięgające korzeniami zamierzchłych czasów.

Kairos przyjechał do Włoch i właśnie zaczął prace przygotowawcze do fuzji. Tak więc Salvatore nie stanowił już zagrożenia, przyszłość Valentiny była zabezpieczona. Pozostał jeszcze tylko Luca. Zajmie się nim po dokonaniu fuzji z firmą Kairosa.

A tymczasem poślubi Alexis.

– Byłeś dobrym nauczycielem, *nonno*. Teraz mi zaufaj i pozwól mi się zająć przyszłością firmy i rodziny.

Zapadła chwila ciszy.

– Ufam ci, Leandro. I zawsze będę cię chronił, podobnie jak twojego brata.

To, że nie wspomniał imienia Valentiny, zabolalo Leandra, ale nie zamierzał teraz roztrząsać tej kwestii. Zresztą wkrótce Valentina nie będzie się musiała przejmować tym, że w jej żyłach nie płynie krew Contich.

– Wiesz, że kobieta, której tak bezgranicznie ufasz, rozmawiała z agentem z biura podróży? Że kupiła dwa bilety do Nowego Jorku na za kilka tygodni? A konkretnie na tydzień, na który zaplanowałeś podróż na Bliski Wschód?

– Nie jesteś ze mną szczera, *bella* – szepnął jej do ucha, zawiązując na szyi pasek od bikini. – Nie sądziłem, że należysz do osób, które byłyby zdolne do tego, by nastawiać mojego brata przeciwko mnie.

Alex nie potrafiła ukryć zawstydzenia.

– Przykro mi, jeśli cię to uraziło, ale zrobiłam to, co musiałam zrobić, Luca. Muszę w jakiś sposób radzić sobie z jego uprzedzeniami w stosunku do mojej osoby.

- Naprawdę musisz z nim walczyć?

- Ktoś musi mu wreszcie uzmysłwić, że nie może kontrolo-
wać wszystkiego. - Nawet teraz trudno jej było uwierzyć w to,
jak arogancko się zachował w stosunku do niej. - Pokazać,
gdzie jest jego miejsce.

W odpowiedzi Luca roześmiał się serdecznie. Patrząc na nie-
go, uzmysłowiła sobie, że ten mężczyzna nigdy nie musiał o nic
zabiegać. Zawsze miał wszystko podane na talerzu, a kobiety
padały przed nim na kolana. Ona jednak wolała Leandra i jego
nieco surowe piękno niż ulizaną doskonałość Luki. Kiedy objął
jej twarz i spojrzał na nią ciemnymi oczami, dostrzegła w nich
iskierki humoru.

- Czy oni wciąż tam są?

Alex dyskretnie spojrzała w bok.

- Tak, stoją obaj. Luca, wiesz, że nie jestem tobą zaintereso-
wana?

- Ranisz moje serce, Alex. Co takiego ma mój brat, czego nie
mam ja?

- Jest mniej zapatrzony w siebie - odparła, unosząc brwi. -
Nie oznacza to jednak, że jestem nim zainteresowana.

- To nie ma znaczenia. Jeśli on uzna, że jest zainteresowany
tobą, nie będziesz miała nic do powiedzenia. A z tego, co widzę,
tak właśnie jest.

- Czy to jakaś groźba? Powinnam spełnić jego żądania?

- Nie, *bella*. - Uniósł jej rękę do ust i pocałował ją. - To tylko
ostrzeżenie od przyjaciela. Jestem przekonany, że Antonio zdą-
żył go już poinformować, że zarezerwowałaś dla siebie i Izzie
lot do Nowego Jorku.

- Skąd o tym wiesz? I jak dowiedział się o tym Antonio?

Luca wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia. Ważne jest, że flirtując ze mną, wypowie-
działaś Leandrowi wojnę. Kupienie biletów nie pomogło.

- To on rozpoczął tę wojnę. Ja muszę się tylko uzbroić.

- Nikt dotąd nie uznał mnie z broń. Nie wiem, czy uznać to za
pochlebstwo, czy za obrazę.

Widząc jego minę, nie mogła się nie roześmiać.

- Twój śmiech brzmi jak muzyka, *bella*. - Kiedy to mówił,

w jego oczach pojawił się dziwny błysk, na widok którego zabrakło jej w piersiach tchu. – Może jednak wołałabyś mnie zamiast Leandra?

Doskonale wiedziała, że go nie pociąga. Chodziło mu jedynie o to, że pragnął jej jego brat. Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– Teraz już rozumiem, dlaczego wołają na ciebie Diabeł Conti.

Luca podał jej ramię i zaczęli niespiesznie iść wokół przepięknie utrzymanego trawnika. Choć podziwiała japońskie drzewa i krzewy bugenwilli, była świadoma, że Leandro śledzi każdy jej krok.

– Najbardziej wkurza go to, że potrafię cię rozśmieszyć.

– Tak myślisz?

– Wiem to. W przeszłości też tylko ja potrafiłem rozśmieszyć Valentinę. Do niego idzie, kiedy ma problem, do mnie, gdy chce, by ktoś ją rozweselił. Dużo czasu minęło, zanim się do nas przyzwyczaiła. Mieszkała z matką i dopiero po jej śmierci Leandro ją tu przywiózł. Przedtem nawet nie wiedzieliśmy, że mamy siostrę.

– Leandro? Nie Antonio?

– Nie. Antonio od początku miał do niej zastrzeżenia. Leandro jednak był w tej kwestii nieustępliwy.

Przypomniała sobie, jak mówił, że rodzina jest dla niego wszystkim.

– Ile miał wtedy lat?

– Piętnaście.

Miała wrażenie, że za chwilę serce jej pęknie.

– Tylko piętnaście?

– *Si.* Już wtedy był bardzo stanowczy. Całymi dniami kłócił się z Antoniem, usiłując go przekonać, że Tina należy do nas. Że jej dom jest tutaj. – Ujął dłonie Alexis w swoje i ścisnął je. Ten drobny gest bardzo podniósł ją na duchu. – Mój brat robi wszystko, żeby chronić swoich najbliższych. Możesz być pewna, że dotyczy to także Izzie. I ciebie.

– Ale ja do niego nie należę. Nie może mnie mieć tylko dlatego, że tak postanowił.

Nagle zrozumiała wszystko, co do tej pory wydawało jej się

niejasne.

Leandro od początku wiedział, że chce być częścią życia Izzie. Pojechał z nią do Nowego Jorku, wiedząc, że będzie chciał sprowadzić córkę tutaj.

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

Luca delikatnie dotknął jej ramienia, jakby chciał ją tym gestem uspokoić.

- Chcesz, żebym ci powiedział, co moim zdaniem powiedział do Antonia?

Skinęła głową, czując, że jeszcze chwila, a zupełnie się rozsypie.

- Jestem pewien, że ostrzegł go, aby nigdy więcej nie odważył się okazać ci braku szacunku. Że jeśli jeszcze raz to zrobi, nigdy więcej go nie zobaczy.

Łzy napłynęły jej pod powieki. Powstrzymywała je ostatnim wysiłkiem woli.

- Chyba nie wiesz, o co mnie prosisz. Nie mogę zapomnieć o wszystkim tylko dlatego, że ma dobre zamiary.

Leandro wykorzystał jej słabość przeciw niej. Otoczył ją dobrymi intencjami, by uzyskać zamierzony cel.

- Proszę tylko, żebyś dała mu szansę. Przekonaj się, czy jest ciębie wart. Nie pozwól, by kierowała tobą duma. Jeśli uznasz, że nic z tego nie będzie, osobiście pomogę ci z nim walczyć.

- Sądzisz, że mogłoby dojść do walki?

- Jeśli zabierzesz Izzie? Jeśli pozbawisz ją kontaktu z własnym ojcem, tylko dlatego, że jest najbardziej dominującym i aroganckim typem, jakiego znasz? Tak, *bella*. Będzie walczył. Dzień, w którym mielibyście skoczyć sobie do gardeł i to na oczach dziecka, byłby najsmutniejszym dniem w moim życiu.

Wracając do swojego pokoju, wciąż miała w uszach te słowa. Kiedy położyła Izzie spać, naląła sobie kieliszek białego wina i usiadła z nim w niewielkim salonie, który przylegał do jej sypialni. Widok, jaki się z niego roztaczał, zapierał dech w piersi.

Błękitna zatoka z porozrzucanymi wzdłuż niej maleńkimi wioskami, białe żaglówki i bezchmurne niebo były tak bardzo różne od tego, co oglądała na co dzień w Brooklynie. Wiedziała jednak, że ta willa mogłaby się stać dla niej złotą klatką. Nie mo-

gła pozwolić, by Leandro rządził jej życiem.

Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Emmy. Zdała jej dokładną relację z tego, co się wydarzyło, nie ukrywając, jak bardzo czuje się zraniona. Czy pociąg Leandra do niej był też jedynie udawanym? Kłamstwem, które miało przeciągnąć ją na jego stronę?

Poczuła się zdradzona i oszukana.

Nie myśl o jego manipulacjach, Alex. Pomyśl o tym, czy go chcesz. Czy jest wart tego, by dać mu szansę. Chociaż raz pomyśl tylko o sobie, ponieważ to dotyczy twojego życia.

Natarczywe pytania Emmy wciąż brzmiały jej w uszach, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Służąca przyniosła jej dwie torby z logo znanych projektantów. Dopiero kiedy następnego dnia Izzie otworzyła swoją i wyjęła z niej przepiękną jedwabną sukienkę, Alex przypomniała sobie o mającym się odbyć tego wieczoru przyjęciu. Zostali na niego zaproszeni członkowie najbliższej rodziny i przyjaciele. Jak poinformowała ją Tina, mieli poznać Izzie. Alex ostrożnie otworzyła niewielkie pudełko wyłożone miękkim aksamitem. W środku ujrzała naszyjnik z diamentów osadzonych w białym złocie i parę pasujących do niego kolczyków.

„Diamenty dla najsilniejszej kobiety, jaką spotkałem”. Czytała te słowa raz po raz, nie mogąc w nie uwierzyć. Gdyby napisał pięknej albo mądrej, uznałaby, że znów nią manipuluje. Jednak nazwanie jej silną było jak strzała posłana prosto w serce. Owszem, uważała się za silną. Jak inaczej przetrwałaby śmierć brata, narodziny Izzie, wypadek? Te słowa świadczyły o tym, że ją rozumiał. Że ją znał i doceniał.

Trzymając w ręku kartkę, usiadła na zimnej podłodze i zamknęła oczy. Emma miała rację. Miotając się w codziennym życiu ze wszystkimi przeciwnościami, zapomniała o czymś ważnym. Izzie była dla niej największym skarbem. Kochała ją bardziej niż własne życie i uświadomienie sobie tego faktu sprawiło, że odczuła ulgę.

Po raz pierwszy od dawna skupiła się na sobie. Na tym, czego ona pragnie i o czym marzy. Jej myśl odruchowo popłynęła w kierunku pocałunku i mimo woli uśmiechnęła się. Dotknęła palcami ust. Wciąż czuła na nich dotyk jego warg, ich niecier-

pliwość i głód. Przypomniała sobie, jak zadrżał, gdy przygryzła jego dolną wargę, jak zanurzył usta w zagłębieniu jej szyi i szeptał jakieś słowa po włosku...

Nie, wtedy nie mogło być mowy o żadnej manipulacji. Mógł sobie udawać, co chciał, ale prawda była taka, że jej pragnął, podobnie, jak ona pragnęła jego. Czy to wystarczająco mocna postawa do tego, by stworzyć dobry związek? Miłość do Izzie i pociąg do Alexis? Czy może prosić o więcej?

Podjęła decyzję.

Wyjęła z bibułki różową jedwabną suknię i przyłożyła do siebie, po czym przyjrzała się swojemu odbiciu z podłużnym lustrze. Zrobi to. Zwiąże się z Leandrem i zobaczy, dokąd ją to zaprowadzi. Przekona go, że chce się stać częścią jego życia i to nie ze względu na Izzie, ale dlatego, że jej pragnie. Dostanie to, czego chce, choćby miała wydobyć to z niego siłą. Zabawne, ale zrobi to za pomocą narzędzi, które sam jej dał: jedwabnej sukienki i diamentów. Tym razem nie zadowolili się byle czym, ale dostanie dokładnie to, czego pragnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leandro spacerował po ogrodzie, w którym już zebrali się jego przyjaciele i rodzina. Zapach jaśminu, który zawsze przynosił mu ukojenie, obecność rodzeństwa, które znało go jak nikt inny, tym razem drażniły go niepomiernie. Był cieniem samego siebie. Kiedy Antonio powiedział mu o biletach na samolot, natychmiast pobiegł do pokoju Alexis. Sięgnął za klamkę, starając się uspokoić. Złość i niedowierzanie, jakie odczuwał, zaciemniły mu zmysły. Dochodzący z wewnątrz śmiech Izzie jedynie bardziej go rozdrażnił. Zachowywał się dokładnie jak Enzo podczas swoich napadów furii. Tyle tylko, że on nigdy nie posunąłby się do tego, żeby uderzyć Alex. Tego był pewien. Nie bardzo jednak wiedział, co ma zrobić. Nagle zaczął się obawiać, że może stracić coś, co okazało się mu niezbędne do życia.

Przecież on nigdy nie potrzebował niczego ani nikogo. Jak to możliwe, że Alex tak bardzo zaszła mu za skórę? Co było w niej takiego, co sprawiało, że wzbudzała w nim tak silne emocje? Dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, żeby była jego?

Jak dotąd udało mu się unikać rozmów z gośćmi. Chciał się uspokoić, zanim ją zobaczy.

Tak jak się spodziewał, wszyscy chcieli zobaczyć jego córkę i oczywiście Alexis.

Byli ciekawi, jak wygląda kobieta, której udało się stracić go z piedestału. Spodziewali się zapewne jakiejś harpii, przebiegłej intrygantki, która omotała go swoimi sztuczkami. Wielu z nich zapewne chętnie byłoby świadkiem jego upadku.

Znając ją, wyobrażał sobie, że pojawi się ubrana w szorty i jakiś top, tylko po to, żeby obrazić jego i jego rodzinę. Nie miał wątpliwości, że podrze suknię, którą jej kupił na strzępy, a diamenty, które dla niej wybrał, wyrzuci do kosza.

- *Papa...* Jesteś! - usłyszał za plecami głos Isabelli.

Odwrócił się i ujrzał córkę stojącą na schodach. Wziął ją na

ręce, pozwalając, żeby pulchne ramiona ciasno objęły go za szyję. Izzie pocałowała go w policzek, a on uzmysłowił sobie, jak bardzo za nią tęsknił. Słodki zapach dziecka zupełnie go obezwładnił. *Dio*, tak niewiele brakowało, żeby jej w ogóle nie poznał.

- Tęskniłaś za mną troszkę, *piccola*?

Mała chwilę się zastanowiła.

- Nie bardzo. Tak dobrze się bawiłam z wujkiem Lucą i Zią, że nie miałam kiedy. - Przysunęła twarz do jego ucha. - Powiedzieć ci sekret?

- *Si*. Twój wujek i ciocia zawsze wszystko przede mną ukrywają.

- Wczoraj, jak mama brała prysznic, widziałam jej specjalny notes.

- Notes? - spytał, od razu wyobrażając sobie spis telefonów i adresów do mężczyzn, których poznała.

Od kiedy stał się tak podejrzliwy? I od kiedy zaczęło dla niego mieć znaczenie, z kim spotyka się Alexis? Nagle poczuł się tak, jakby to on odziedziczył po ojcu wszystkie najgorsze cechy: zapalczywość, podejrzliwość, skłonność do tracenia panowania nad sobą. Na samą myśl o tym oblał go zimny pot.

- W domu ma ich całą półkę, ale tu przywiozła tylko jeden. Mama pisała w nich różne rzeczy, ale teraz tylko je otwiera i czyta. - Jej oczy posmutniały. - W zeszłym tygodniu, kiedy myślała, że już śpię, też je czytała. I wiesz co? Zaczęła płakać.

Alexis płakała?

Izzie mocniej go objęła i zrozumiał, że bardzo ją to zaniepokoiło.

- *Papa* zaopiekuje się mamą, Izzie. Nigdy już nie będzie płakała. *Si*?

- *Si* - odparła, uśmiechając się z ulgą.

- Oglądałaś te notesy, *piccola*? Co w nich jest? - spytał, nie mając żadnych skrępowań, że wypytuje córkę.

Musiał to wiedzieć, jeśli miał pomóc Alexis.

- Zdjęcia, historyjki, rysunki. Czasami mi je czyta, ale od czasu wypadku prawie nie.

- Dlaczego?

- Widziałeś, co mam? - spytała, prostując nogi.

- Nowa sukienka? - spytał, a jego wzrok odruchowo powędrował w stronę pokoju Alexis.

Isabella westchnęła przesadnie i wzniosła oczy ku górze. Patrzył na nią, ze wszystkich sił starając się zachować powagę. Dla jego ukochanej sześciolatki był dinozaurem, który nie ma pojęcia o współczesnym świecie. Nie miał nawet w swoim telefonie gry, w której układało się biżuterię w zestawy. Najwyraźniej do niczego się nie nadawał. Ciekawe, czy Alexis podzielała ten pogląd.

- To jasne, że musiałam założyć nową sukienkę, żeby poznać moją rodzinę - oznajmiła z wystudiowaną cierpliwością. - Chodzi o moje czółenka! Wujek Luca zaprojektował je specjalnie dla mnie! - oznajmiła, nie ukrywając dumy. Zupełnie, jakby rozumiała, że to jej spuścizna.

Nie zdążył się dobrze przyjrzeć czarnym lakierkom, kiedy zaczęła mówić dalej.

- Mama jednak mówi, że nie powinnam oczekiwać nowych zabawek i gier tylko dlatego, że jesteś obrzydliwie bogaty. Czy włoskie pieniądze są obrzydliwe, *papa*?

Tym razem nie zdołał się powstrzymać. Wybuchnął tak donośnym śmiechem, że aż musiał usiąść na schodach, żeby się nie przewrócić. Jego przyjaciele i rodzina patrzyli na niego, jakby wyrosły mu rogi. Luca i Valentina również patrzyli na niego tak, jakby nigdy w życiu nie widzieli go śmiejącego się równie serdecznie. A może rzeczywiście tak było?

Issie ciągnęła dalej:

- Mówi, że przez to będę... - zmarszczyła nos w sposób, który wywołał u niego kolejny paroksyzm śmiechu - ...arogancka i dominująca... dominująca tak, jak niektórzy ludzie, których zna.

Tym razem nawet Luca i Tina zaczęli się śmiać.

- Spytałam, co to znaczy, a wtedy powiedziała, żebym spytała ciebie. Że ty będziesz wiedział najlepiej.

Leandro od dawna nie czuł się tak dobrze. Po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że jest na swoim miejscu. Izzie nie przestawała gaworzyć, kiedy nagle zgromadzeni goście zaczęli do siebie szeptać. Leandro zerwał się na równe nogi. Na szczycie

schodów stała Alexis. W nowej jedwabnej sukni wyglądała zjawiskowo. Wszyscy na nią patrzyli, ale ona widziała tylko jednego człowieka na tej sali. Leandro stał jak rażony piorunem. Zupełnie jakby czekał na tę chwilę przez całe swoje dotychczasowe życie. Patrzył na nią z totalnym zaskoczeniem, ale przede wszystkim z uczuciem niedowierzania. Jakby ktoś ofiarował mu nagle cenny prezent. Co to oznaczało, że założyła suknię i biżuterię, które jej ofiarował? Czy robi to, czego chciał?

Jasne włosy spadały jej luźnymi falami na ramiona i wcale nie próbowała ukryć blizny. Dla niego z blizną była jeszcze piękniejsza. Diamentowy naszyjnik, który specjalnie dla niej wybrał, prezentował się wspaniale na jej smukłej szyi. Suknia była na ramiączkach, dzięki czemu eksponowała opalone ramiona Alexis.

Alexis wyprostowała się i zaczęła powoli schodzić ze schodów. Jego mięśnie mimowolnie się napięły, a puls przyspieszył. W ustach nagle zrobiło mu się sucho i poczuł, że twardnieje. Znalazła doskonały sposób, żeby się na nim odegrać. To była jej forma rewanżu za to, co jej zrobił. Tak bardzo się bał, że któregoś dnia się obudzi i stwierdzi, że obie zniknęły. Że, podobnie jak zawsze dotąd, straci to, co okazało się największą radością jego życia. Ponieważ zrozumiał, że bycie jedynie ojcem Izzie już mu nie wystarczy. Chciał, żeby Alexis została jego żoną.

Może i kupiła już bilety, ale nie wyjedzie stąd. A przynajmniej nie bez walki. Nie był swoim ojcem, a ona nie była jego matką. Nie pozwoli, żeby historia się powtórzyła.

Starła się zachować kontrolę nad tym, co się dzieje i on to rozumiał. Mógł mieć jedynie nadzieję, że zrozumie, że postąpił tak, jak postąpił, ponieważ nie miał innego wyjścia.

Alexis zatrzymała na się na ostatnim schodku, naprzeciw niego. Była tak blisko, że poczuł jej zapach i ciepło jej ciała.

- Arogancki i dominujący, *bella*? Czy to oznacza, że rozpoczynamy wojnę i że Izzie będzie się musiała opowiedzieć po którejś stronie?

Uniosła brew i spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

- Po prostu uczę naszą córkę życia, Leandro. Nie chcesz chyba, żebyśmy przywykły nadmiernie do tego wystawnego stylu

i na każdym kroku oczekiwały diamentów, prawda? Nawet ty nie możesz kupić wszystkiego.

Powiedziała „naszą córkę”. Czyżby zamierzała zaakceptować to, co zaplanował? Czy raczej rzuci mu wyzwanie? Ujął jej rękę i pocałował ją w nadgarstek. Poczł pod ustami bijący puls. Wyobraził sobie, jak całuje ją w inne miejsca. Wolno, z wyraźną niechęcią puścił jej rękę.

- Powiedziałbym, że po tym przedstawieniu, jakie dałaś dziś przy basenie, jesteście kwita. - Objął ją i poprowadził do gości.

- Bardzo wątpię. Poza tym nie nazwałabym tego przedstawieniem.

- Dla mnie wyglądało to jak tania sztuczka.

- I kto to mówi? Człowiek, który jest mistrzem manipulacji. Który pozwolił mi wierzyć, że córka jest dla niego ciężarem i zakłóceniem dotychczasowego życia.

Na oczach wszystkich gości ujęła go pod brodę i popatrzyła na niego. Tak jakby miała do niego prawo. Do jego ciała i jego myśli. Jakby cały jej strach i niepewność gdzieś zniknęły i stała się inną kobietą.

Patrzył na nią z mocno bijącym sercem. W tej chwili marzył jedynie o tym, by wziąć ją za rękę i stąd zniknąć. Nigdy nie lubił być na oczach wszystkich. *Dio*, nigdy nawet nie zatańczył z Rosą, nie wspominając już o dotykaniu jej w taki sposób. Nigdy nie czuł takiej potrzeby.

- Jestem bardzo tradycyjnym mężczyzną, *cara* - ostrzegł ją niskim, lekko zachrypniętym głosem. - Zawsze robię to, co uważam za słuszne. - To tyle, jeśli chodzi o wyjaśnienia.

Przejechała palcem wzdłuż jego szczęki i wygładziła zmarszczkę, jaka zrobiła mu się na czole.

Leandro znieruchomiał. Jej dotyk był dla niego kompletnym zaskoczeniem, ale jednocześnie sprawił mu ogromną radość.

- Zrobię wszystko, co będę musiała, żeby się upewnić, że nie zepsujesz tego, co może się udać. Choć raz ja chcę być za wszystko odpowiedzialna, Leandro. To ja zatroszczę się o nasz związek. Myślisz, że będziesz w stanie to znieść?

Leandro nagle zdał sobie sprawę, że ta kobieta rozumie go lepiej niż ktokolwiek inny. Zrobił wszystko, żeby ją tu ściągnąć,

żeby przedstawić jej swoje racje, a teraz ona robiła to samo. Czy ta kobieta kiedykolwiek przestanie go zadziwiać? Czym jeszcze może go zaskoczyć? Jej propozycja była wielce kusząca, choć wzbudzała w nim pewne obawy.

- Leandro, nie dawaj mi więcej ekstrawaganckich prezentów. Chyba nie chcesz utwierdzić swego dziadka w przekonaniu, że zależy mi jedynie na twoich pieniądzach?

- Miałaś rację, twierdząc, że moi przyjaciele i rodzina będą analizować każdy szczegół twojego zachowania. Twojego i Isabelli. Na pewno ktoś pójdzie z tym do prasy i zaraz zrobi się szum. Wiedziałem, że nie będzie ci zależało na tym, by dostarczyć im tematu do spekulacji.

- Masz na myśli to, że nie wystąpiłam w normalnym ubraniu?

- *Si.*

W jego oczach rozpałił się ogień. Powoli zaczął być zmęczony nieustanną walką, by zatrzymać Alexis przy sobie.

- Jednym słowem wstydzisz się mnie?

- Nie. Chcę cię tylko chronić, Alexis.

Przejechała ręką po sukni i naszyjniku.

- A więc to wszystko było po to, żeby ludzie nie mówili o nas źle, tak?

- *Si.*

- A ta karteczka, którą napisałaś? Chodziło ci tylko o to, że bym się poczuła pewniej i że bym nie przyniosła ci dzisiaj wstydu? Żebym nie mówiła zbyt dużo i nie zaburzyła idealnego wizerunku wielkiego Leandra Contiego?

- *Si.*

Odrzuciła głowę, jakby wymierzył jej policzek. Kiedy ponownie na niego spojrzała, w jej oczach widać było urazę. Leandro poczuł się, jakby był ostatnim draniem.

- Czy choć jedno twoje słowo jest prawdziwe? Czy choć jedno pochodzi z głębi serca? Czy ty w ogóle masz serce, Leandro? A może w jego miejscu jest tylko czarna dziura?

Chwycił ją za ramię, zanim zdążyła odejść.

- Posłuchaj mnie, Alexis. Napisałem tę kartkę, ponieważ sądziłem, że potrzebujesz wsparcia. Słów, które pozwolą ci stawić czoło temu tłumowi. Ale napisałem je także dlatego, że to praw-

da. Ponieważ jest to coś, co nieustannie trzeba ci powtarzać.

W jej oczach pojawił się dziwny błysk. Pochyliła się gwałtownie w jego stronę.

- Jeśli naprawdę zależy ci na tym, żeby nam się udało, musisz mi dać znacznie więcej, Leandro. Potrzebuję czegoś więcej niż tylko tego, żebyś był ze mną ze względu na dobro Izzie czy rodzinne wartości. Czegoś więcej niż klejnoty, ubrania od projektanta czy słów, które mają mnie zmanipulować. Zawsze byłam dobrą córką i matką. I będę nią, niezależnie od tego, czy zostaniesz ze mną, czy nie. Samo dobro Izzie nie wystarczy, żeby nam się udało. Chodzi o nas. Chcę być Alexis, która zupełnie na twoim punkcie oszalała i która potrzebuje cię bardziej niż powietrza do życia. Więc, do cholery, daj mi coś, Leandro. Daj mi coś, co jest prawdziwe, co nie jest tylko manipulacją. W przeciwnym razie skończymy, zanim jeszcze na dobre zaczęliśmy, a osobą, która najbardziej na tym ucierpi, będzie Izzie.

Leandro nie mógł oderwać od niej wzroku. Chłonał każde jej słowo, a odwaga, jaką się wykazała, poruszyła go.

- Różowy. - To słowo samoistnie wydobyło się z głębi jego jestwa.

- Różowy? - powtórzyła zdezorientowana.

Nie mógł dłużej tego znieść. Musiał ją poczuć, musiał jej spróbować, żeby przestać być wobec niej tak bezradnym. Pocałował ją mocno i bez zbędnej finezji. Niemal siłą zmusił ją do tego, żeby rozchyliła usta. Tak samo, jak zmusił ją do tego, by wpuściła go do swojego życia. A ona dała mu przyzwolenie. *Dio mio*, przez chwilę poczuł się, jakby się znalazł w niebie. Liczyła się tylko słodycz jej ust i paląca go potrzeba. I to, jak ich ciała do siebie pasowały. Nawet myśl o przyglądających się im ludziach nie była w stanie go powstrzymać.

Alexis chwyciła poły jego koszuli.

- Leandro, powiedz mi...

- Kupiłem tę sukienkę, ponieważ była różowa. Pamiętałem, jak bardzo lubisz ten kolor. Chciałem zrobić ci przyjemność. Chciałem cię w niej zobaczyć i zobaczyć, jak się sobie podobasz. Wypatrzyłem ją w jakimś katalogu, jeszcze zanim tu przyjechałaś. Od razu pomyślałem o tobie. Pojechałem do sklepu

i powiedziałem, o co mi chodzi i jakie są twoje rozmiary. A potem czekałem, aż przywiozą ją z innego sklepu z Rzymie. Nigdy w życiu nie zadałem sobie tyle trudu, żeby kupić taką drobnostkę. Czy to ci wystarczy, Alexis?

Bojąc się tego, co zobaczy w jej oczach, odwrócił wzrok. Ona jednak powstrzymała go. Pocałowała go delikatnie w policzek i zmusiła, żeby spojrzał jej w oczy.

- *Grazie*, Leandro - powiedziała ciepło.

Dlaczego nie potrafiła wystąpić przeciw niemu, nazwać go draniem, który nią manipuluje i wykorzystuje sytuację na swoją korzyść? W jej oczach było tyle radości, że Leandro poczuł się zupełnie wytracony z równowagi. Jej zapach, jej smak, miękkość jej ust i ciepło spojrzenia kompletnie go poraziły. Były dla niego cudownym darem, a jednocześnie ogromnym ciężarem. Wiedział bowiem, jak łatwo byłby w stanie to zniszczyć i że razem z tym jego własny świat rozpadłby się na kawałki. Nie chciał ani tej siły, ani tej delikatności, które Alexis wraz ze swoim pojawieniem się wniosła do jego życia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alexis niespokojnie chodziła po swoim pokoju, czując, jak mocno wali jej serce.

Od dawna nie czuła się tak podekscytowana. Ostatni raz odczuwała podobny niepokój siedem lat temu, kiedy wydawało jej się, że Leandro coś do niej czuje.

Teraz przynajmniej go rozumiała i, co ważniejsze, rozumiała samą siebie. Przez cały wieczór była świadoma bliskości Leandra, jego każdego słowa, gestu, spojrzenia. Zupełnie jakby porwała ją jakaś fala, jakby cały zewnętrzny świat przestał się liczyć.

Jedynym stałym punktem w tym nowym świecie był on. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, że zainteresował się właśnie nią, choć była kimś najzwyczajniejszym na świecie.

Z pomocą Tiny udało jej się podzielić ten nieznaną tłum na ludzi naprawdę bliskich i dobrze im życzących, i tych, którym zależało jedynie na znajomości z nimi ze względu na majątek i koneksje rodziny. Większość rodziny przyjęła ją bardzo ciepło i Alexis wiedziała, że w dużej mierze jest to zasługa Leandra. Było już po północy i zmęczona, ale uszczęśliwiona Izzie została położona do łóżka. Alexis wiedziała, że za chwilę przyjdzie do jej pokoju Leandro. Myśl o tym, że będzie z nim sam na sam, wprawiała ją w zdenerwowanie. Zastanawiała się, czy przebrać się w pidżamę, czy czekać na niego tak, jak jest. Zanim zdążyła to rozstrzygnąć, usłyszała, że drzwi się otwierają. Odwróciła się w ich stronę.

Leandro stał niedbale oparty o framugę, tak jak pierwszego dnia. Tym razem jednak nie było w nim złości ani furii. Był tylko ogień. Wiedziała, że roznieci ten ogień także i w niej. Wiedziała, że dziś zażąda od niej wszystkiego, co powinna mu dać.

- Mogę wejść, Alexis? Czy zapłaciłem wystarczająco dużo, żeby móc być w twoim pokoju?

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. W pomieszczeniu dało się wyczuć napięcie.

- Czy zapłaciłeś? - Alexis odczuła narastającą złość. - A więc tak to widzisz? Po tym wszystkim, co ci powiedziałam, wciąż traktujesz to jak swego rodzaju transakcję?

Leandro wzruszył ramionami.

- Chcę się upewnić, czy zapłaciłem wystarczająco dużo za to, aby móc cię dotknąć. Aby znaleźć się w tobie.

Miała ochotę uderzyć go w twarz, zabrać Izzie i zniknąć z jego życia. Chciałaby...

Nie, nie podda się tak łatwo. Kiedy mówił o sukience, w jego głosie było tyle czułości... Przycisnęła rękę do żołądka, czując pod palcami chłodny jedwab. Powoli wracała jej pewność siebie. Nie mógł znieść tego, że miała na niego taki wpływ. Podjęła więc wyzwanie i spojrzała mu w oczy.

- Chcę tego tak samo mocno jak ty.

- Mam nadzieję, że Izzie się nie obudzi.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do drzwi dzielących ich pokoje, zajrzał do córki, po czym je zamknął.

Zapadła cisza. Leandro spojrzał na Alexis, po czym bez słowa zaczął rozpinąć koszulę. Zdjął ją niespiesznie, a potem zdjął spodnie. Serce Alexis zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Wzrost gładkiej, oliwkowej skóry, ciemnych włosów pokrywających pierś Leandra i ewidentnego podniecenia sprawiły, że zaschło jej w ustach.

Chciała go dotknąć. Już, natychmiast. Chciała go całego.

- Chodź do mnie, *cara*. Zobaczymy, jak bardzo się rozumiemy i na ile mi pozwolisz.

- Myślisz, że tymi słowami zdołasz mnie powstrzymać? - Nikogo w życiu nie pragnęła tak bardzo jak jego. Przy nikim nie czuła się taka piękna i godna pożądania. - Uważasz, że to kara?

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w dłoń. Kiedy przycisnęła usta do jej nadgarstka, zalała ją fala ciepła. Wszędzie, gdzie jej dotknął, czuła gorąco. Była niczym miękkie tworzywo, któremu rzeźbiarz ma nadać formę. Poddała mu się z całkowitą ufnością.

- Czuję, że jesteś zdenerwowana, *tesoro*.

- Nie, Leandro. Ufam ci całkowicie.

W odpowiedzi polizał ją po szyi. Silne ramiona objęły ją i przyciągnęły do siebie. Dotykała plecami jego piersi i brzucha. Ręce Leandra zaczęły się powoli przesuwać po jej ciele, wciąż jednak nie dotykał jej tam, gdzie pragnęła.

Wcisnęła się w niego, czując między pośladkami twardy opór. Płonęła z niecierpliwości. Kiedy się w niego wtuliła, usłyszała, że zaklął po włosku.

- Chcesz teraz, Alexis? - spytał głosem, w którym dało się słyszeć jakąś dziką, pierwotną nutę. - Mam cię oprzeć o ścianę i wziąć na stojąco? Marzyłem o tym, *bella*. Wiele razy myślałem o tym, żeby wziąć cię tak, jak nie wziąłem innej kobiety. Czy tego ode mnie chcesz? Czy chcesz tego, czego nie dałem żadnej innej?

- Tak, Leandro. Chcę, żebyś spełnił swoje najskrytsze marzenie.

Sięgnęła ponad głowę i zanurzyła palce w jego włosach.

- Przestań mnie już zwodzić, Leandro.

Choć powiedziała to spokojnym tonem, serce waliło jej jak oszalałe. Skoro on tak chciał, niech tak będzie.

- Zrób, cokolwiek chcesz, byle szybko. Minęło siedem długich lat, odkąd ostatni raz mnie dotykałeś. Odkąd ktokolwiek mnie dotykał. Uwierz mi, że teraz pragnę cię siedem razy więcej niż wtedy.

Nie mogła uwierzyć, że to mówi.

- Chcesz powiedzieć, że przez te lata nie kochałaś się z mężczyzną?

- Nigdy nie pragnęłam żadnego oprócz ciebie. Naprawdę tego nie pojmujesz, Leandro? Dla ciebie chcę zaryzykować wszystko. Dla ciebie chcę żyć.

Zanim zdążyła zareagować, rozerwał jedwabną sukienkę i uwolnił ją z niej.

- Kupię ci tysiąc sukienek, Alexis. A potem będę je z ciebie zrywał. Nawet nie przyjdzie ci do głowy, żeby pomyśleć o innym mężczyźnie.

Objął dłońmi jej piersi. Z gardła Alexis wydobył się zduszony jęk.

- Proszę... - Spróbowała obrócić się w jego stronę, żeby do-

stać więcej.

On jednak przytrzymał ją.

- O co mnie prosisz, Alexis? Mam przestać? Czy to dla ciebie zbyt dużo?

- Nie, nie przestawaj!

Czy chcesz, żebym wziął te piękne piersi do ust, *cara*? Czy mam je gryźć? Ssać?

- Tak, och tak!

- Może to zrobię, jeśli mnie poprosisz, *cara*.

Miała ochotę go zabić. Leandro wsunął dłoń między jej zaciśnięte uda i zaczął ją pieścić.

- Leandro, chcesz mnie zabić?

Roześmiał się, a potem, skoncentrował na tym, co robił. Z gardła Alexis wydobył się zduszony jęk. Instynktownie wysunęła biodra do przodu i zaczęła się kołysać w takt jego ruchów. Odchyliła głowę do tyłu, czując, że za chwilę dojdzie.

- Rozsuń szerzej nogi, *bella* - polecił jej.

Zrobiła, o co prosił. W tej chwili nie była w stanie myśleć, nie miała własnej woli. Zrobiłaby wszystko, co by jej kazał.

- *Dio*, jesteś taka mokra! Taka chętna. Unieś trochę kolano.

Kiedy to zrobiła, wsunął w nią palce. Drugą ręką trzymał ją za pośladki. Ogień. Pożądanie. Płomień. Miała wszystko i nic. Była kłębką doznań, zmieszanych uczuć i pragnień. Jej skóra pokryła się potem i miała wrażenie, że jeśli za chwilę nie dozna spełnienia, wybuchnie.

- Chodź do mnie, *mia cara* - perswadował ochryplym głosem.

Nie musiał już nic mówić. Targnęły nią tak silne spazmy, że niemal straciła świadomość. Krzyknęła przeciągle i oparła głowę o jego ramię. Przyjemność była niewyobrażalna, nieporównywalna z niczym, czego doświadczyła do tej pory. Oparła się o niego, nawet nie zdając sobie sprawy, że ją podtrzymuje. Odgarnął z jej szyi pasmo włosów i pocałował ją w mokrą od potu skórę. Cały czas szeptał do niej kojące słowa.

Alex otrząsnęła się z błogostanu, w jakim się pogrążyła. Teraz ona powinna dać mu to, czego doświadczyła od niego. Zaczęła pochylić się do przodu, ale on zatrzymał ją gestem ręki.

- Leandro?

W tej chwili nie pragnął niczego więcej, jak tylko widzieć jej oczy. Chciał patrzeć na to, jak jej źrenice rozszerzają się z rozkoszy, a spojrzenie zachodzi mgłą. Odwrócił ją przodem do siebie. Alexis zawisła w jego ramionach. Była mokra od potu, a jej twarz była zarumieniona. Oddychała szybko, a jej piersi raz po raz wznosiły się ku górze, błagając, by je dotknął.

Odczuwał pożądanie, ale także niezwykłą czułość. Jak mógł przypuszczać, że zdoła oddzielić pożądanie od uczuć? Zwłaszcza mając do czynienia z nią? Jak mógł się kontrolować, skoro ona reagowała tak spontanicznie? Skoro nim zawładnęła, dając z siebie wszystko?

Zdjął bokserki i położył się na jej rozdygotanym ciele. Oczy Alex rozszerzyły się.

- Widzę cię - oznajmiła z uśmiechem. - Dotykam cię. Tyle razy o tym marzyłam. Wyobrażałam sobie, jak się uśmiechasz, jak patrzysz na mnie z pożądaniem.

- Wiesz, że tak jest, *bella*. Dotykaj mnie, ile chcesz, Alexis.

Podparła się na łokciu i wyciągnęła rękę. Zaczęła nią wodzić po jego karku, ramionach, torsie. Delikatne muśnięcia jej dłoni doprowadzały go do szaleństwa.

- Leandro?

- *Si, cara mia?*

- Dlaczego piszą o tobie, że jesteś święty?

- Prasa nie zawsze pisze prawdę, *bella*.

- Ale nazywają Lucę diabłem i wiem, że jest w tym coś z prawdy.

Jej palec gładził jego brzuch. Leandro chwycił ją za rękę i przytrzymał ponad głową. Pocałowała go, dopominając się pieszczot.

- Po nocy spędzonej z tobą długo nie miałem żadnej kobiety - wyznał.

- Jak długo?

- A jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie ma - oznajmiła, liżąc go, jakby był porcją lodów.

Leandro zacisnął pięści.

- Alexis... - jęknął.

Doskonale go rozumiała. Ugryzła go lekko w sutek, a potem

zaczęła ssać.

Rozumiała go bez słów. Pragnął jej. Chciał ją mieć już teraz, natychmiast.

Alexis przesunęła usta niżej, sięgając dołu brzucha.

- Nadal mam ci wierzyć w to, że byłam jedną z wielu? - szepnęła z ustami przy jego skórze.

- Nie... mój ojciec miał wiele kobiet i traktował moją matkę w sposób, o którym nie chcę nawet myśleć. Dawno już obiecałem sobie, że nie będę taki jak on. Dopiero po naszej nocy zdałem sobie sprawę, że byłaś dziewicą. Że wziąłem cię bez żadnej czułości, opartą o ścianę, nie bacząc na ból, jaki zapewne ci zadałem...

Pocałowała go mocno, nie pozwalając mu mówić dalej.

- Ból trwał krótko, Leandro. To, co nastąpiło później, wszystko mi wynagrodziło.

Zamknął oczy na wspomnienie tamtej chwili.

- Nie potrafiłem spojrzeć na siebie w lustrze. Nie mogłem znieść myśli, że zachowałem się tak samolubnie. Tak bezmyślnie. Po tobie nie dotknąłem już żadnej kobiety. Nie mogłem.

- Przez siedem lat? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale i z radością. - A więc to prawda. Straciłam świętego z jego piedestału - szepnęła z pełnym satysfakcji uśmiechem.

Leandro zanurzył dłonie w jej włosach i pocałował ją. Choć ten pocałunek był pełen słodyczy, pragnął więcej. Musiał ją posiadać, musiał ją mieć. Położył ją na plecach i przykrył swoim ciałem. Pasowali do siebie, jakby zostali stworzeni dla siebie. Była między nimi bliskość, intymność, jakiej nie zaznał z nikim innym.

Uniósł jej kolana i umościł się między nimi. Czuł, że jest dla niego gotowa, mokra i gorąca. Jej ręce oplotły jego szyję, otoczyła go sobą, swoją miękkością i ciepłem.

- Leandro, tak bardzo chcę cię dotykać...

- Nie, *cara*. Nie mogę dłużej czekać...

Wsunął się w nią jednym, zdecydowanym ruchem, czując, jak Alexis zaciska się wokół niego. Oparł spocone czoło w zagłębieniu jej szyi, licząc oddechy. Zdał sobie sprawę, że cała się spięła. Czyżby znów ją zranił?

- Alexis, *mia cara*, zadałem ci ból?

Powoli się rozluźniła, a jej oddech nieco się uspokoił.

- Nie... Tylko czuję się tak jakoś dziwnie.

- Mam nadzieję, że ci się podoba?

- To takie... intymne, takie przejmujące. - Spojrzała na niego, po czym odwróciła wzrok. - Ty tak nie myślisz?

- Teraz nie jestem w stanie o niczym myśleć.

Ponownie na niego spojrzała i pocałowała go w kącik ust.

- Lubię, kiedy nie możesz myśleć, Leandro.

Niczego więcej nie potrzebował. Zaczął się w niej poruszać, zachęcany jękami, jakie wydawała z siebie przy każdym ruchu. Coraz głębiej i coraz szybciej. Już nie było żadnej samokontroli, jedynie czysta żądza, nieposkromione pragnienie jej zaspokojenia. Nic już nie mogło go powstrzymać. A kiedy wreszcie doznał spełnienia, miał wrażenie, że rozpada się na tysiąc kawałków. Przyjemność była obezwładniająca, wszechogarniająca. Alexis objęła go i mocno trzymała, aż znieruchomiał. Leandro wiedział, że nigdy w życiu bardziej się przed nikim nie obnażył. Wiedział, dlaczego tak się przed nią bronił. Nie miał już sił, żeby dłużej walczyć. Nic go już nie chroniło i on sam nie chciał już opierać się przed tym, co nieuniknione. Nie wyobrażał sobie bez niej życia. Wiedział, że jeśli ją straci, nic już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Alexis?

Alex wtuliła się w jego ciepłe ciało i wydała z siebie ciche mruknięcie.

- Obudź się, *tesoro*.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki, żeby ją umyć. Postawił pod prysznic i puścił na nią delikatny strumień ciepłej wody. Bolała ją każdy mięsień, a między nogami wciąż czuła pulsowanie.

- Hm?

- Przestań się wiercić i stój. - Silne dłonie objęły ją w pół. - Jak będziesz się tak kręcić, nie zbiorę myśli. Albo raczej będę mógł myśleć tylko o jednym.

Wytarł ją i ubrał w bawełnianą koszulkę, którą uparła się założyć. Jakoś nie czuła się do końca swobodnie ze swoją nagocią. Wystarczyło jednak, że jej dotknął, by poczuła narastające od nowa pożądanie. Nie mogła nie zauważyć, że on także był gotowy, żeby się z nią kochać. Klepnął ją lekko w pośladek.

- Zachowuj się, *cara*.

Chwyliła go za rękę i pocałowała wewnątrz dłoni.

- Wybacz, zapomniałam, że jesteś już staruszkciem. Ta sesja musiała cię wyczerpać. - Przejechała dłonią po jego przedramieniu. - Jak rozumiem, na razie nie mam na co liczyć?

W tej samej chwili poczuła, jak podnosi jej koszulkę, odchyła nogę i wchodzi w nią od tyłu. Była tak zaskoczona, że zdołała wydobyć z siebie jedynie krótki okrzyk.

- Jeszcze jakieś zażalenia, *cara*?

- Ależ skąd - zaprotestowała.

- Zdejmij koszulkę - polecił. Zrobiła posłusznie to, o co prosił.

Leandro zwrócił ją twarzą ku sobie.

- Jeszcze raz, *mia cara*.

- Leandro, już wystarczy - jęknęła z bólem.

Potrząsnął głową. Dotknął jej ust palcem, który Alexis in-

stynktownie zaczęła ssać. Poczła w dole brzucha znajome ciepło. Tak długo na nią czekał, tak długo tłumił w sobie żądze, że teraz mając ją tak blisko, nie mógł się powstrzymać. Tylko ona była w stanie spełnić jego fantazje.

- Tak, *mia cara*. Chcę znów usłyszeć, jak krzyczysz. Nigdy się tobą nie nasycę, *bella*.

Spojrzała mu w oczy, a on, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, pochylił się i zaczął ssać jej sutki. Odnalazł rytm, który jej odpowiadał i zaczął się w niej poruszać. Ich ciała zjednoczyły się w jedno, tańcząc odwieczny taniec kochanków. Oboje doznali spełnienia w jednej chwili i to jeszcze bardziej spotęgowało ich doznania. Alexis miała wrażenie, że umarła i narodziła się w jego ramionach na nowo.

Minęło dużo czasu, zanim Leandro odezwał się do niej w ciemności.

- Opowiedz mi o tych dziennikach, w których jest mnóstwo rysunków i różnych historii.

Alex zeszywniała i powoli obróciła się w jego stronę.

- Skąd o nich wiesz? - W jej głosie pojawił się ostry ton. - Antonio grzebał w moich rzeczach czy może ty sam...

- Izzie mi powiedziała.

Chciała się od niego odsunąć, ale przytrzymał ją.

- Wypytywałaś ją? Chciałeś użyć jej do swoich celów, żeby mną manipulować?

- Nie, sama mi powiedziała. Któregoś razu, kiedy myślałaś, że śpi, podejrzała, jak płaczesz nad jednym z nich.

- Och, nie wiedziałam. Powinnam była bardziej uważać. Na pewno była przerażona.

- Cicho, kochanie. Izzie jest silna, tak jak ty. Zapewniłem ją, że zajmę się jej mamą.

Spojrzała w szare oczy Leandra. Opiekowanie się innymi leżało w jego naturze. Nie musiało oznaczać, że zależy mu na niej w jakiś szczególny sposób.

- Dziękuję, że jej to powiedziałaś.

W jego oczach pojawił się ciepły błysk.

- A może to tobie należą się podziękowania. Wychowałaś

wspaniałą silną dziewczynkę. Teraz będziemy to robić razem, si?

Skinęła głową.

- Co mam zrobić, żeby zasłużyć na przywilej przeczytania tych zapisków?

- Dlaczego uważasz, że to przywilej?

Podzielenie się z nim tymi refleksjami byłoby jak oddanie mu części serca, i to tej najcenniejszej. A jeśli uzna, że to głupoty? Albo, co gorsza, użyje ich przeciwko niej? Tego by nie zniosła. Gdyby to zrobił, nie mogłaby z nim być, nawet ze względu na Izzie. Lepiej było zachować to dla siebie. Bezpieczniej.

- Izzie mówi, że są fantastyczne i ja jej wierzę.

- Izzie ma sześć lat. Są bardzo prywatne. Tylko jedna osoba poza mną je czytała.

- Justin?

Stłumiła uśmiech, wiedząc, że tylko go tym rozdrażni. Jego zazdrość ją rozczulała.

- Nie, Adrian. Rodzice uważali, że to całkowita strata czasu.

- Twoi rodzice są idiotami, *bella*.

- Hej! Uważaj, co mówisz! Zawsze w szkole miałam poważne problemy, a tu tymczasem zapisywałam całe strony jakimiś głupotami. - Powtórzyła słowo, którego użyła jej matka. - Nie bardzo wiedzieli, co ze mną zrobić.

- A co myślał o nich Adrian?

Jak to możliwe, że on zawsze wiedział, jakie pytanie zadać?

- Powiedział, że są świetne i żebym nie przerywała pisania. Twierdził, że zostanie moim agentem i że je wyda. - Łzy napłynęły jej do oczu. Adrian zawsze ją akceptował i we wszystkim wspierał. - Myślę, że po prostu chciał być miły, ale tym bardziej go za to kochałam.

- I nikt inny ich nie czytał? Nie pomyślałaś, że może przeczytanie tych zapisków mogłoby sprawić komuś przyjemność?

Wzruszyła ramionami.

- Powiedziałaś ci, że to nic ważnego.

- Pozwól, że sam to ocenię. - Dotknął jej twarzy i pocałował ją. - Dlaczego płakałaś, *bella*?

- Chyba się trochę wzruszyłam. Wiesz, że mój wypadek miał

zły wpływ nie tylko na moją kondycję fizyczną?

- Dotąd mi o nim nie opowiadałaś.

Alex westchnęła i uniosła lewą rękę.

- Jestem leworęczna, Leandro. Przez całe lata te zapiski i rysunki były moją ucieczką. Pisząc je, czułam się równie bystra, jak Adrian. Teraz nie potrafię utrzymać w ręku długopisu dłużej niż minutę, nie wspominając już o narysowaniu czegokolwiek. Jedyna rzecz, na której mi naprawdę zależało, została mi odebrana.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Ukryła twarz w jego szyi, żeby ich nie widział. Poczwała się jak mała dziewczynka, która czeka na to, żeby rodzice jej powiedzieli, że kochają ją za to, że jest.

Tyle tylko, że teraz wiedziała już, że jeśli sama siebie nie zaakceptuje, nikt tego nie zrobi. W uznaniu tej prawdy znajdowała jakąś ulgę.

Leandro objął ją i przytulił.

- Pójdziemy do najlepszych specjalistów, *cara*. Zobaczysz, że wszystko wróci do normy. Będziesz ćwiczyć i chodzić na fizjoterapię. I koniec z dźwiganiem ciężarów...

- Leandro, nie jestem idiotką. Robiłam skrupulatnie wszystko, co mi zalecono.

- Nie wątpię, ale na pewno można zrobić więcej. A tymczasem możesz mi pokazać kilka tych zeszytów? - Uśmiechnął się do niej łobuzersko, przez co od razu wyglądał młodziej. - Jak mi je pokażesz, nie będziesz się czuć taka samotna.

- Nie potrafisz przestać manipulować innymi, prawda? To jest silniejsze od ciebie.

Opadł ze śmiechem na łóżko, porywając ją za sobą. Znalazła się na nim i wydało jej się to tak naturalne, jakby znała go od zawsze.

- Przychodzi mi na myśl jeszcze kilka innych rzeczy, którymi mogłabyś się ze mną podzielić.

Chciał ją poznać lepiej. Interesował się nią. W jej sercu pojawiła się nadzieja. Czyżby zainteresowała go ona, Alexis, a nie matka jego dziecka?

- Zobaczymy, co się da zrobić - oznajmiła, przyciskając do

niego brzuch i biodra.

Od razu poczuła, że jest gotowy. Objęła go dłonią, uśmiechając się z satysfakcją, gdy usłyszała dźwięk, jaki wydobył się z jego gardła. Uklękła nad nim i wsunęła go w siebie. I wszystko inne przestało się liczyć poza tym, co mogli sobie nawzajem dać.

Alex skończyła pływać i wyszła, żeby się wytrzeć. Włoskie słońce świeciło mocno i z przyjemnością położyła się na rozgrzanych kamiennych płytkach patia. Ze wszystkich posiadłości Leandra zdecydowanie najbardziej lubiła Villa de Conti. I to nie tylko ze względu na wspaniały widok, jaki się z niej roztaczał na jezioro. Były tu spokój i cisza, których nie znalazła nigdzie indziej. Troje rodzeństwa było tu szczęśliwe, co mogło zadziwić, zważywszy na to, jaką porażką było małżeństwo ich rodziców.

Obserwując ich, Alexis zdała sobie sprawę, jak bardzo się kochają. I niemała w tym była zasługa Leandra. Oddałby wszystko, żeby jego rodzeństwo było szczęśliwe, i Alexis bardzo go za to ceniła. Bardzo się zżyła z Valentiną, a i Luca zaglądał do willi tak często, jak mógł. Wkrótce ona sama także zaczęła się czuć częścią tej rodziny.

Tylko Antonio trzymał się od niej z daleka. Kiedy był w pobliżu, patrzył na nią z wrogością, ale Alex mówiła sobie, że nie zależy jej na jego aprobacie. Wiedziała, że Antonio jest dla Leandra kimś bardzo ważnym, ale ona sama jakoś nie mogła się do niego przekonać.

Wzięła prysznic i ubrała się. Valentina zabrała dokądś Izzie i dzięki temu Alex miała całe popołudnie dla siebie. Usiadła na zalanym słońcem tarasie i wybrała numer do domu rodziców. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, zadzwoniła na komórkowy numer mamy. Minęło kilka minut, zanim mama zdołała się przebić przez potok słów, jaki Alexis z siebie wyrzuciła. Mama oznajmiła jej, że sprzedali sklep i to za bardzo dobrą cenę. Alex była tą wiadomością poruszona, choć oczywiście nie dała nic po sobie poznać. Przez resztę dnia cały czas o tym myślała. Coś nie dawało jej spokoju i ta nagła odmiana losu rodziców wydała jej się podejrzana. A może chodziło o jej przywiąza-

nie do sklepu? Czy też o to, że sprawy działały się zbyt szybko?

Tylko noce przynosiły jej ukojenie. Spędzała je z Leandrem i tylko wtedy, kiedy leżała przytulona do jego boku, czuła, że wszystko jest w porządku i że panuje nad swoim życiem. Kiedy tylko zostawała sama, ciężar powracał.

Rodzice sprzedali sklep.

Valentina zaczęła się spotykać z Kairosem Constantinou, który wkrótce zaproponował jej małżeństwo.

Leandro i Luca bardzo się o to kłócili.

Czuła się dziwnie niepewnie. Miała wrażenie, że za chwilę będzie musiała dokonać jakiegoś wyboru, którego wcale nie chciała. Jakby to, co zbudowali z Leandrem i co dawało jej poczucie bezpieczeństwa, miało się rozpaść.

Z ogrodu dochodziły dźwięki jazzowej muzyki, do której tańczył Kairos z Valentiną, słychać było język włoski i grecki, a nad wszystkim unosił się zapach orchidei, którymi udekorowano stoły...

Leandro wyprostował się nad koszem na śmieci, z którego właśnie coś wyjął. Omal tego nie przeoczył i niewiele brakowało, żeby nigdy tego nie odkrył. Z niedowierzaniem wpatrywał się w trzymany w ręku przedmiot. Nie wiedział, jak długo tak stał. W pewnym momencie poczuł się tak, jakby coś w jego wnętrzu pękło i nagle wydał z siebie przeciągły krzyk, niczym zranione zwierzę. Ostrożnie, jakby to była bomba, rozwinął ulotkę, w którą zawinięty był mały przedmiot. Ktoś zrobił sobie test ciążowy. A ponieważ znajdował się w sypialni Alexis, gdzie kochał się z nią prawie co noc, nie miał wątpliwości, kto to był. Nie zawsze się zabezpieczali i wniosek był oczywisty. Kiedy rozmawiał z nią o małżeństwie, sprawiała wrażenie totalnie zaskoczonej.

- Naprawdę chcesz się ożenić i mieć więcej dzieci? - spytała, jakby ta perspektywa ją przerażała.

- Si. Dlaczego tak cię to dziwi?

- Małżeństwo to poważny krok. Nie wiem, czy w tej chwili chciałabym mieć kolejne dziecko.

Leandro z trudem powstrzymał cisnące mu się na usta słowa.

- Chcesz cały czas chodzić ze mną po kryjomu do łóżka, a w dzień zachowywać się, jak gdyby nigdy nic? Myślisz, że długo jeszcze będziesz w stanie oszukiwać Isabelle?

Jak długo zamierzała torturować go w ten sposób? Chciał jej zapewnić bezpieczną przyszłość. Chciał przywiązać do siebie Alexis na zawsze. Ona jednak nie lubiła, żeby ją pospieszać. Potrzebowała czasu. Podobało jej się bycie jego kochanką bez żadnych dodatkowych zobowiązań.

Maledizione! Powinien był od razu zaciągnąć ją do ołtarza, nie zważając na protesty!

Ale nie! Pozwolił jej zrobić to po swojemu. Bardzo jej zależało, by jej nie pospieszał, i Leandro jej posłuchał. Chciał ją uszczęśliwić, chciał zyskać jej zaufanie. Ani razu nie przyszła do jego sypialni. On zawsze przychodził do niej. Nie pozwoliła mu nawet na to, by został u niej do rana, obawiając się, że Izzie zastanie ich razem w łóżku.

A teraz znalazł to...

Drżącymi rękami zaczął wyciągać niewielki przedmiot z otwartego opakowania. Może nie był pozytywny? Może dlatego w ogóle o tym nie wspomniała?

Dwa równoległe paski nie pozostawiały złudzeń.

Była w ciąży!

Nosiła jego dziecko. Kolejne.

I nic mu o tym nie powiedziała.

Jego skóra pokryła się zimnym potem.

Przez cały dzień nic nie powiedziała. Siedzieli obok siebie na przyjęciu wydanym na cześć Valentyny i Kairosa, ale to Luca był tym, który ją zabawiał. Po śniadaniu rozeszli się każdy w swoją stronę. On był zajęty tysiącem spraw związanych z dzisiejszym przyjęciem zaręczynowym.

Przyszedł do niej spytać, czy czegoś nie potrzebuje. Czy może coś dla niej zrobić.

Kochał się z nią w czasie, gdy dom wypełniał się przybywającymi zewsząd gośćmi.

Tylko wtedy, kiedy leżała pod nim naga, należała do niego całkowicie. Tylko wtedy jej ciało, dusza i umysł były mu całkowicie poddane.

Przez cały miniony tydzień była nieobecna duchem, nawet kiedy bawiła się z Izzie. A Valentina zauważyła, że ma ogromny apetyt. Najwyraźniej musiała się czegoś domyślać. Gniewnym ruchem rzucił test na podłogę. Czuł się oszukany i zraniony. Dlaczego mu nie powiedziała? Czego się obawiała? A może postanowiła, że mimo wszystko nie chce z nim być?

Chciałabym pojechać na jakiś czas do Nowego Jorku, powiedziała wczoraj.

Po co jechać do Nowego Jorku? Czyżby chciała od niego uciec? Co mógł zrobić, by temu zapobiec?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Prawie już świtało, a ona wciąż nic mu nie powiedziała. Tej nocy po raz pierwszy w ich pożyciu Leandro zamknął się w sobie.

Przyjęcie skończyło się dawno temu i zapanowała między nimi pełna napięcia cisza. Przez cały czas sprawował nad sobą kontrolę, choć kosztowało go to dużo wysiłku.

Alexis w swojej niebieskiej jedwabnej sukience wyglądała olśniewająco, choć była wyraźnie spięta. Podobnie jak on, nie chciała zepsuć Valentine przyjęcia. Leandro wiedział, że jeśli do niej podejdzie, osłabnie. Jeśli jej dotknie, będzie zgubiony.

To było jakieś szaleństwo. Leandro zupełnie nad sobą nie pannał. Musiał coś z tym zrobić. Musiał podjąć jakieś kroki. Działanie zawsze go ratowało. Pomagało wziąć się w garść. Alexis, podobnie jak Isabella, należała do niego i robi wszystko, by ją przy sobie zatrzymać.

Poszedł do swojego gabinetu i zamknął się w nim. Przychodził tu, kiedy potrzebował zebrać siły do dalszego działania. To tutaj zrozumiał, że człowiek, który powinien się nimi zajmować, jest zwierzęciem i teraz on musi zatroszczyć się o siebie i o rodzeństwo. Tutaj zagroził Enzowi po tym, jak podniósł rękę na ich matkę.

Tutaj tulił do siebie małego Luce po tym, jak dowiedzieli się okrutnej prawdy o swoich rodzicach. I tutaj kłócił się z Antoniem, który nie chciał, by Valentina z nimi zamieszkała. Na samą myśl o tym, że mógłby stracić także Alexis, zrobiło mu się słabo.

Nalał sobie potężną porcję whisky, co robił bardzo rzadko. W tej samej chwili usłyszał za plecami dźwięk otwieranych drzwi. Spojrzał za siebie i ujrzał stojącego w nich Antonia. Odwrócił wzrok. Nie chciał, by ktokolwiek oglądał go w takim stanie.

- Pijesz, Leandro? - głos Antonia zabrzmiał sucho. Słysząc w nim było nutę nagany.

Leandro odstawił butelkę z whisky, którą nieświadomie ścisnął w rękę. Miał wrażenie, że lada chwila wybuchnie.

Spojrzał na Antonia i wzruszył ramionami.

- Nie sądzisz, że sobie na to zasłużyłem?

- Może po prostu robisz się słaby?

Nie odpowiedział, ponieważ wiedział, że słowa Antonia zawierają ziarno prawdy.

- Co tym razem zrobiła ta kobieta?

Z ust Leandra wydobył się urywany śmiech. Najwyraźniej jedynym pewnikiem w tym zwariowanym świecie była niechęć Antonia do Alexis.

- Jest w ciąży.

W oczach Antonia pojawił się radosny błysk. Poklepał wnuka po ramieniu.

- W takim razie się z nią ożeń. Dziedzic Contich nie może być *bastardo*.

- Nie wiadomo, czy to będzie chłopiec, *nonno*. Poza tym Alexis jeszcze mi o tym nie powiedziała.

- Myślisz, że zamierza to wykorzystać, żeby tobą manipulować?

- Alexis nie należy do kobiet, które manipulują mężczyznami.

- W takim razie, dlaczego... - Popatrzył na Leandra i zmarszczył brwi. - To cię martwi? Że jeszcze ci nie powiedziała?

Leandro przejechał drżącymi palcami przez włosy. Dziadek jak zwykle w prostych słowach zawarł sedno sprawy.

- *Si*. To oznacza, że wciąż mi nie ufa. Że wciąż nie zaakceptowała tego, że powinniśmy się pobrać. To oznacza, że wciąż nie zdobyłem jej serca.

- Najpierw cię zwodzi, potem odmawia wyjścia za siebie, a teraz... Teraz bawi się twoimi uczuciami. Wiedziałem, że tak będzie.

Leandro powstrzymał się przed udzieleniem Antoniowi ostrej odpowiedzi. Usłyszał głośny dźwięk rzuconego na mahoniowy stół skoroszytu.

- Co to jest?

- Przeczytaj, to zobaczysz.

Na górze tytułowej strony Leandro dostrzegł logo jednej z najbardziej znanych w Mediolanie agencji detektywistycznych. Zdjęcie Alexis w wieku ośmiu, może dziewięciu lat. Całe strony informacji na jej temat, dotyczących lat szkolnych, prac, wakacyjnych wyjazdów. W wieku osiemnastu lat została zwolniona z pracy w firmie zajmującej się księgowością. Rok po śmierci brata. Fakty, których nie znał. Pożyczka pod zastaw sklepu, która omal ich nie dobiła. Detale dotyczące wypadku i leczenia.

Zrobiło mu się słabo.

- Co to jest, do cholery? - Pytanie było retoryczne, ale nie mógł się powstrzymać.

- Raport. Kazałem go sporządzić, jak tylko pojawiła się w naszym domu. Masz tu wszystko czarno na białym.

- Nie oddzielę moich dzieci od ich matki. Chcę, żeby Alexis była częścią mojego życia, Antonio.

Antonio zacisnął usta, ale Leandro o to nie dbał. Nic go nie obchodziło, tylko ona.

Po raz pierwszy w życiu pragnął czegoś tak desperacko. Chciał zdobyć jej serce, chciał, żeby go kochała, chciał być częścią jej życia. Chciał spędzać z nią noce i budzić się u jej boku każdego ranka. Chciał pomóc jej dojść do zdrowia, chciał się o nią troszczyć... Nie wiedział jednak, jak tego dokonać.

- Nie chcę jej zranić, *nonno*. Nigdy bym sobie tego nie darował.

- W takim razie użyj tego w moim imieniu. Postrasż ją, żeby ją w ten sposób do siebie przywiązać.

Leandro zerwał się z biurka. To było okrutne, ale jednocześnie takie proste. Mógł ją zastraszyć, zagrozić, że dobierze jej Isabellę. Gdyby została jego żoną, nie byłoby już odwrotu. Była-by na zawsze oddaną, lojalną żoną, wiedział to na pewno.

Nie dało się wymyślić gorszego planu. Alexis poczuje się zdruzgotana.

Jednak jeśli tego nie zrobi... Co pocznie, jeśli Alexis nie zgodzi się za niego wyjść? Jeśli uzna, że wszystko, co dla niej uczynił, to za mało?

Na co on czeka?

Alexis miała wrażenie, jakby z każdą mijającą minutą zaciskała jej się pętla na szyi. Zadusi ją, jeśli nie powie Leandrowi o ciąży. Nie wiedziała, jak zareaguje i co ją czeka. Wiedziała, że Leandro marzy o dużej, kochającej się rodzinie. O tym wszystkim, czego zabrakło jemu i rodzeństwu. Wiedziała, że ma w sobie dużo miłości, którą bez wątpienia obdarzyłby swoje dzieci. Czy jednak wystarczy mu jej dla niej, Alexis? Wciąż mówił tylko o obowiązkach, o tym, jaką to była wspaniałą matką, o zapewnieniu Isabelli poczucia bezpieczeństwa i o tym, że dlatego właśnie powinni być razem.

Ani słowa o niej i o nim.

Nic o tym, dlaczego tak bardzo pragnął jej każdej nocy i dlaczego odczuwał złość, kiedy odkładała rozmowę na temat ich przyszłości. Czy kiedykolwiek zrozumie, że musi ofiarować jej swoje serce, aby w zamian zyskać jej? Że musi przestać wreszcie nią manipulować, tylko pozwolić jej postępować wedle swojego uznania?

Od Luki dowiedziała się, że jedno z przedstawicielstw Conti Luxury Goods nabyło właśnie niewielki sklep ze zdrową żywnością w Brooklynie. Po co kupił ten sklep za wygórowaną cenę? Czyżby chodziło mu o to, by zachować kontrolę nad sytuacją? By mieć nad nią przewagę? Za każdym razem, kiedy zbierała się na odwagę, żeby powiedzieć mu o dziecku, ogarniał ją strach. Strach przed tym, że przywiąże ją do siebie, choć tak naprawdę nic do niej nie czuł. Nie mogłaby żyć z nim, wiedząc, że jej nie kocha. Że jest w niej coś, co uniemożliwiało mu jej pokochanie. Nie chciała spędzić reszty życia, walcząc o czyjąś akceptację, próbując zasłużyć na czyjąś miłość. To już przerabiała i wiedziała, jak takie życie wygląda.

Z nim byłoby o wiele gorzej, ponieważ od niego oczekiwała znacznie więcej niż od rodziców. Chciała, żeby jej chciał. Żeby nie mógł bez niej żyć. Chciała, żeby kochał ją tak mocno, jak ona kochała jego. Wiedziała, że to z jej strony bardzo egoistyczne, ale nie wyobrażała sobie bez niego życia.

Rano czuła się fatalnie. Miała nudności i kręciło jej się w głowie. Czekwała, aż Leandro do niej przyjdzie. Kiedy się nie pojawił, zaczęła płakać, aż wymęczona usnęła. Cały czas nie wiedziała, co zrobić. Chciała pójść do niego, wtulić się w jego ramiona i powiedzieć, jak bardzo go kocha. Ale co on by na to powiedział? A jeśli tylko by to wykorzystał dla swoich celów?

Wypiła szklankę soku pomarańczowego i postanowiła wziąć Izzie na przechadzkę. Właśnie zbierała się do wyjścia, kiedy na tarasie pojawił się Luca. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego. Luca położył przed nią gruby skoroszyt.

- Obiecałem, że ci pomogę. - Jego głos był pozbawiony ciepła, a usta zaciśnięte w jedną linię.

Takiego Luki nie znała.

- Co to jest? - spytała, wskazując głową na skoroszyt.

- Zbiór informacji, *cara*. O tobie. Te dane mają udowodnić, że jesteś niekompetentną matką.

Alex zrobiło się tak słabo, że gdyby nie Luca, na pewno osunęłaby się na podłogę.

Niekompetentna... to słowo paliło ją jak rozgrzane żelazo. Nigdy, nawet podczas wypadku, nie czuła takiego bólu jak teraz.

Drżącymi rękami otworzyła zeszyt. Zaczęła przeglądać strona po stronie, zapoznając się z suchymi faktami ze swego życia. Faktami będącymi jedynie rejestrem zdarzeń, pozbawionym uczuć, motywów, rozterek. Sprowadzającymi jej życie do jednego wymiaru. Całe lata, kiedy walczyła o to, by nie być porównywaną do Adriana, którego życie było tak bardzo uporządkowane i zorganizowane.

Lata walki o to, by przetrwać, utrzymać się na powierzchni.

Ataki paniki.

Brak perspektyw zawodowych.

Ograniczona sprawność jednej ręki.

Zrobiła głęboki wdech, żeby powstrzymać ogromny żal, jaki się w niej wzbudził.

Nie, nie pozwoli na to, by całe jej życie zostało zredukowane do tych suchych faktów. One nic o niej nie mówią. Nie mówią, jakim jest człowiekiem. To nieprawda, że jest przegrana. Jest kobietą, która urodziła dziecko i wychowywała je na przekór

wszystkim. Kobieta, która ośmieliła się postawić swoje warunki mężczyźnie takiemu jak Leandro.

- Wiesz, kto zlecił zrobienie tego sprawozdania? - spytała, modląc się w duchu, żeby to nie był Leandro. Gdyby tak było, nie zdołałaby mu wybaczyć.

- Antonio. Za trzy godziny masz lot do Nowego Jorku. Powinnaś zabrać Izzie i wyjechać.

- Boisz się, że Leandro zechce to wykorzystać przeciwko mnie? - w jej głosie dało się słyszeć niepokój.

- Naprawdę nie wiem, do czego jest w stanie posunąć się mój brat, jeśli uważa, że coś jest słuszne. On inaczej nie potrafi.

Uderzył pięścią w stół z takim impetem, że aż podskoczyła. Odsunęła gwałtownie krzesło i wstała. Przeżyła szok, widząc, że to Leandro, nie Luca zachował się tak brutalnie. Stał przed nią blady jak ściana, z pociemniałymi z wściekłości oczami i zacisniętymi pięściami. Kiedy ruszył w stronę Luki, stanęła między nimi.

- Przestań, Leandro. Co się z tobą dzieje?

Po jego twarzy przebiegł cień.

- Co się dzieje? Mówi ci, żebyś zabrała Isabelle i stąd wyjechała, a ty pytasz, co się ze mną dzieje?

- Chce mnie chronić. Boi się, że... że jesteś pozbawionym uczuć draniem, który zwiąże mnie ze sobą, nie kochając mnie i nie zasługując na moją miłość.

Odrzucił głowę do tyłu, jakby wymierzyła mu policzek. Nie chciała go zranić, nie chciała zadać mu bólu.

Luca roześmiał się pełnym bólu śmiechem i minął ją, jakby chciał sprowokować Leandra do konfrontacji.

- Nasi rodzice już się postarali o to, żeby nie był normalnym człowiekiem. Nie powinnaś mu ufać.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając ich samych.

- Widzę, że uznałaś, że nie zasługuję na to, by się dowiedzieć, że znów zostanę ojcem?

Jego głos był spokojny, zrezygnowany. Zupełnie, jakby już ją stracił.

- To nie jest coś, co mogłabym długo przed tobą ukrywać.

- Ale nie powiedziałaś mi, kiedy się dowiedziałas.

- Myślisz, że nie chciałam? Że nie chciałam podzielić się z tobą tą radosną nowiną? Ale przecież ty manipulujesz ludźmi. Organizujesz życie wszystkim wokół. - Łzy napłynęły jej pod powieki. - Zawsze ci ufałam, a ty... Czy on ma rację, Leandro? Czy byłbyś w stanie użyć tych informacji przeciwko mnie? - Jej głos się załamał. - Myślałeś o tym?

Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał głucho.

- Przyszło mi to do głowy - wyznał. - Byłem zdesperowany, *bella*. Czułem, że się ode mnie oddalasz. Ukryłaś przede mną, że będziemy mieć kolejne dziecko.

Dotknął opuszkami palców czoła w geście, od którego ścisnęło jej się serce.

- To dlatego, że przez ciebie zwątpiłam. Kupiłeś sklep moich rodziców i nic mi o tym nie powiedziałeś. Mówiłeś o małżeństwie, obowiązkach, rodzinie, ale nigdy o nas.

- Nie mógłbym już żyć dawnym życiem. Nie po tym, jak...

- Nie chcę, żebyś wiązał się ze mną ze względu na Izzie czy to drugie dziecko. Zasługuję na to, żeby spędzić życie z kimś, kto kocha mnie dla mnie samej, Leandro.

- Czy to znaczy, że zamierzasz mnie opuścić?

To krótkie pytanie zawierało cały wszechświat. Leandro, którego znała kiedyś, nie zadałby takiego pytania. Nigdy nie zaakceptowałby porażki i robiłby wszystko, żeby sprawy ułożyły się po jego myśli. Jej serce wypełniła nadzieja.

Podniosła na niego wzrok, ale nie zdradziła, co się dzieje w jej głowie.

- Jeżeli przyjmę pomoc Luki i wyjadę, będziesz mógł za to winić jedynie samego siebie. I jeśli stracisz Izzie i to wszystko, co moglibyśmy razem przeżyć... - Przełknęła z trudem przez zaciśnięte gardło. - To będzie tylko i wyłącznie twoja wina. Zaprzepaścisz szansę, jaką dał nam los.

Po jej słowach zapadła taka cisza, że dało się słyszeć łopotanie skrzydeł ptaka, który przeleciał za oknem.

- Uważasz mnie za osobę pozbawioną uczuć, *cara*? Za człowieka, którego nie przeraża myśl o tym, że może stracić wszystko, a jego życie może się rozpaść na kawałki?

- Moje serce już do mnie nie należy.

- Mój los nie jest już w moich rękach.

- Bez ciebie jestem nikim, *tesoro*.

Mówiąc te słowa, mężczyzna, którego kochała całym swoim jestestwem, upadł przed nią na kolana. Uniósł głowę i wreszcie wypowiedział słowa, które tak bardzo pragnęła usłyszeć.

- Przez całe dotychczasowe życie starałem się kontrolować swoje uczucia. Żyłem tylko po to, by dopilnować, by nikt nie zranił Luki, Valentyny i mnie. Dopóki nie poznałem ciebie, nie zdawałem sobie sprawy z tego, co tracę. To dla ciebie zaryzykowałem wszystko. Złożyłem swój los w twoje ręce. Nie ukrywam, że mnie to przeraża. Kocham cię, *mia cara*. Zmienię się, jeśli dasz mi szansę. Będę cię kochał. Zaryzykuję wszystko, żeby udowodnić, że jestem wart kobiety, którą kocham ponad wszystko na świecie.

Kobiety, którą kocham ponad wszystko na świecie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Uklękła naprzeciw niego i pocałowała go. Smakował jak nikt inny. W tym pocałunku było wszystko: miłość, zaufanie, oddanie.

- *Per piacere, bella*, powiedz mi, że nie wyjedziesz. Powiedz mi, że zostaniesz ze mną. Że pozwolisz mi być częścią swojego życia. Obiecuję, że już nigdy nie wezmę od ciebie niczego, czego sama nie zechcesz mi dać, Alexis.

- Tak bardzo cię kocham, Leandro. - Zanurzyła twarz w zagłębieniu jego szyi i wciągnęła jego zapach. - Gdybyś użył tych informacji przeciwko mnie, zabiłabym cię. Musiałabym...

- Cii... *mia cara*. To wszystko są kłamstwa. Jeśli już, to ja jestem tym, który nie jest wart twojej miłości. Twojej i naszej córki. - Przyciągnął ją do siebie i położył rękę na brzuchu.

- Nienawidzę go, Leandro. Nienawidzę za to, że poddał ci taką myśl.

Delikatnie uniósł jej brodę.

- To stary człowiek. Myśli utartymi schematami, *cara*.

- A gdybyś go posłuchał? Gdybyśmy przez niego stracili to wszystko, co mamy?

- Wiesz, co widzę, kiedy na niego patrzę? Widzę samego siebie. On wiele przeszedł i na swój sposób starał się zrobić

wszystko co najlepsze dla mnie i dla Luki. Zawsze będzie mi przypominał, kim mogłem się stać, gdyby nie...

- Ty jesteś inny, Leandro. Jesteś szczodry, dobry i honorowy. Jesteś mężczyzną, którego kocham. Nigdy nie byłbyś w stanie zranić osoby, którą kochasz.

Jej wiara w niego i w miłość wstrząsnęły nim.

- Ale przecież już to zrobiłem, Alexis.

- Co masz na myśli?

Ukrył twarz na jej ramieniu. Jak mógł być tak pewny siebie, żeby wierzyć, że jest w stanie uszczęśliwić wszystkich wokół?

- Luca mnie nienawidzi. A Tina...

- To ty spiknąłeś ją z Kairosem, czyż nie? - Spojrzała na niego badawczo.

- To prawda. Nie chciałem pozwolić, żeby Antonio wyklął ją z rodziny. Sądziłem, że jeśli wyjdzie za mąż, nie będzie to miało dla niej takiego znaczenia. Luca uważa, że wiele zaryzykowałem, stawiając na szali jej szczęście. Jeśli to odkryje, nigdy mi nie wybaczy. Stracę ją.

Alex objęła go i przyciągnęła do siebie. Rozumiała złość Luki, ale nie mogła pozwolić, by człowiek, którego kochała, cierpiał.

- Postąpiłeś tak, ponieważ ją kochasz. Miałeś dobre intencje. Kiedyś na pewno to zrozumie, ponieważ ona także cię kocha. Tak jak ja zrozumiałam twoje postępowanie względem mnie.

Leandro zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy w życiu nie jest osamotniony. Że nie musi sam dźwigać ciężaru, który los złożył na jego barkach. Że Alexis będzie go chronić tak, jak on zamierzał chronić ją. Jej miłość dawała mu siłę.

- Obiecuj mi, że będziesz zawsze ze mną.

Odpowiedzią był pocałunek, jaki złożyła na jego ustach.

EPILOG

Dziesięć lat później

Leandro stał oparty o ścianę obok wejścia do niewielkiej księgarni w Seattle. Był listopad i padał deszcz. W środku w kamiennym kominku płonął ogień, a jasne płomienie dodawały uroku snutym przez jego żonę opowieściom.

Właśnie doszła do momentu, w którym zaczarowana wiewiórka dotarła do ciemnej jaskini i musiała do niej wejść. Leandro uśmiechnął się. Otaczająca Alexis grupka dzieci z zapartym tchem słuchała opowieści o tym, jak wiewiórka musiała się ukryć przed ścigającym ją tygrysem. Niektóre uśmiechały się, jakby wiedziały, co nastąpi za chwilę, inne drżały z niepokoju, ponieważ słuchały tej historii po raz pierwszy.

Dziesięcioletnia Violetta i cztery lata młodsza Chiara nie spuszczały oczu z ust matki, która w tak cudowny sposób potrafiła opowiadać bajki.

Leandro potrzebował aż półtora roku, żeby zyskać zaufanie i miłość Alexis. Dopiero po tym czasie pokazała mu swoje zapiski i pozwoliła je przeczytać. Szczególny dar Alexis polegający na umiejętności opisywania zwykłych zdarzeń w niezwykle interesujący sposób sprawił, że te dzienniki po opublikowaniu odniosły ogromny sukces.

Leandro cieszył się każdym przeżytym z nią dniem. Cieszył się z tego, że ta wspaniała kobieta jest jego żoną. Nie był pewien, czy Chiara rozumie, że jej matka jest doskonałą autorką książek dla dzieci. Dla niej to była po prostu ukochana *mamma*.

Uśmiechnął się do siebie. Jego najstarsza córka miała szesnaście lat i ostatnio nieźle dawała się im we znaki. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale kochał ją za to, że jest taka, jaka jest, nawet jeśli przez to omal nie doprowadziła go do zawału serca.

Kochał wszystkie swoje córki, z których każda była zupełnie

inna. Wszystkie były częścią jego.

Antonio nie potrafił tego pojąć. Wciąż pamiętał, jak bardzo był rozczarowany, gdy urodziła się Chiara. Nie potrafił przełknąć gorzkiej pigułki, jaką stanowił fakt, że to Luce urodził się syn, który miał kontynuować rodzinną tradycję i zostać głównym spadkobiercą rodzinnego majątku.

Leandro oderwał się od ściany, słysząc oklaski i zachwycone okrzyki dzieci. Alex cierpliwie odpowiadała na pytania dzieci i podpisywała książki tym, które o to prosiły.

Kiedy do niego podeszła, pocałował ją mocno w usta. Alex zarumieniła się.

- Leandro, dzieci!

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i zamknął w ciasnym uścisku. Od trzech miesięcy byli w podróży, której celem było promowanie nowej książki. Pojechali całą rodziną, co oznaczało, że nie mieli dla siebie ani jednej wolnej chwili.

- Nic na to nie poradzę, *mia cara*. W hotelu znów będzie piekło.

- To ty chciałeś mieć dużą rodzinę, pamiętasz?

- Ale sądziłem, że wszyscy w niej będą święci, jak ja. Niestety, są podobne do ciebie...

Tym razem to ona go pocałowała.

Nigdy się tą kobietą nie nasyci.

- W takim razie zabierz mnie do domu, Leandro. Do naszego ogromnego łóżka i długich, upojnych nocy. Może uda nam się namówić Zię, żeby wzięła dziewczynki. Zrobimy sobie czwarty miesiąc miodowy. - Polizała go w usta, po czym cofnęła się. - Oczywiście, jeśli masz ochotę.

Leandro przyciągnął ją do siebie.

- Na ciebie zawsze mam ochotę, *bella*.

Alexis westchnęła lekko, a jej policzki znów się zarumieniły.

- Kocham cię, Leandro.

Nigdy nie pozwalała mu o tym zapomnieć. Przy niej zawsze wiedział, że jest kochany.

- *Ti amo*, Alexis - szepnął w odpowiedzi, zastanawiając się, ile miłości zdoła jeszcze pomieścić jego serce.

Tytuł oryginału: The Surprise Conti Child
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Tara Pammi
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3547-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna